

№. 403

**Obraz  
Dworów Europejskich**

na początku XVII wieku

przedstawiony



**Dzienniku Podróży Królewicza Władysława**

syna Zygmunta III.

do Niemiec, Austrii, Belgii, Szwajcaryi i Włoch,  
w roku 1624—1625.

Acta publica s.

625,“ pod nr.

Skreślony biblioteki. Kodeks

cienkim pergaminem

przez napis „Fasti Polo-

**Stefana Paca,** nięru:

pis. i refer. lit., star. preneńskiego, towarzyszącego królewiczowi w tej podróży.

Z rękopismu wydał

**J. K. Plebański.**



**Wrocław.**

Nakładem Zygmunta Schlettera.

1854.

202. 1/2

EGZ. ARCH.

Zbiory specjalne

Dziennik Warszawski



162127

BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA  
im. Jerzego Giedroycia w Białymstoku



F U W 0 1 7 6 3 9 4

u-62/85

### Przedmowa.

Dzieło niniejsze, przedstawiając nam pomnik piśmiennictwa polskiego z wieku 17., pełen ciekawych, ważnych wiadomości, i licznych zkad innych nieznanych szczegółów rozmaitych, po raz pierwszy ogłoszone drukiem, wyjęte jest z rękopismu księgozbioru królewskiego w Berlinie, pod tytułem „Acta publica s. Fasti Polonici a Majo anni 1624 ad Majum a. 1625,“ pod nr. 16. fol., zapisanego w katalogu wspomnianej biblioteki. Kodeks sam, na tylcu grubiej okładki papierowej, cienkim pergaminem powleczonej, a robactwem nadpsutej, mający napis „Fasti Polonici 1624—1625,“ składa się z 82 kart żółtawego papieru; z nich 78 zapisanych, a 4 próżne. Między piątą i szóstą kartą wlepiono jedno półarkusze tegoż samego papieru, którego większa połowa zapełniona jest dopiskami, które się do opowiadania pod dniem 28 września odnoszą.

Na pierwszej karcie znachodzimy przekreślony początek rzezonego dziennika cokolwiek różniący się od słów, któremi autor na następnej karcie opis swój rozpoczyna.

Rękopism cały dwojaką pisany ręką, charakterem wieku 17. Pierwsza ręka, której pismo rozwlekłe, pochyle, kończate, atramentem blado-żółtym skreślone, sięga do dnia 17. czerwca r. 1624; odtąd zaś aż do samego końca spotrzegać się daje zupełnie odmienne pismo skrzętnie zaokrąglone, foremne, prawie proste, atrament zaś inszy, ciemniejszy.

Tekst pierwszej ręki — zapewne samego autora — pełny jest wykreśleń i poprawek tej samej ręki, nietylko pojedyncze wyrazy, ale i całe zdania odmieniających; tekst zaś drugiej ręki — zapewne kopia autografu — prawie bez wszelkich wykreśleń, tylko tu i owdzie dodatkiem, opowiadanie uzupełniającym, rozszerzającym, rzadko kiedy zaś prostującym, na uboczu lub między wierszami położonym, upstrzony. Dopiski te wskazują autora pierwszej części rękopisu, bo też jednakie i charakter i atrament tych dopisków i całej pierwszej części do 17. czerwca 1624 dochodzącej. Prócz tych dodatków, znajdujemy w samym tekście drugiej części liczne ślady ręki pierwszej, która powpisywała, na umyślnie do wypełnienia przez przepisywacza pozostawionych miejscach, nietylko nieomal wszystkie imiona własne cudzoziemskie, wyrazy włoskie, łacińskie, niemieckie, których przepisywacz snąć nie mógł wyczytać, ale też całe zdania polskie, których przepisywający autograf bezwątpienia odgadnąć nie potrafił.

Autorem niniejszego opisu podróży — jak z samego dziełka wyczytujemy — jest Stefan Pac, syn Mikołaja, podkomorzego brzeskiego († 1595) i Zofii z Sapiechów, Paców. Za Zygmunta III. sprawował urząd pisarza i referendarza litewskiego, r. 1635 otrzymał niniejszą pieczęć litewską, i umarł r. 1640 17. list. podkanclerzym w. ks. lit. Albr. Stan. Radziwiłł w Pamiętnikach swoich (wyd. w Poznaniu r. 1839) bardzo często wspomina o Stefanie Pacu, niniejszego dziennika autorze.

W czasie podróży Pac pilnie utrzymywał dziennik, a nawet w tém swoim dziełku żywcem pozamieszczał wiele szczegółów i opisów w pierwotnym skreśleniu zdziałanem na miejscu. Za takim zapisywaniem dziennikarskiem sam tok opowiadania przemawia i niektóre sprzeczne zdania, na niejednej karcie opisu niniejszego. Pracę zaś, tak jak ją mamy przed sobą, bezwątpienia wygotował czyli zredagował dopiero po powrocie do domu (bo wzmiankuje o niejednym wypadku po roku 1625 zaszłym),

najpóźniej może przed r. 1630; albowiem pod dniem 29 września 1624 wspomina o wyprawie pruskiej, pisząc: „alebym teraz po ekspedycyi pruskiej.“ Była to wojna z Gustawem Adolfem, zakończona r. 1629 26. września rozejmem w Sztumie zawartym.

Nie wiadomo nam, czy w innej bibliotece publicznej lub prywatnej znajduje się kopia rękopisu berlińskiego. Z tego co u p. Maciejewskiego czytamy (Piśm. pol. t. II, str. 734 w przypisku) dowiadujemy się, że się w bibliotece Załuskich znajduje w rękopiśmie *Diarium peregrinationis Vladislai Principis Poloniae ab 17. Maji 1624 ad 25. Maji 1625 auctore Joh. Hagenaw.* Nie mając bliższej o przywiezionym przez p. Maciejewskiego rękopisie wiadomości, nie wiedząc nawet czy dziennik wspomniany po łacinie lub po polsku skreślony, o stosunku wzajemnym dwóch tych opisów podróży królewiczowej nic powiedzieć nie możemy, i czy też ów Johannes Hagenaw jest istotnym autorem owego *Diarii*. Myli się też p. Maciejewski, podając (P. p. II, 734), że autorem rękopismu berlińskiego ma być Jakob Sobieski, jako i w tém pominął się z prawdą, że w przytoczonym powyżej przypisku dodaje, iż: „wyjątki z rękopisu polskiego podobnej treści patrz w Bibl. Warsz. r. 1841 II. 334 nstpn.“ — bo to co ogłoszono w Bibl. Warsz. odnosi się do zupełnie innego czasu — czytamy tam opis podróży króla Władysława do Ciepliec (Baden pod Wiedniem) r. 1638 odprawionej.

Niniejsze pismo Stefana Paca dobrze znał Kobierzycki (*Historia Vladislai Principis, sive de ejus ante regiam dignitatem rebus gestis*, p. 868), bo nie tylko wspomina dość obszernie o tej podróży, wymieniając także Stefana Paca między towarzyszami podróży królewicza Władysława, ale opis Kobierzyckiego zupełnie zgadza się z opisem naszego dziennika nieomal w każdym miejscu (porównaj n. p. opis pobytu królewicza w Rzymie, Metz, Bruxelli, opis obozu hiszp. itp.). Sam Kobierzycki niewspomina, zkąd czerpał wiadomości do obrazu tej podróży; na karcie 866

tylko powiada: pauca ex ipso mandatorum commentario, cujus exemplum habeo, subjeciam, załączając instrukcyą, jaką odebrał Radziwiłł, zajmujący miejsce ochmistrza w tej podróży. Autor nasz także wspomina o tej instrukcyi, ale jej nie przywodzi.

Co się nareszcie tyczy zewnętrznej strony rękopismu, nadmienić tu jeszcze wypada, że pisownia i interpunkcyą samego autora, jest zbyt niestała. Czytamy n. p. mógł i mógł, krolia i krola, kthory i ktory, oica i ojca, był i był i t. d. Pisownią rękopisu zmieniliśmy wedle zasad powszechnie dzisiaj przyjętych, a makaronizmy łacińskie, któremi polszczyzna autora przeplatana, w samym tekście zastąpiliśmy polskim przekładem, przeniósłszy je do przypisków, w których także rozmaite krótkie objaśnienia imion jeograficznych i i. pomieścić, uważaliśmy za potrzebne.

Berlin, d. 2. września 1853 r.

**Józef Kazimirz Plebański.**

**Z** dawna o tém zamyślał i życzył sobie tego królewic jmc Władysław, aby obce kraje, o których czytał i sły-  
szał nie mało od tych, którzy tam bywali, mógł widzieć.  
Do czego rozumiejąc, iż miał czas sposobny po onęj  
walnej expedycyi, przeciwko poganom, chocimskiej,  
w której osobą swą j. k. mc był, gdy się zdało, że rzecz-  
pospolita ze wszystkich stron uspokojona była, a przy-  
najmniej odkrytego nieprzyjaciela nie miała; bo z Moskwą  
inducye, z Szwedem też do pewnego czasu zawieszenie  
broni<sup>1)</sup>. Nie mając tedy godziwej sobie zabawki  
w ojczyźnie starał się o to z pilnością u j. k. mci pana ojca  
swego, aby mógł na czas krótki do cudzej ziemi wyje-  
chać<sup>2)</sup>, nie jedno samę chęć<sup>3)</sup> widzenia za przyczynę  
drogi téj kładąc, ale i insze niektóre powody<sup>4)</sup> i nadzieje  
swe mając: — a za największą przyczynę ślub<sup>5)</sup> do  
Loretu, w niebezpiecznej chorobie pod czas expedycyi  
tureckiej uczyniony. I był w tém staraniu swém królewic  
jmc tak pilnym<sup>6)</sup>, że jeszcze w roku 1622 począł się być  
król jmc do tego żądania królewica jmc skłaniać i upatro-  
wać subjekta sposobne, któreby mu w tej drodze służyć  
mogli. Nie miała jednak rzecz ta na on czas swego sku-  
tku<sup>7)</sup>, lubo to j. k. mc sam, na wiele się rzeczy oglądając,

1) suspensio armorum. — 2) excurrere. — 3) curiositatem. — 4) consi-  
deratie. — 5) votum — uczynione. — 6) sedulus. — 7) swęj maturitatem.

nie był w tém rezolut, lubo kto przeciwną radą swą do tego nie pomógł. Nie chcąc jednak syna w leciech i rozsądku dojrzałego w prośbie jego na poły obiecywanę bez przestania zbyć, puścił to rzкомо na zdanie senatu: któremu gdy to po konkluzji sejmowej z roku<sup>1)</sup> 1622 nazajutrz w niemałej frekwencji zgromadzonemu, imieniem króla jmci proponowano, naprzód ksiądz arcybiskup gnieźnieński, Gembicki<sup>2)</sup>, kontradykował temu, wymową swą<sup>3)</sup> wywodząc to szeroco, iż nie wypadało<sup>4)</sup> królewica jmci, pierwszej nadziei państwa<sup>5)</sup> po królu jmci nam panującym, obierać z tylu niebezpieczeństw<sup>6)</sup> drogi tak dalekiej: wielki affekt swój przeciwko królewicowi jmci (jako on rozumiał, a królewic jmc inaczej<sup>7)</sup> w tém oświadczać, iż nie życzył, aby tak zacny królewic, wielom wysokich przymiotów od Pana Boga obdarzony, rzeczypospolitęj wielce zasłużony i potrzebny, z królestwa<sup>8)</sup> odjeżdżać miał, i w ciągłej trwodze<sup>9)</sup> [jako to rzecz jest kłopotu pełna, kochać bojaźń]<sup>10)</sup> rzeczypospolitą mieć o zwrócenie swe. Łacno za zdaniem pierwszego senatora poszedł wszystek senat, — owszem nie chcąc żaden inakszego affektu przeciwko królowi jmci i potomstwu jego oświadczyć, ubiegali się<sup>11)</sup> w tém z księdzem arcybiskupem wszyscy, w jeden cel bijąc, aby z téj drogi nic nie było.

Tak tedy na on czas zrażony będąc z przedsięwzięcia swego królewic jmc, acz był żalony, iż mu nie tak ta rzecz, jako on sobie życzył, padła, nie dla tego jednak ochotę złożył do téj drogi, i owszem tém pilniej począł myśleć około tego, żeby tę intencją swą do skutku

1) anni. — 2) umarł r. 1624. — 3) pro sua facundia. — 4) non expediebat. — 5) primam spem regni. — 6) tot periculis. — 7) secus. — 8) extra regnum. — 9) et in continuo metu. — 10) res est solliciti plena, timoris amor. — 11) certabant.

przywiódł. A postrzegłszy, iż z tychże samych, którym się tego był powierzał i do króla jmci o przyczynę żądał, miał przeszkodę, ostróżniej w téj sprawie na potém chodzić począł i nikomu się jęj zgoła, oprócz jedyne go pokojowego swego pana Adama Kazanowskiego (z którym się około téj, jako i każdej innéj rzeczy niezwyczajnéj, się z nim kochając, znosił) nie powierzając. A żeby tém potężniej na króla jmc nastąpił, już nie w domu u senatu albo u urzędników, na których się sparzył, ale po za krajem<sup>1)</sup> od powinnych swych o intercessją się starał. Naprzód tedy do tego zaciągnął arcyksiążęcia jmc Karolusa, biskupa wrocławskiego, z którym jak najpoufniej<sup>2)</sup> żył, a przezeń cesarza jmc. Ci tedy obaj pisali o tém do króla i do królowéj jcmci, gorąco prosząc, aby siostrzeńcowi ich nie bronił wyjechać wprzód do nich samych, a potém i do inszych powinnych i dalej do cudzych krajów. Miała wagę<sup>3)</sup> ta intercessya zwłaszcza cesarza jmci, dla wielu poważnych respektów, tém bardziej, że sobie sam królewic nie przestawał<sup>4)</sup>, przez pokojowe tak króla jako i królowéj jcmci, na których należało, a często i przez samę królową jcmc instancje pilne czyniąc. Więc i arcyksiężna infantka hiszpańska<sup>5)</sup>, która w Belgium rządzi, pisała téż snać o tém do królestwa ichmci, życząc sobie poznać królewica. Co wszystko nadzieję jakąś czyniło, że nie tylko dla rozmaitości widzenia krajów i ludzi uciezna miała być ta droga, ale téż z pożytkiem i przyczynieniem fortuny królewica samego. Zaczém po dwuletнім niemal namysłaniu się wreszcie<sup>6)</sup> j. k. mc dać raczył konsens swój królewicowi odjechać z ojczyzny<sup>7)</sup> na te mianowicie miejsca. Naprzód

1) extra. — 2) familiarissime. — 3) pondus. — 4) non defuit. — 5) Izabella, córka Filipa II. — 6) tandem. — 7) extra patriam.

do arcyksiążęcia Karła do Nisy, stamtąd do cesarza, do arcyksiążęcia Leopolda, do księcia bawarskiego, do Inderlandu<sup>1)</sup>, do Włoch, mijając Francją i Hiszpanią, gdzie wyraźnie<sup>2)</sup> być nie kazano.

Otrzymałszy takową od króla jmcí rezolucją królewic jmcí myślił o osobach, które z sobą zaciągnąć i w jako wielkiej komitywie drogę tę odprawować miał. Gromadno jechać podług stanu swego bynajmniej nie wypadało<sup>3)</sup>, dla niewczasu podróznego i kosztu wielkiego. Tych tylko tedy i tak wiele brać zdało się, którzyby i wygodnie posłużyć królewicowi jmcí w tej drodze i z honorem całym nie jedno królewicowym, ale i samego króla jmcí i narodu naszego, stanąć u obcych mogli.

Podał tedy nas kilku królewic jmcí. Naprzód księcia jmcí pana Radziwiłła, kanclerza w. litewskiego, jako wiadomego tamtych krajów, którzyby na miejscu ochmi-strzowskiém był, i wiedział o rządzie wszelakim. Potém podał mnie, pana Łukasza Żółkiewskiego starostę kałuskiego i p. Ostroroga wojewodzica poznańskiego. Z swoich téż sług rękodajnych: pana Denhoffa, pana Adama Kazanowskiego, pana Ryłskiego, i kilku inszych, do pokojowej posługi należących. Na których gdy j. k. mcí przypadł, a mianowicie na nas trzech pierwszych, cośmy rękodajni j. k. mci byli, najdował nas w tém każdego z osobna królewic jmcí, żebyśmy mu pomogli tej drogi, o której najmniejszym podobieństwem żaden z nas, króla jmcí sług, nic nie wiedział, i owszem raz pan Denhoff (z którym się królewic jmcí, jako bywałem w cudzych krajach, a swym pokojowym znosił) przyszedłszy do mnie pocznie mi powiadać, że o mię targowano, a ja o tém nic nie

wiem; — i gdym go dalej spytał, coby to był za targ, dał mi do wyrozumienia do czego się królewic jmcí brał. Dopiérom ja sobie przypomniał, że to ona rzecz przed dwiema laty agitowana, teraz znowu przedsięwziętą być miała; bom i na on czas, jako mi sam królewic jmcí powiadał, był w liczbie tych, którzy z nim jechać mieli. Odpowiedziałem jednak panu Denhoffowi, żebym ledwo mógł temu pod ten czas dosyć uczynić, mając żonę bliską złączenia i insze moje trudności domowe. Czém przyszło mi się wymówić księciu Zbaraskiemu, panu krakowskiemu, który mię téż inwitował, abym z nim w kompanii jechał do Cieplic; i takem zbył pana Denhoffa. W tém królewic jmcí wyprawił do mnie księdza Zadzika, sekretarza na on czas wielkiego koronnego, a potém podkanclerza koronnego<sup>1)</sup>, który mi nie tylko żądanie królewicowe przełożył, ale i inne przeciwko mnie życzliwości, jako mój dobry przyjaciel, wielą poważnych racyi wiódł mię do tego, abym się podjął tej posługi nie tylko królewica jmcí ale i samego króla jmcí, któremum miał służyć w osobie syna jego, — że to miało być z moją u obojga królestwa przysługą i ozdobą na potém domową. I tak mię przez ks. sekretarza wprzód dysponowawszy, potém sam ze mną królewic jmcí mówił, siła mi słowa dobrymi przypominając o życzliwości i ufności swój przeciwko mnie z dawna, skąd to i teraz pochodziło, że mimo wielu inszych, którzy bez prośby dopraszaliby się tej okazyi, chciał mię mieć w tej drodze z sobą, na co i król jmcí chętnie przypadł i pewien tego był, że mi się nie miał wymówić, o co mię on z pilnością prosił. Odpowiedziałem dziękując j. k. mci uniżenie

<sup>1)</sup> Niderlandów. — <sup>2)</sup> expresse. — <sup>3)</sup> nequaquam expediebat.

<sup>1)</sup> Zadzik był podkanclerzym kor. od 1627—9; po W. Leszczyńskim, roku 1629 został kanclerzem.

za to tak dobre o mnie i ochocie méj do usługi swéj rozumienie: a krótkobym największe miał w domowych moich rzeczach przeszkody<sup>1)</sup>, któreby mię od téj drogi hamować mogły, zem się z niéj żadnym sposobem j. k. mci wymówić nie miał. Jedno zem nie był w stanie<sup>2)</sup> służyć rękodajnie królowi jmc i urzędnikiem j. k. mci będąc, czekać mi trzeba było rozkazania króla jmc, gotów będąc do niego się konformować. Podziękował mi z obla-pieniem za tę deklaracją królewic jmc, upewniając mię, iż wola króla jmc była na tém, i że w rychle król jmc o tém ze mną sam miał mówić. Już téż i z ksiązęciem jmc, panem kanclerzem, sam mówił królewic, ponieważ ksiązę miał wola na rok święty być w Rzymie, a królewic jmc chciał téż tam być, żeby pospołu z sobą jechali. Nie dał mu jednak zrazu ksiązę takiego responsu, z któregoby pewien mógł być, że z nim miał jechać, biorąc to sobie na rozmyślenie. W tém znosił się ze mną ociągając się prezesyi, uprzykrzywszy sobie drogę z królewicem jmc do Nisy, gdzie od króla jmc przy królewicu był posłany, i nie we wszystkiém się mu tam wygadało od tych, którzy królewicem władnęli. Się o tém za i przeciw<sup>3)</sup> namówili, wreszcie<sup>4)</sup> na tośmy się zgodzili, że jeśliby to właśnie była wola króla jmc, pana naszego, i mówiłby o tém z nami, żeśmy się nie mieli ani mogli wymówić z téj posługi. W kilka dni potém mówił król jmc z ksiązęciem panem kanclerzem, chcąc go mieć starszym w téj drodze przy królewicu. Mówił potém i ze mną. Obiecaliśmy uczynić to, co było rozkazanie j. k. mci. Do pana Żółkiewskiego téż i do pana Ostroroga (ale się ten wymówił niesposobnością zdrowia) kozaki z listami królewskimi

<sup>1)</sup> impedimenta. — <sup>2)</sup> mei juris. — <sup>3)</sup> pro et contra. — <sup>4)</sup> tandem.

posłano, za któremi pan Żółkiewski dogonił nas w Nisie. Tak tedy rezolwowawszy się poczęliśmy się wybierać w drogę, domowe nasze rzeczy ordynować, tak żebyśmy na cały rok (bo nam ten termin król jmc przepisywał) oddalić się<sup>1)</sup> mogli. Czeladzi nam z sobą nie kazano brać, jedno po kilku, to jest: ksiązę jmc miał być samoczwart, a my z panem Żółkiewskim każdy z nas samotrzeć; drudzy po jednemu tylko czeladnikowi brać mieli; ale się to potém w niektórych z naszej kompanii pomieszało, którzy w nadziei łaski pańskiej i czeladzi i koni mieli, co chcieli. Gdy dzień naznaczony wyjazdowi przyszedł, a był ten w 17. maja w roku 1624, królewic jmc wysłuchawszy mszy w zakrystyi kościoła święto-jańskiego przed cierniem Zbawiciela naszego, do którego miał z dawna partykularne swe nabożeństwo, szedł aby króla jmc pożegnał. Tam téż naprzód prywatnie<sup>2)</sup> w pokoju, gdzie nie było tylko król jmc, królewic, ksiązę pan kanclérz i ksiądz kujawski<sup>3)</sup> kanclérz koronny, czytano instrukcją, podług której królewic i my, cośmy z nim jechali, sprawowacieśmy się mieli, na którą sam król jmc wprzód, a potém królewic podpisali się. Dano tę instrukcją do ręki ksiązęciu jmc, ze wszystką władzą nad tą komitywą, która jechała. Wyszedł potém król jmc do tego pokoju, gdzieśmy my byli, cośmy chcieli króla jmc żegnać. Tam ksiądz Lipski, biskup kujawski, kanclérz koronny, stojąc przy boku króla jmc, uczynił do nas przedmowę, upominając nas, abyśmy się dobrze rzadzili w téj drodze, posługi królewica jmc pilni byli, sami między sobą modestją zachowali i t. p.<sup>4)</sup> Szedłem ja potém (bo ksiązę jeszcze prywatnie<sup>5)</sup> miał być u

<sup>1)</sup> abesse. — <sup>2)</sup> privatim. — <sup>3)</sup> Jędrzej Lipski od 1623—31, umarł biskupem krak. r. 1631. — <sup>4)</sup> et id generis cct. — <sup>5)</sup> privatim.

króla jmc zęgnąć króla jmc, gdzie kilka słów do króla jmc rzekł, prosząc, aby pod moję niebytność, a bardzićj jeśliby Pan Bóg śmierć na mię w tej drodze dopuścić miał, aby j. k. mc panem miłościwym żonie i dzieciom mym raczył być. Odpowiedział mi j. k. mc cerą łagodną, a znać było, że mu się łzy w oczach kręciły, — że mię obrał do tej posługi, mając nadzieję, że wygodnie królewicowi jmc usłużyć miał, a jako przeszłe moje zasługi, tak i te chce mieć na oku łaskawem, i jeśliby co ludzkiego<sup>1)</sup> na mię przypadło, wiedzieć o żonie i o dzieciach mych. Za co ja podziękowawszy i nisko za nogi obłapiwszy, dałem drugim miejsce do całowania ręki, do której gdy jeden za drugim, ci którzy jechać mieli, szli, obaczył król jmc, że był jeden między nami, którego królewic jmc z sobą brał mimo wiadomości króla jmc; czem się król jmc bardzo uraził i odszedłszy potem do pokoju do królowej mieli między sobą do mówienia, i tak się rozjechali, że król jmc ani pozwalał, ani odmawiał tamtej osobie, rozumiejąc, żeśmy go w drodze zbyć gdzie mieli; aleć on umiał się tego miejsca trzymać i jako z nami wyjechał, tak nazad przyjechał. Szedłem ja potem zęgnąć królową jęjmc w jęj pokoju. Ta miała długą do mnie mowę, abym posługi królewica jmc pilen był, ofiarując się pod moję niebytność być miłościwą panią żonie mój i dzieciom. Wyszła potem do dalszego pokoju, gdzie mszy słuchiwa: tam ją kompania nasza zęgnęła i królewiców ichmci, którzy potem aż do wozu królewica jmc doprowadzili, z płaczem się z nim rozstając. A takież było króla jmc i królowej rozstanie. Wyprowadził królewica jmc wszystkich dwór aż do Woli, milka lekka za Warszawę. Myśmy

<sup>1)</sup> humanitas.

z księżciem jmcją zostali w Warszawie dla rozprawienia się z naszymi żonami. Tamżeśmy obiad jedli: księżę we dworze swym; a ja z żoną, z ks. sekretarzem wielkim i drugą dobrą kompanią u jmc pana marszałka nadwornego litewskiego Wesołowskiego<sup>1)</sup>. Po obiedzie żonę przeprawiwszy przez Wisłę i tam się z nią pożegnawszy, która jechała w swą drogę do Prenny<sup>2)</sup>, a ja się wróciłem do Warszawy. Potem z jmc panem marszałkiem, z ks. sekretarzem wielkim, szliśmy do księżęcia jmc, któregośmy znaleźli w kłopotcie z panią dziwnie frasowliwą z tego odjazdu. Tamżeśmy się rozstali z dworską naszą kompanią i wsiadłszy pospołu z księżciem jmcją do karety jechaliśmy za królewicem jmcją ku Radziejewicom<sup>3)</sup>. Po drodze wstąpiliśmy do ks. kujawskiego, kanclerza koronnego. Do Radziejewic przyjechaliśmy nad wieczorem, aleśmy i goście (oprócz króla jmc) i gospodarzy zastali pod Ch.... (?), a mianowicie pana kanclerza naszego Nowodworskiego, z którymeśmy się ostatni raz widzieli, bo pod niebytność naszą umarł.

Jmc pan wojewoda rawski<sup>4)</sup> cerą wesolą i słów dostatkem nas przyjął; ale gdyśmy mówili, żeby nam jeść dano (bo się nam był apetyt, 6 mil ujechawszy, nieladajako wygotował), on jako dworzanin, zaprowadziwszy nas do ogrodu trunkami nas zabawiał, aż też, gdyśmy mu się bez wstydu przymawiali o jeść, kazał nam kolacją (bo w piątkowy dzień było) nagotować. Mieliśmy potem biędę o piwo i o owies, wszakże gdy się nażartował pan gospodarz i my też, bośmy mu nie borgowali, mieliśmy się na wszystkiem dobrze.

<sup>1)</sup> Wiesiołowski Krzysztof od 1627—35. — <sup>2)</sup> Preny m. nad Niemnem, 6 mil wyżej Kowna. — <sup>3)</sup> Radziejowice, wieś w rawskim, n. Gorgolą. — <sup>4)</sup> Radziejowski Stanisław.



Ale tak to bywa u tych gospodarzów, co blisko dworu mieszkają.

*Maj 18. Sobota.* 18 dnia maja wyjechawszy z Radziejewic byliśmy na obiad w Rawie, mil 5. Podejmował pan Kofucki, starosta rawski. Tegoż dnia nocleg w Lubochni<sup>1)</sup>, znowu u pana wojewody rawskiego, mil 3.

19. Wysłuchawszy mszy ś. w Lubochni wyjechał królewic jmc do Wolborza<sup>2)</sup> na pokarm; po drodze wstąpił do pana Donina, którego przed tém i sam jadąc i z arcyksiążęciem nie mijał; jakoż i nazad się z téj peregrynacji wracając był u niego, który na pamiątkę bytność tę kr. jmc wierszami w izbie swéj stołowej opisał.

Z Wolborza wyjechawszy piérwszy raz po srogiej suszy, która była niemal przez dwa całe miesiące, mieliśmy dészcz spory, przed którym schraniając się, wstąpiliśmy do Witowa<sup>3)</sup> do klasztoru, e qui bever una volta<sup>4)</sup>. Nocleg mieliśmy w Rozprzy<sup>5)</sup>.

20. W Kamieńsku<sup>6)</sup> słucał mszy królewic jmc; na obiad a potém i na nocleg był w Radomsku. Tam potkał królewica jmc kuryer, od arcyksiążęcia z Nisy posłany.

21. W Oborsku mszy się słucało; obiad i nocleg w Częstochowie. Tam pan Wolski, marszałek koronny, przyszedł do królewica jmc z Krzepic<sup>7)</sup>.

22. Odprawiwszy nabożeństwo w Częstochowie jechaliśmy do Lubieńca<sup>8)</sup> na południe mil dobrych pięć.

1) Wieś, między m. Rawą i Wolborzem. — 2) Miasto n. Wolborką, na półn. od Piotrkowa. — 3) Wieś niedaleko od Piotrkowa. — 4) po włosku: i wypiliśmy tam coś. — 5) Rozprza, m. n. Luciążną na połn. Piotrkowa. — 6) Miasto na południe Rozprzy. — 7) M. nad Liszwartą, blisko granicy szląskiej. — 8) Lublinitz, m. powiat. szląskie. —

Miasteczko to p. p. Kocheidrich na Szląsku. Tamżeśmy byli na noc. Pan marszałek prowadził królewica jmc i stamtąd powrócił do Krzepic, upewniwszy sobie królewica jmc, że miał za nim w pewnych pretensjach, nagrody jakichśi zasług, cesarzowi i domowi rakuskiemu oświadczonych, intercedować do cesarza. Mnie zaś przyczyną<sup>1)</sup> swoim uczynił do królewica: obaśmy tak intercessyą jako i sollicitacyą nic nie sprawili. Tu nas drugi kuryer potkał ad arcyksiążęcia z tém, iż nas z ochotą oczekiwano.

23. Wyjechawszy, skoro poczęło dzień, z Lubieńca zastanowiliśmy się pode dworem p. Kocheidri'go, słuchając echo, które tam cudownie respondowało trębaczowi. W Mielnicy<sup>2)</sup> mil 4 od noclegu, słuchaliśmy mszy. Mila stamtąd na południe byliśmy w Strzelcach, miasteczku p. Redera. Nocleg w Chrapowicach<sup>3)</sup> mil 3 piaskami. I to miasteczko p. p. Rederów. Tuśmy konsultowali, jakoby arcyksiążęcia niespodziewanie zbieżeć. Konkluzya: z północy konno wyjechać, żebyśmy raniutko mogli być w Nisie.

24. Wyjechaliśmy o północy, aleśmy jednak nie bardzo rano do Nisy przyjechali z téj przyczyny: Złapiliśmy byli dwóch szpiegów, których arcyksiążę szpiegować królewica wyprawił był, chcąc sam przeciwko niemu wyjechać. Jednego z tych szpiegów uczyniliśmy sobie przewodnikiem, żeby nas jako najprostszą drogą prowadził; aleć nam oddał figiel za figiel, bo nas w około prowadził i tak tłucliśmy się większą część nocy. Gdyśmy oświtnęli rozumieliśmy, żeśmy blisko gdzie byli Nisy, ale on nam powiada, że jeszcze półczwartéj mili.

1) sollicitatorem. — 2) Wieś, po niem. Himmelwitz. — 3) Meczko Krapitz n. Odra.

Jako nam to było miło, łatwo zgadnąć, zwłaszcza że noc nadzwyczaj zimna była, czém się ks. jmci jego głowie choréj i zębom nie wygodziło. A drudzyśmy się śmiali, że nam ten dobry człowiek taką sztukę wyprawił, dając czas panu swemu, żeby był wyjechał; ale on, ubezpieczywszy się na one swe posły, spał na to dobrze; myśmy przecię przyjechali i właśnie o godzinie ósméj wpadliśmy z królewicem ulicami, jemu przed tém dobrze wiadomemi, do zamku. Gdyśmy do bramy wjeżdżali konno, wszyscy po polsku ubrani, (a było nas do 40 koni) straż rozumiała, że Bethlem Gabor kogo nasłał; bo były od niego na on czas postrachy; i strwożyli byli sobą, ale w tém królewica poznali; który gdy wschodem pewnym tam gdzie arcyksiążę mszy słuował, biegał, wypadł przeciwko niemu arcyksiążę i pierwsze słowo przywitania było: „Hi, main bruder, was hastu mir gemacht“ — „Hi mój bracie, coś mi to uczynił!“ — Potém nas wszystkich przywitał i tak szedł potém mszy zaczętej dosłuchać. Wielce był rad królewicowi, zaprowadziwszy go do jego pokojów. Nam téż z książęciem stanie w pałacu przy samym zamku, nowo od tego książęcia wielkim kosztem zbudowanym, gdzieśmy po wszystek czas stali i mieliśmy się na wszystkiém bardzo dobrze. Tego dnia jedliśmy z arcyksiążęciem i z królewicem pospołu u jednego stołu. Częstoował nas dostatkiem, pił do każdego: a kiedy jak za zdrowie króla jmci albo królowéj, z dział bito i piechoty 500 (która pogotowiu, znaku tylko czekając, stała) strzelała. Zastaliśmy przy arcyksiążęciu dwór niemały ludzi grzecznych: oberszterów, kapitanów i innych ludzi rycerskich niemało. Starszym pokojowym był pan Wolkiensztein (o którym niżej); koniuszym pan Radape, a ten totumfac prawe oko samego arcyksiążęcia, — inszych

zaś niemało kamerherów i kawalerów tak Niemców jako i cudzoziemców miewał.

25. Królewic jmc jechał z arcyksiążęciem pół mili za Nisę do majątności pana Radaptonei na łowienie ryb. Proszono i nas, abyśmy téż jechali. Wymówiliśmy się (iż téż i sam królewic jmc tego po nas nie potrzebował) mając potrzebę zostać dla sposobienia sobie szat cudzoziemskich w drogę. —

26. Przez te kilka dni nic się nie zdarzyło godnego notowania.

*Czerwiec.* <sup>1)</sup> 3. Jechał królewic jmc z arcyksiążęciem do Pruszkowa, <sup>2)</sup> gdzie mnie z sobą jechać rozkazali; księ jmc niesposobném się zdrowiem wymówił, jakoż poczęła go była febra nagabać. Byliśmy w Pruszkowie u pana Pruszkowskiego, ochotnego gospodarza (był to człowiek bardzo możny na Szląsku: dostatkiem i intratą przechodził kilku książąt tamecznych, syna tylko miał jedynaka a córek kilka) przez dwa dni na dobrym bycie. Dano mi było tam złożenie pospołu z panem kamerherem starszym arcyksiążęcym panem Wolkiesztejnem, który na kwartanę chorował i foremnie się na nią leczył; bo nie tylko wolnych dni, kiedy mu się okazywa z dobrą kompanią padała, podpieć nigdy nie opuścił, ale i przed tém bezpośrednio <sup>3)</sup> nim paroxyzm przystępować miał, siadał z nami do stołu i zwykle <sup>4)</sup> miasto syropu dwie flaszki wina, w każdéj mało co mniej nad półgarca, wypił i nam ochotnie pełnił; potém pół pijany <sup>5)</sup> w piernaty wlał i tak kwartanę przebywał. Człowiek sześćdziesięcioletni <sup>6)</sup> mając zarozumienie, <sup>7)</sup> że mędrszym na kwartanę od wszystkich medyków.

<sup>1)</sup> Junius. — <sup>2)</sup> Proskau, wieś na lewym brzegu Odry, blisko m. Opola. — <sup>3)</sup> immediate. — <sup>4)</sup> ordinarie. — <sup>5)</sup> semi ebrius. — <sup>6)</sup> sexagenarius. — <sup>7)</sup> praecognitum.

5. Z Pruszkowaśmy się wybrali do Nisy. Nowego kapelmastra słuchaliśmy przy wieczerzy arcyksiążęcej. —

6. Processya solenna w dzień bożego ciała z najświętszym sakramentem, w której sam arcyksiążę, pontificaliter ubrany, szedł; a za jego staraniem wszyscy ludzie, co ich jedno było w mieście. Nie tylko katolicy, ale i drudzy innéj religii,<sup>1)</sup> których jednak tam mało. —

8. Królewic jmc wybrał się do Wrocławia jedną tylko karetą a z kilką nas, żeby tém był nieznajomszy. Kszeń pan kanclérz został w Nisie, chory na zęby; jamjechał na jego miejscu i panem byłem w téj drodze: pierwsze miejsce w karecie i u stołu zasiadając. Tak chciał królewic jmc, a sam był trzeci po mnie.

Przyjechawszy do Wrocławia stanęliśmy w gościnnym domu w rynku u gospodarza, mnie przed tém znajomego; a że jeszcze do wieczora godzin kilka było, szliśmy miasto widzieć, jednak nie wszyscy w gromadzie. I uszło to nam tego dnia bardzo dobrze, bo nikt królewica jmc nie znał.

9. *Niedziela.* Szliśmy rano przez miasto do luterskiego kościoła przypatrzeć się ich nabożeństwu. Tém się nie długo bawiąc, bo nie było na czém, w pół kazania wyszliśmy precz, niedbając na to, że na nas heretycy jak na wilka patrzali. O co się pan Denhoff, towarzysznasz, a zresztą<sup>2)</sup> grzeczny, ale w tych błędach zapamiętały, bardzo na nas frasował. Szedłszy potem do kościoła katolickiego na tum, byliśmy przy processyi najświętszego sakramentu i mszyśmy słuchali. Na wieżęśmy kościelną chodzili miasto widzieć i relikwieśmy kościelne widzieli, których tam jest po dostatku. Szliśmy potem na obiad do archidyakona wrocławskiego ks. Piotra

Gebawra, który sobie jeszcze w Nisie królewica jmc tém upewnił był i łatwo otrzymał, względem znajomości, którą z nim królewic jmc miał, kiedy był posłem od cesarza tenże Gebawer do króla jmc. Częstoował prywatnie<sup>1)</sup> złym (bo nikt u niego nie był, jedno nas kilku z królewicem) ale pańskim dostatkiem. Cudownąśmy rzecz u niego w domu widzieli: chłopca jego mfo-dzieńca w osimnastu leciech tak siwego, jako rzadko drugi w sześćdziesiąt lat. Po obiedzie widzieliśmy bibliotekę kapitulną, dosyć dobrą i w księgi dostatnią. Byliśmy potem w arsenale albo raczej cekauzie miejskim. Wieczerzą jedliśmy w gospodzie. Tam skompaniował się z nami żołnierz jeden kapitan (jako to w wirchausach<sup>2)</sup> bywa), Ślązak, ale służyły dobrze. Wzięliśmy z sobą do stołu; on się téż nie wymawiał, rozumiejąc, że podług zwyczaju od swéj gęby miał płacić; ale kiedy obaczy, że dostatkiem nie małym jeść dają (bośmy kazali gospodarzowi extraordinarynie częstować) nie tak jako on zwykł był przed tém w téjże gospodzie jadać, począł sobą trwożyć, bojąc się, że miał téż przypłacić. Dopieroż kiedy kazano z miasta od kupca jednego włoskiego win włoskich nosić, które tam są przydroższemi, widząc, że to niepomniejsza jego traktacya była, gdy do niego nasi pili, począł się wymawiać, że wina nie pija, rozumiejąc, że je miał płacić. Aż potem gdy go nasi przynaglali, a zwłaszcza że mu powiedziano, żeśmy go tém winem z ochoty swéj i naszym kosztem częstowali, dał się namówić, powiedając, że wina z kieliszka nie pijał, ale z kubka pijał. Rozochocił się potem, żeśmy nie wiedzieli, co z nim rzec. Pan Denhoff stowarzyszył się z nim był mocno, którego on prosił, aby go

<sup>1)</sup> diversae religionis. — <sup>2)</sup> alias.

<sup>1)</sup> privatim. — <sup>2)</sup> Wirthshaus jest to oberża, dom zajezdny, gospoda.

królewicowi jmci zalecał, kiedy będzie w Polszcze, (wiedząc to zaś wprzód od niego, że służył królewicowi) i że mu gotów był służyć, jeśli się okaży wojny podała, jako panięciu rycerskiemu, o którego męstwie siła słyszał; a mówił to tak, że to nietylko królewic j. mć słyszał, ale sam się z nim wdał w rozmowę, język niemiecki umiejac bardzo dobrze, i freundschaft<sup>1)</sup> z nim uczynił jako żołnierz z żołnierzem, bo się o tém ani śniło temu kapitanowi, żeby to miał być królewic polski, co z nim jadł i pił. Z owój przyjaźni przyszło do konfidencyi dalszej. On kapitan rozochociwszy się, a chcąc sobie naszych tém bardziej dewinkować, jał powiadać panu Denhoffowi o szlacheckiej jednej wdowie nadobnej, która w klasztorze heretyckim białogłowskim mieszkała, chcąc go nazajutrz z tą panią poznać, jako uczynił to. Byliśmy w tym świętym klasztorze i paniąśmy widzieli dosyć urodziwą i pięknych obyczajów. —

**10. Poniedziałek.** Po obiedzie wyjechaliśmy z Wrocławia, bo się też już poczęła była ogłaszać bytność królewicowa; onegośmy przecię kapitana z sobą mieli, który takim był prostakiem, że nic inszego o naszej kompanii nie myślał, jedno żeśmy prości żołnierze byli. Pana Denhoffa nie odstępował, ustawicznie go prosząc, aby go królewicowi jmci, gdy będzie w Polszcze, zalecał. Widząc tę jego prostotę pozwoliliśmy mu z sobą do karety wsieść i za miasto nas wyprowadzić, o co nas bardzo prosił. Kiedyśmy byli za miastem, żegnając się z onym dobrym kapitanem, rzecze mu pan Denhoff (z pozwolenia królewica jmci): „Panie kapitanie, prosiliście mnie po kilka razy, żebym was zalecał królewicowi jmci, panu mojemu, kiedy będę w Polszcze,

i obiecałem to wam uczynić; ale iż na ten czas królewica jmci w Polszcze nie masz, — a oto tu jest (ukazał na królewica), tedy też tu was zaraz zalecał i zjednałem to wam, że się wam j. król. mć chce dać poznać i łaskę swą ofiarować.“ Matko boża! — kiedy kapitan obaczył, że to był królewic, z którym on tak bezpiecznie sobie w gospodzie poczynał, jako wiele razy mówił: „das tych d...“<sup>1)</sup> potem upadł do nóg królewicowi jmci, prosząc, aby mu bezpieczeństwo jego odpuścił. Królewic jmc, jak najłaskawiej,<sup>2)</sup> go przyjął i obiecał nań pomnieć, gdzieby się okazały zaciągu jakiego podała. Dał się potem poznać i gospodarzowi, który też nas wyprowadził, i słusznie, bośmy mu dobrze zapłacili traktacją. Byliśmy tegoż dnia albo raczej w nocy w Nisie, na koniach odmiennych arcyksiążęcych.

**12. Środa.** Sprawował arcyksiążę wesele śludze swemu, niejakiemu panu Rornolffowi z panną Radaptejn siostrą koniuszego swego, z którego się ona nie długo cieszyła, bośmy wracając się z peregrynacyi wdową ją zastali.

**13. Toż wesele.**

**14. Piątek.** Wyjechaliśmy z Nisy do Wiednia z arcyksiążęciem, z niedobrym znakiem<sup>3)</sup> co do osoby arcyksiążęcój, bo się nazad nie wrócił. Umarł rychło potem w Hiszpanii. Nocowaliśmy w Herbensztacie, mil 4 od Nisy, gdzieśmy widzieli niezwyčajne mnóstwo pstrągów, które sam arcyksiążę łowił w jednym lichém bardzo jeziorku.

**15.** Rano wstawszy jechaliśmy konno przez góry do Freidentalu,<sup>4)</sup> mil 3 wielkich. Majętność tę, po rebelizantach<sup>5)</sup> Bruntalskich do dyspozyty cesarskiej przy-

<sup>1)</sup> po niemiecku; powinno być: dass dich der ..., t. j. żeby cię też...

<sup>2)</sup> benignissime. — <sup>3)</sup> infausto omine. — <sup>4)</sup> Freudenthal, mezko w Szląsku austriackim. — <sup>5)</sup> post rebelles. —



padła, kupił arcyksiążę za pięććroć sto tysięcy złotych i odpisał ją zakonowi niemieckiemu,<sup>1)</sup> którego on był mistrzem. Na drodze potkał nas kurjer cesarski Lancini z tém, iż cesarz jmc czeka z ochotą na królewica jmc, jedno prosi, aby ostróżnie jechał, bo ma tę wiadomość, jakoby nasi Lisowczykowie mieli zamysłać na drodze gdzie zastąpiwszy, królewica i arcyksiążęcia pojmać, żeby arcyksiążęciem zapłaty swój u cesarza doszli, a królewicem przebaczenia<sup>2)</sup> u króla jmc i u rzeczypospolitej; bo stanęła była przeciwko nim ostra bardzo na sejmie przeszłym konstytucya. Był to próżny strach<sup>3)</sup>, jako to skutek okazał, i my z królewicem mieliśmy to za plotki; ale arcyksiążę nie chciał sobie tego lekceważyć i nie ruszył się z Friedentalu, aż obesał wojsko cesarskie, które nie daleko leżało, ażeby byli gotowi dla przeprowadzenia, i dla tego zostaliśmy tam przez ten dzień i drugi. —

17. Ruszyliśmy się rano: w mili od noclegu potkaliśmy starszego nad wojski cesarskimi, które w tamtych stronach leżały; zwano go signor Torquato Conti, a był to syn księcia di Poli, Rzymczyk z urodzenia. Z tym przyszło kilka kompanii jazdy i monstrowało się przed arcyksiążęciem. Karmiliśmy tego dnia o południu w Sztternberku,<sup>4)</sup> miasteczku księcia oleśnickiego, mil cztery od noclegu, gdzieśmy zastali posły od Lisowczyków Jaroszewskiego, rotmistrza, i Zborowskiego. Wyprawiony byłem do nich od królewica jmc i od arcyksiążęcia, abym wyrozumiał dla czego przyjachali. Odniósłem respons, że gwoli temu tylko, aby ochotę swoją przeciwko królewicowi oświadczyli, iż gotowi są

<sup>1)</sup> ordini Theutonico. — <sup>2)</sup> impunitatem. — <sup>3)</sup> vanus metus. — <sup>4)</sup> Mczko w Morawii.

prowadzić królewica jmc aż do Wiednia wszystkiém wojskiem (którego kładli wszystkiego na 16,000, a na 8000 przebranego) jeśliby tego potrzeba, albo téż mniejszą gromadą co celniejszych, podług rozkazanja królewica jmc, by tylko przyczynę od jego król. mci otrzymać mogli do króla jmc i rzeczypospolitej, aby peny na nie sejmem uchwalone zniesione były. Nie dał się im królewic jmc na ten czas witać; byli jednak u arcyksiążęcia: dobre słowa ztąd i zowąd tłómaczyłem.<sup>1)</sup> Po obiedzie jechaliśmy do Ołomuńca<sup>2)</sup> na noc, naddając na krąg drogi, bo na gościńcu zwyczajnym Lisowczyków chorągwie niektóre leżały; nie chciał na nie nacierać arcyksiążę, chociaż i z nami już do półtora tysięcy i lepiej wojska było. Do Ołomuńca przyjeżdżając potkał nas signor Piccolomini, syn onego sławnego Silwiusza Piccolominiego, ze dwiema sty kiryśnika, bo był kapitanem jezdny na służbie cesarskiej. Nocowaliśmy tego dnia w Ołomuńcu: miasto podejmowało dostatnie dość.

18. Po rannym obiedzie wyjechaliśmy z Ołomuńca do Wiszkowa<sup>3)</sup> na noc, mil 4, które stoją za dobre 8 polskich. Tam nas podejmował, jako to w swém stanowisku, signor Torquato Conti pańskim prawie dostatkem, na który nie każdyby się zdobył w kraju pod on czas bardzo ogłodzonym i spustoszonym: jego to nie albo mało co kosztowało, bo był z owych żołnierów, co sobie żywności nie kupują. Człowiek zresztą<sup>4)</sup> grzeczny i mąż dobry: tę tylko miał wadę, że i z ołtarza wziął, jeśli zinąd dostać nie mógł. Jam z książęciem jmc nocleg miał bardzo niespokojny dla żołnierstwa, które w téjże gospodzie u gospodyni dobrą myśl uczyniło było.

<sup>1)</sup> bona verba ultro citroque me interprete. — <sup>2)</sup> Miasto w Morawii. — <sup>3)</sup> Mczko, po niem. Wischau. — <sup>4)</sup> alias.

19. Tu królewic jmc przypuścił do siebie owych posłów od Lisowczyków, traktując ich jako tego godni byli. —

Po śniadaniu z Wyszkowa wyjechawszy byliśmy w Brunie<sup>1)</sup> na noc, mil trzy wielkich. Przyjmował i podejmował Merodi, Inderlandczyk, pułkownik, — foremnego humoru człowiek. Tam jego było przystawstwo.

20. Wysłuchawszy mszy u ojców jezuitów, kościół i kolegium dosyć budowne oglądawszy, jechaliśmy do Zalewicz,<sup>2)</sup> mil dwie od Bruny, i tam byliśmy na śniadaniu u pana Wolkiesztejna, którego to była majątność, świeżo nabyta od Karła Żerotina za czterykroć sto tysięcy talerów, jako sam powiadał. Piękny tam pałac murowany, prawie pański. Ztamtąd jechaliśmy na noc do Nickelszpurku,<sup>3)</sup> mil dwie, do kardynała Dietrichszteina,<sup>4)</sup> który na pół-mili dobrej wyjechał był przeciwko królewicowi jmc i arcyksiążęciu; ale królewic nie dał mu się poznać na ten czas, ani się z nim witał, i dla tego umyślnie ozad był pozostał, kszę jmc pan kancelarz ze mną na miejscu jego w karecie z arcyksiążęciem siedział: tamże potem i kardynał usiadł, frasując się, iż królewica jmc nie mógł przywitać. Żartował z niego arcyksiążę przez wszystką drogę, powiadając, że go w tej kompanii nie było. Do zamku przyjachawszy zaprowadził kardynał arcyksiążęcia do jego pokoju; — w tém też królewic jmc nadjechał i szedł z nami pospołu, jako jeden z kompanii do tegoż pokoju do arcyksiążęcia. Tam gdyśmy rzędem stanęli sładzy królewicowi, a między nami nieznanomie królewic, rzekł arcyksiążę kardynałowi, jeśli chciał królewica przywitać,

żeby go poznawał między nami. Przypatrował się każdemu z nas pilno kardynał, nie chciał się jednak na żadnego odważyć i obróciwszy się do arcyksiążęcia rzecze: Puo far il mundo, „długoż tych żartów będzie, albo nie wiecie żeście w domu moim?“ Dopiero królewic obłapił go i dał mu się poznać, którego on potem do pokoju zaprowadził, ztamtąd zaraz (choć to nie pospołu z sobą chodzi) do piwnicy, która zaprawdę godna była widzenia, dla rozmaitości i dobroci win i wielkości beczek. Dano potem wieczerzą wybornie<sup>1)</sup> nagotowaną, z usługowaniem i ceremoniami włoskimi, tak, że się nam zdało, żeśmy byli u którego kardynała rzymskiego na czci. Do wieczerzy muzykę odprawowało 5 zakonników frańciszkanów Włochów, graniem i śpiewaniem wybournem, którzy jednak nic o duchu ś. nie śpiewali. Przy wieczerzy u tegoż stołu z królewicem i z arcyksiążęciem, siedziało nas osób 12, nas kilku królewicowych a kilku arcyksiążęcych, z kilką pułkowników co przedniejszych. Byliśmy weseli, nam *wilkumami*<sup>2)</sup> dogrzewano mocno, a arcyksiążę był przywódcą, coraz nowe wymyślając. Ztąd arcyksiążę wrócił nazad pana Torquatego ze wszystkimi ludźmi, z którymi nas prowadził. —

21. Arcyksiążę pospołu z królewicem jmc raniuczko wstawszy bieglu na koniach odmiennych kardynałskich, po jednym tylko kameradzie wzięwszy, wprzód do Wiednia, chcąc cesarza jmc niespodziewanie zbieżeć. Nie nadało im się to, bo cesarz, będąc ostrzeżony od swych szpiegów, iż mu to mieli uczynić, wyjechał z Wiednia niedaleko do jednego *lusthausu*<sup>3)</sup> z cesarzową, synami, córkami, fraucymerem i wszystkim dworem. Tam arcyksiążę wpadłszy bieżał wprzód cesarza witać,

<sup>1)</sup> Brno (Brünn), m. st. margrabstwa moraw. — <sup>2)</sup> Wieś. — <sup>3)</sup> Nikolsburg czyli Mikulów, m. — <sup>4)</sup> Dietrichstein.

<sup>1)</sup> exquisite. — <sup>2)</sup> toastami. — <sup>3)</sup> willi.

a za nim królewic; ale cesarz, odepnąwszy brata, rzucił się zaraz do królewica i obłapił go mile jako syna własnego. Potém królewic witał cesarzową, syny i córki cesarskie: dwór go téż cesarski przywitał i tam królewic złożył z siebie maskarę inkogniteryi, w której z Nisy aż do Wiednia jachał. Myśmy z książęciem panem kanclérzem i z dworem arcyksiążęcym byli na obiad tego dnia w Winersdorfie, pałacu książęcia Lichszteynszteyna<sup>1)</sup>, mil trzy od Nigielszpurku<sup>2)</sup>. Nocowaliśmy w Wolgiersztorfie<sup>3)</sup>, mil trzy ztamtąd. Arcyksiążęta nas podejmowali na pokarmie i na noclegu.

22. Przyjechaliśmy do Wiednia na południe, mil trzy. Przyjęto nas jako swoich familijnie<sup>4)</sup> bez ceremonii, postawiono w Camerze lokandzie<sup>5)</sup>, daleko bardzo od zamku i na dobrej dyecie, do której że nasze żołądki nie przywykły, radziliśmy o sobie i tegoż dnia przenieśliśmy się pod zamek do domu Holbeynowego, z którym pierwszą znajomość uczyniliśmy przez pisanie swe i oddawanie mu pieniędzy niektórych. Pan Opacki, pokojowy królowej jémci, który, świeżo przed nami posłanym będąc do cesarza jmci od królestwa ichmci, w tym domu stał i na wszelki przypadek<sup>6)</sup> zalecił mi gospodarza i stanowisko, jeśliby indziej nie było (co nigdy na myśl nam nie przyszło), żebym się starał o tamto stanowisko blisko zamku. I bardzo się nam tém wygodziło, a nie mniej książęciu jmci panu kanclérzowi, bo tam stanął pospołu ze mną. Mieliśmy się tego wieczora dobrze z mieszka królewica jmci: o apetyt nie trzeba pytać, ten był w najwyższym stopniu<sup>7)</sup> po przemożeniu całego dnia. Arcyksiążę Leopold tego dnia przyjechał do Wiednia z Pasawii, biskupstwa swego Dunajem, spu-

ściwszy się umyślnie gwoli królewicowi jmci. Była w Wiedniu wielka frekwencya ludzi za zjechaniem się tych książąt, do tego, że wojny cesarz z nikim nie miał, silna rzecz żołnierstwa, oberszterów, kapitanów: zaczęm téż taka drogość, jaka jedno w oblężeniach zwykła bywać. Tego przyczyną po większej części spustoszenie przez wojnę prowincyi okolicznych, co żyźniejszych, ale i nierząd starszych miał swoją część<sup>1)</sup>, co się szérzej niżej dotknie.

23. Przyszedł rano do nas conte Carlo di Portia powiadając to księciu jmci, iż jest kommisarzem od cesarza naznaczony do usługi książęciu i nam drugim sługom królewica jmci. Tegoż poranku przede mszą miał książę audyencyą u cesarza, przy którym i myśmy cesarza witali. Po mszy witaliśmy cesarzową. Po obiedzie zawołano nas trzech do królewica jmci, to jest: książęcia pana kanclérza, mnie i pana starostę kałuskiego, i szliśmy z nim do garderoby cesarskiej, gdzieśmy widzieli zbiór wielu cesarzów i innych przednich osób domu rakuskiego. Cesarz jmc sam, jako wielkiej dobroci i ludzkości pan, wszystkie co przedniejsze rzeczy nam pokazawał, gdzie téż cesarzowa, arcyksiążęta Leopold, Karól i dwaj synowie cesarscy z nami byli. Godna to rzecz była do widzenia i wątpię aby gdzie co podobnego widzieć się mogło, zwłaszcza na jedném miejscu. Ale trudno było wszystko w tak krótkim czasie przejrzeć, a daleko mniej pomnieć, chociaż znać pod te mieszaniny wojenne i rebelle lat przeszłych siła odeszło, mianowicie klejnotów: w wielkim gwałcie na pieniądze je obracając; konterfety jednak zostały na tych miejscach, z których je wzięto; ale nie stoi za nasze.

<sup>1)</sup> Lichtenstein. — <sup>2)</sup> Nikolsburg. — <sup>3)</sup> Wolkersdorf. — <sup>4)</sup> familijariter. — <sup>5)</sup> w domu zajezdny. — <sup>6)</sup> et in omnem casum. — <sup>7)</sup> in superlativo gradu.

<sup>1)</sup> partes.

24. W dzień ś. Jana jechał cesarz jmc z królewicem, z arcyksiężętą, z cesarżową na mszą do mnichów, co ich zowią boni fratelli: prowadził go wszystek dwór konno. Z téj okazji godzi się tu wspomnieć ludzi przednich, którycheśmy na ten czas na dworze cesarskim zastali. Najpiérwszy między tymi powagą i łaską u cesarza: ksiązę von Eggenberg, z małej kondycyi cnotą i zasługami do tego stopnia godności przyszedł, chociaż pod przyjazd nasz u dworu nie był. Jakób Kissel, starszy pokojowy cesarski. Lorensteyn, marszałek. Grof Mansweld, koniuszy. Ksiązę Popel, kanclérz czeski. Grof Megan, tajemnej rady konsyliarz, obaj ci rycérze złotego runa<sup>1)</sup>. Z konsyliarzów zaś téjże rady tajemnej ci przedniejszy: Carolus ab Harrach, Maximilianus Trautmandorfius, marchese Caraffa à monte negro, hetman; Viardus a Mersberg, starszy nad gwardyą cesarską; Herberstein, łowczy; u cesarżowej oberszter offmaister Maximilianus Dietrichstein, i inszych nie mało ludzi zacnych, a osobliwie żołniérzów, kapitanów, mężnych, strojnych ale i przypyszniejszych. Nieuprzykrzyli się nam towarzystwem swém, alboć wiedzieli (co oni o Polakach rozumieją), że i w naszej kompanii nalazłby tak wiele dumy jako i u nich. Chociaśmy się my wszystkim akomodowali, ludzkościśmy jednak niepoznali, jedno po samym don Mattiu, synie naturalnym cesarza nieboszczyka Rudolfa, który jako w ogóle celował spaniałością<sup>2)</sup> między drugimi u dworu tamtego, tak i tę pochwałę ludzkości<sup>3)</sup> kaptował sobie u nas przed inszymi.

25 i 26. Te dwa dni na łowiech cesarz strawił z gośćmi swymi.

<sup>1)</sup> equites aurei veleris. — <sup>2)</sup> in reliquo splendore excellit. — <sup>3)</sup> laudem humanitatis.

27. Tego dnia w wieczór cesarżowa taniec sprawowała i sama w nim była ze dwoma córkami cesarskiemi i z piętnastą innych panien: — wszystkie w maszkarach. Trwał godzin półtóry i dalej. Cesarżowa mistrzynią balletu była i pokazała co w téj sprawie umie z wielką wszystkich spektatorów pochwałą. Potém sama wprzód maszkare z twarzy zdjawszy fraucymerowi toż uczynić kazała: dopióróż się zaczął taniec zwyczajny niemiecki. Panny jednak kawalerów brały, a nie przeciwnie<sup>1)</sup>, i nadmordowały były królewica jmc, jako to gościa, bo go prawie nigdy z ręku niepuszczały.

28. Łowy.

29. Ognie w wieczór przyprawne, ale dość pospolicie<sup>2)</sup>.

30. Muzycy cesarscy komedyą w śpiewaniu odprawowali z uciechą tak zacnych audytorów. Jakoż za prawdę muzyką tego pana żaden z monarchów nie przechodzi, a nie dziw, bo im płaci niezwyczajnie siła. Po komedyi żegnaliśmy cesarza, cesarżową, arcyksiężętą i arcyksiężny, mając wolą nazajutrz raniutko wyjechać pospołu z arcyksiążęciami Leopoldem do Passau, a potém w dalszą drogę naszą, aleśmy nie wiedzieli, co się nazajutrz miało stać.

1. Lipiec<sup>3)</sup>. Rano przybrawszy się jako w drogę przyszliśmy przed pokój królewica jmc: w tém nam powiedziano, że się królewic jmc nie dobrze ma na gorączkę, która z północy ujawszy trzymała go przez cały dzień; a téj alteraty był przyczyną arcyksiązę Carolus, przynaglając na żegnaniu królewica do niezwyczajnych jemu szlaftrunków, których potém sam w Hiszpanii gardłem przypłacił, dla tego jeszcze 2 niedziele

<sup>1)</sup> et non è contra. — <sup>2)</sup> vulgariter. — <sup>3)</sup> Julius.



w Wiedniu zostać musieliśmy z wielkim naszym niesmakiem, tak dla choroby królewicowej, jako i dla innych naszych respektów, bo nam zgoła tamten aër wiedeński nie udał się być; radzibyśmy byli co prędzej powietrze odmienili. Arcyksiążę Leopold nawiedzwszy królewica odjechał w swą drogę, a my jeździliśmy widzieć sławne Cieplice, mil 4 za Wiedeń, gdzie panie i panny nawet<sup>1)</sup> przedniego stanu kąpią się pospołu z mężczyznami, lekko w płótna cienkie, w kitajki się przybrawszy, czémby się podobno nasze święcice gorszyły; ale to tam ujdzie.

2. Brał lékarstwo królewic jmc, proszak jakiś od medyka cesarskiego, po którym nie dobrze się miał nazajutrz, iż snać poruszył był humory a nie wyprowadził, zkąd przypadło nie małe gryzienie żołądka a zatém i rozpalenie większe.

4. Krew królewic jmc puszczał. Cesarz z cesarzową i z arcyksiążęciem Karłem nawiedzając tegoż dnia królewica, zachowali się podług zwyczaju niemieckiego, u których zwyczaj przyjacioły tego dnia, kiedy krew puszcza, darować czémkolwiek, toż i oni uczynili. Dał cesarz kubek z kamienia jakiegoś białego, nam nieznanego, we złoto lekko oprawny. Cesarzowa darowała bindę, albo jako ją Francuzowie zowią szarpę dosyć pięknej roboty, i fetocię ceglastą do kapelusza z guzem dyamentowym i dwiema pendencikami także od dyamentów: przytém kilka par rękawic i woreczków z skórek włoskich haftowanych. Arcyksiążę Karolus dał łyżkę, nóż i widelce z jaspisu, we złoto oprawne. Podarki bardziej dobrą wolą darujących, aniżeli ceną swą zacne.

5. Królewic jmc wolnym od alteraty.

<sup>1)</sup> etiam

10. Królewic jmc piérwszy raz po chorobie publicznie<sup>1)</sup> jadł z cesarzem.

14. Wesele grofa z Szwarcenburku, starszego maggiordoma<sup>2)</sup> i kamerjera arcyksiążęcia Karolusa, z tój samój miary notowania godne, że człowiek w ogóle<sup>3)</sup> grzeczny, dosyć bogaty, wieku średniego, pojął z frau-cymeru cesarzowej pannę w 50 leciech, szpetną, i w którój nic nie wziął, — grofiankę z Solm.

15. Wyjechaliśmy z wielką pociechą naszą z Wiednia po obiedzie. Cesarz jmc z arcyksiążęty wypro-wadzał królewica dobre pół mili za Wiedeń. Nocowaliśmy tego dnia, mil trzy za Wiedniem, w miasteczku Tulbindze. (?) Tam już królewic jmc był między nami jako jeden z kompanii, a ksiązę jmc, pan kanclérz, panem.

16. Pokarm i nocleg w Sanfeldzie (?), mil 5. Miasto dobre, wirthaus zacny, jakiego drugiego porządniej zbudowanego do przyjmowania gości, przez tę drogę nie widzieliśmy. Po łacinie zowią to miasto s. Hippoliti<sup>4)</sup>.

17. Pominąwszy rano miasto Milen<sup>5)</sup>, gdzieśmy widzieli kosztowny klasztor benedyktynów pod tytułem s. Colmani, na skale wysokiej nad samym Dunajem. Byliśmy na południe w Ertaffie (?), mil 4 od noclegu. Nocowaliśmy w Ambsteten<sup>6)</sup> miasteczku, mil téż 4.

18. Po śniadaniu wyjachawszy przed wieczorem przyjechaliśmy do Ensu<sup>7)</sup>. Miasto to dobre i dosyć piękne; nocowaliśmy tam.

19. Na południe przyjechaliśmy do Lincu, mil 3; stanęliśmy w wirtauzie pod złotym gryfem. Gospoda to bardzo dobra, — dostatkim nas podejmowano, chocia-

<sup>1)</sup> publice. — <sup>2)</sup> ochmistrza. — <sup>3)</sup> alias. — <sup>4)</sup> Sanct Pölten. — <sup>5)</sup> Melk. — <sup>6)</sup> Amstetten. — <sup>7)</sup> Ens, m. n. Ensem i Dunajem.

śmy tego dobrze przypłacili, dla tego podobno, że gospodarz był stary a gospodyni młoda i nadobna, na co nasi nabożniszkowie nie patrzyli, aleć jój, zda mi się, nie schodziło na niczém, bośmy tam siła żołnierzów, kapitanów dostatnich, co gwoli niej mieszkali, zastali. Miasto to piękne i nie małe nad Dunajem, rezydencya cesarzów, pałac godny widzenia.

20. Tamże doszły nas listy z Polski przez kuryera cesarskiego, między któremi jam też wziął troje od żony mój, nie miawszy ich po rozjechaniu się z nią mojem. Ten dzień dał się na pisanie listów i odprawę kuryera nazad.

21. *Niedziela.* Słuchaliśmy mszy u jezuitów. Po obiedzie jechaliśmy do Welsu<sup>1)</sup> na noc, mil 4, piękną równiną, gdzie ja poprzedził z panem starostą kałujskim. Trafił się nam człowiek jeden dobry, niejaki baron Polheim, któregożeśmy zatrzymali z sobą na wieczerzą, zabawiając się z nim pytaniem się i dyszkurowaniem o rzeczach tamecznych. Oddając nam tę ludzkość prosił nas do siebie do domu po wieczerzy, gdzie nas żona jego przyjęła w niemałej gromadzie zacnych pań i panien. Miasto tam nie złe: siła w niem szlachty mieszka, niegdyś<sup>2)</sup> rezydencya dawnych cesarzów z domu rakuskiego.

22. *Poniedziałek.* Pokarm w miasteczku Szwanc<sup>3)</sup>, mil 3, — nocleg w Frankenmarku, mil też 3. Te 6 mil stoi za dobre 10 polskich, bośmy godzin 13 jechali drogą kamienistą i górzystą. Foremna mi się tu rzecz przydała. Przyjechawszy do gospody, ona tak długą całego dnia jazdą upracowany, gdy nas u wieczerzy nie dobrze częstowano, z niecierpliwości poczęłem gospo-

<sup>1)</sup> M. n. rz. Traun. — <sup>2)</sup> quondam. — <sup>3)</sup> Schwanstadt.

darza i gospodę tamtę przeklinać<sup>1)</sup>, nazywając gospodarza takiem nazwiskiem, jakie w naszym języku polskim najlepszemu i najgorszemu i najgrzeczniejszemu więc dają. Wtém mi rzecze ksiązę (bo jedno sam z kilku nas u stołu siedział, — królewic jmc już się był uspokoił) na one moje słowa i fulminacye przeciwko gospodarzowi i wszystkiemu tamtemu krajowi: „Kiedyby też tu był kto w téj izbie coby po polsku rozumiał, cobyś wmc na to rzekł?“ Odpowiedziałem: „A skądżeby się wziął?“ mając tę rzecz za niepodobną, aby się na tamtém miejscu tak odległém i ladajakiem, z językiem polskim kto naleść miał; — i żartem spytam ausknehta, który nam u stołu posługował, jeśliby umiał po polsku? Odpowiedział mi tymże językiem: „Tak trochę mpanie.“ Zdziwiłem się temu bardzo, ale bardziej się ksiązę i z drugimi śmiał. Pytaliśmy potém onego człowieka, coby zacz był. Powiedział nam, że był Polak urodzony z Krakowa, w młodości swój na ono miejsce zaszedł i już od 30 lat tam służy. Było to nam na potém na przestrożę, żeśmy się nie wszędzie tak bezpiecznie z językiem polskim rozpościerali. — Rusznice na tamtém miejscu piękne robią rury i zamki złotem nabijając.

23. Karmiliśmy w Neymarku. Po obiedzie, gdyśmy chcieli gospodarzowi za obiad płacić, nie chciał nic brać, powiadając iż ma takie rozkazanie od pana swego, arcybiskupa salcburskiego, który acz wszędzie miał szpiegi po nas, jakośmy jedno z Wiednia wyjechali, i w gospodach w państwie swém kazał dostatkiem podejmować a od tego nic nie brać; jednak wiedząc przedsięwzięcie królewica jmc, że nieznanomie jechał, nie chciał

<sup>1)</sup> abominari.

mu być importunem z oświadczeniem honorów i przyjmowania w państwie swém, stanowi jego należącego, puszczając to na dyskrety samęgo królewica jmc, jeśliby mu się chciał dać poznać albo nie, jako człowiek bardzo grzeczny i takowych sposobów przyjmowania, które téż sam, w młodych lecich<sup>1)</sup> będąc, odprawował, dobrze wiadomy. Dla tegoż, gdyśmy tegoż dnia do Salcburku na noc przyjechali, posłał do nas do gospody kawalera jednego swego, człowieka zacnego, który do księcia jmc przyszedłszy powiedział, iż był posłany od pana swego, aby księciu i wszystkiój téj kompanii służył. Przyjęto to od niego wdzięcznie: jadł z nami wieczorą, którą dostatkim z rozkazania arcybiskupa gotowano. Królewic jmc, chcąc tę ludzkość arcybiskupowi oddać, zlecił mi tegoż wieczora, abym nazajutrz szedł do arcybiskupa, imieniem królewica jmc go pozdrowił i opowiedział mu, że sobie życzył z nim znajomości.

24. Rano jechałem na pałac z onym kawalerem, naszym przystawem, (bom go z wieczora ostrzegł był, że miał potrzebę być u arcybiskupa, i przyjechał był po mnie w karecie). Przyszedłszy do arcybiskupa opowiedziałem o przyjeździe królewica jmc i dalej com miał w zleceniu. Usłyszawszy imię królewicowe arcybiskup i że w mieście jego był, zdumiał się bardzo, jakoby o tém nic nie wiedział i poczynił się frasować, że mu honoru należnego nie uczynił, chcąc to zaraz nagrodzić, jechać do gospody, inwitować go do swego pałacu. Ja powiedziałem, że tego wszystkiego nie potrzeba, i że królewic jmc nie chce tu być nikomu inszemu znajomy, jedno jemu samemu, życząc sobie z nim znajomości i przyjaźni, do czego może być inszy sposób, niewdając

<sup>1)</sup> in minorennibus.

się w te ceremonie publiczne, co on sam lepiej uważać mógł, który w obcych krajach peregrynował: — i tam z okazji przypomniałem mu drogę naszą, którąśmy pospołu raz we Włoszech odprawowali, póki jeszcze ten arcybiskup był kanonikiem tylko. Zładze bezpiecniej ze mną umawiać się począł, jakimby sposobem do ujrzenia z królewicem jmc przyjść mu miało. Należliśmy ten, że książe jmc, pan kanclérz, ze wszystką swą kompanią miał przyjechać do pałacu arcybiskupa, nawiedzić pałac, ogrody i coby tam było godne<sup>1)</sup> widzieć. Tamże odwiódłszy się do pokoju bez wszelkiej assystencyi miał mu się dać królewic jmc poznać. Ciężki był na to wprawdzie, niechcąc tego ustąpić, aby on wprzód do gospody jechać nie miał do królewica, ale na ostatek pozwolił, poddając się wszystek pod wolę królewica jmc i tak podług umowy, sam nie jeżdżąc, posłał koniuszego swego z kilką karoc po księcia pana kanclérza. Gdyśmy przyjeżdżali do pałacu szedł sam arcybiskup ze wszystkich wschodów aż na dół, i tam książe jmc pana kanclérza przyjął publicznie<sup>2)</sup>. Królewica, chociaż z cery zaraz poznał, którą się on wszędzie wydał, iż bardzo był podobny w strojach cudzoziemskich cesarzowi i arcyksiążęciu Leopoldowi, nie ukazał mu jednak żadnej extraordinarynej acoligencyi, jedno i tak jako i drugich w kompanii przywitał, a na mnie spojrzawszy, plecema ścisnął i jakby rzekł: „Czynię, co każecie, ale mi się gwałt dzieje.“ — Szliśmy tak potém do pokojów: arcybiskup z książęciem obok, a my z królewicem przed nimi między dworem arcybiskupim, który on ma niepośledni między książęty niemieckimi. Do pokoju przychodząc w antykamerze wszyscy zostali, tylko nas kilku za książęciem

<sup>1)</sup> notabile. — <sup>2)</sup> in publico.

i za arcybiskupem weszło. Tamże, gdy portyerę zapuszczono, królewic jmc obłąpił arcybiskupa, dziękując mu za ludzkość, którą mu w państwie swém pokazał. Arcybiskup wzajem exkuzował mu się, że nie tak jako był powinien i jako chciał, ale jako była wola królewica jmc sprawować się musiał, wiedząc, iż to było największe uszanowanie panów równych jemu, akomodować się do woli ich. Były inszych nie mało między nimi kortezy, i owych co je zową belle parole, a któżby to wypisał. Prowadził potém arcybiskup królewica po owych pańskich swych gmachach: nie był za nim tylko starszy jego kameryer, a nas kilku za królewicem. Siłaby i czasu i papieru wzięło ktoby chciał dostatecznie opisać ten kosztowny pałac, na który z podziwieniem wielkim patrzaliśmy na wielkość, ochędostwo pokojów, sal, galeriyi, ganków, malowania, rozmaitości; ogrody tamże zaraz w pałacu, fontany; zaprawdę rajem się nam zdał być, nie ziemskim jakim mieszkaniem. Prosił potém arcybiskup, aby się królewic jmc przeniósł z austeryi do pałacu jego. Nie chciał tego żadnym sposobem królewic jmc uczynić, boby się tém samém wydał. Pozwolił jednak zostać na obiad, który nam dał arcybiskup w pięknym chłodzie, pod jedném zacném sklepieniem na wielkich kosztownych filarach, marmurowych wspartém. Z obu stron ogrody były, fontany w koło: i tak w tym raj, mogę rzec, ziemski przy muzyce i śpiewaniu, winie włoskiem wysmienitém skończyliśmy obiad. Po obiedzie jechaliśmy za miasto pół mili do ogrodów i pałaców, które poprzednik<sup>1)</sup> jego conte di Altemps, nie tylko kosztem ale i dowcipem wielkim wystawił. Jaka tam rozmaitość fontan, jedno ten co to obaczy uważyc

<sup>1)</sup> antecessor.

to może: wypisać trudno. Godna rzecz podziwienia między innemi rzeczoma: są eremitoria, albo mieszkania dla pustelników, siedm albo ośm domków z kaplicami, w których są osoby starych eremitów, tak naturalnie<sup>1)</sup> uczynione, że się zdadzą jako żywi owi święci Pawłowie, Antoniuszowie. Powietrze<sup>2)</sup>, miejsce samo do tego tak sposobne, że się zda jakby na puszczy był. Ktoby chciał delicyi, chciałem rzec dewocyi zażywać, nigdzie lepiej jako tam. Jakoż mieszkał tam pustelnik jeden; ale on tę pustynię w rozkosz sobie obrócił był, zwłaszcza, że mu wina dobrego i inszej żywności podostatku dodawano, — prezentu mu się ekliwszego zachciało, dla tego też téj świątobliwości nie dotrzymawszy, umknął ztamtądże. Nie daleko tego miejsca jest skała jedna wysoka, wewnątrz wykowana, z której naturalnie<sup>3)</sup> wydało się jakoby theatrum jakie. Zażywał tego miejsca do odprawowania komedyi poprzednik<sup>4)</sup> terazniejszego, który w ogóle<sup>5)</sup> był dobry kompan, mnie we Włoszech dobrze znajomy, conte d'Altemps. Szliśmy potém do ogrodów. Tam do nas przyjechał arcybiskup i kazał kunszty wodne wszystkie pokazować, które od tegoż nieboszczyka antecessora jego, wielkim kosztem tam są uczynione, w téj okazałości<sup>6)</sup>, że ledwo we Włoszech jest co podobnego widzieć. Na zakończenie<sup>7)</sup> szliśmy do pałacu od tegoż Altempa zbudowanego, gdzie pokazawszy nam pokoje, ochędóstwa i malowania rozmaite, zaprowadzono nas na ostatek do jednéj stancyi na kolacyą od konfektów i fruktów rozmaitych win wybornych, nagotowaną. Tam się rinfreszkowawszy retyrował się królewic jmc do osobnego pokoju z arcy-

<sup>1)</sup> naturaliter. — <sup>2)</sup> aer. — <sup>3)</sup> naturaliter. — <sup>4)</sup> antecessor. — <sup>5)</sup> alias. — <sup>6)</sup> in ea excellentia. — <sup>7)</sup> pro conclusione.

biskupem i tam się ze sobą jak najprzyjaźniej<sup>1)</sup> pożegnali. Odjechaliśmy potem do miasta z jego starszym kameryerem; a on w ogrodzie został. —

25. W dzień ś. Jakóba rano jeździliśmy mszy słu-chać do jednej kaplicy, kosztownie bardzo od arcybiskupa salcborskiego, nazwanego Stitika, zbudowanej, około której był plac nie mały na chowanie ludzi, w koło ganki po kilku set kroków każdy z nagrobkami rozmaitemi od marmurów, kamienia ciosanego, ale najwięcej od malowania. Ztamtąd jechaliśmy znowu trochę za miasto widzieć inszy pałac arcybiskupi, gdzie lecie w gorąca zwykł się retyrować, bardzo wczesny i ochędóstwa wszelkiego pełny. Nakoniec<sup>2)</sup> obiad zjadłszy jechaliśmy na karecie arcybiskupiej, a z nami przystaw na noc do wsi nazwanej Petingen. Ostatnia to wieś była arcybiskupstwa salcborskiego: tamżeśmy zastali kommissarzów księżęcia bawarskiego, dwóch baronów, ludzi zacnych, pana Presinga i Curca. Nie w smak to było przystawowi arcybiskupa salcborskiego, że ci kommissarze w państwie<sup>3)</sup> pana jego królewica przejęli, i nie jest ten alias zwyczaj: powinni byli na granicy bawarskiej stanąć; aleśmy tę kontrowersyą pogodzili przy wieczerzy winem dobrém z piwnicy arcybiskupiej, które nas tam prowadziło.

26. Wysłuchawszy mszy w kościołku tamtej wioski pod jednym foremnym księdzem, który sam sobie do mszy ministrował, a część jej czytał, część śpiewał, czém bardziej nas naśmieszył, aniżeli do nabożeństwa wzruszył, jechaliśmy mając za przewodniki one kommissarze księżęcia bawarskiego, którzy znowu na granicy bawarskiej zsiadłszy z wozów, królewica jmc imieniem pana swego przyjmowali, powiadając, że sam ksiązę gotów

<sup>1)</sup> amicissime. — <sup>2)</sup> tandem. — <sup>3)</sup> in territorio.

był ze wszystkim dworem swym na to miejsce wyjechać dla przyjęcia królewica jmc, by wiedział, żeby się tém królewic jmc nie obraził, ostrzeżony będąc o intencji królewica jmc, takowym ceremoniom przeciwniej: prosili jednak, aby w państwie powinnego swego postępował sobie jako w domu swym. Wdzięcznie to od nich przyjęto i podziękowano. Byliśmy tedy tego dnia na południe w Altenmarku, gdzie nas już od księżęcia podejmowano, nocowaliśmy w Aserburku.<sup>1)</sup> Miasto to piękne nad rzeką Enem. Stąd nocą bieżał pocztą jeden z kommissarzów pan Curc do księżęcia starego do Mnichu<sup>2)</sup> Wilhelma, (bo ksiązę Maximilian, elektor syn jego, który wszystkiém rządzi, odjechał był do NoreMBERKU<sup>3)</sup> dla zjechania się z elektorem saskim, i uprzątnienia dyfferencyi niemających, z strony elektorstwa nowo księżęciu bawarskiemu konferowanego, jakoż wszystko to pomyślnie sprawił) i do samej księżny żony elektorskiej, oznajmując im o przyjeździe królewica jmc, i co za intencya j. kr. mej była, strony wjechania do Mnichu, że żadnych wyjazdów niepotrzebował, i honorów extraordinaryjnych strony swój osoby, nieprzecząc jednak, aby przeciwko księżęciu jmc zwyczajnym sposobem, jako jest zwyczaj wyjeżdżać i przyjmować. Potem wyjechano. Ksiązę sam stary, żeby się żadnym sposobem i z księżną synową swą nie ruszał z pokojów swych, gdzie ich miał królewic, bez wszelkiej assystencyi. przywitać. Pozwolili oni na to wprawdzie wszystko, i przez tegoż pana Curca upewnili, że się we wszystkiém miało dziać wedle woli królewicowej, ale nam tego nie dotrzymali.

27. Z Wasemburku<sup>4)</sup> po obiedzie wyjechaliśmy na noc do Ekerchbergu<sup>5)</sup> rezydencyi ojców jezuitów; tamże-

<sup>1)</sup> Wasserburg n. Inn. — <sup>2)</sup> München. — <sup>3)</sup> Nürnberg. — <sup>4)</sup> Wasserburg. — <sup>5)</sup> Ebersberg.

śmy u nich stali i mieli się dobrze tego wieczora, i nazajutrz na obiedzie. Siłaśmy tam relikwii kosztownych widzieli w tym klasztorze, który przed tém mnisi jacyś trzymali, a że się nie dobrze sprawowali, ksiązę Wilhelm wziął go im i oddał jezuitom.

28. Po obiedzie jechaliśmy do Mnichu. Na mil półtory wyjechał marszałek ksiązęcy z niemałą karetą, i jezdy przeciwko ksiązęciu jmci, wrzкомо jako posłowi, i onego imieniem pana swego przyjmował, i do karety, która gwoli temu osobno wyszła była, prosił. Wsiadł ksiązę, przeciwko niemu marszałek, w jednym skrzydle królewic, w drugim ja, miejsca też więcej nie było. A jako nas czterech siedziało, tak też jedno cztery konie szły w karecie podług zwyczaju tamtego kraju, ale do podziwienia<sup>1)</sup> rosłe i piękne. Do drugich karet proszono drugich z komitywy naszej, i w tym porządku o godzinie niesporniej wjechaliśmy do Mnichu. Ale przedtém gdyśmy jeszcze w drodze byli, prosił marszałek, aby mu królewic jmć tę łaskę pokazał, żeby mu pozwolił rękę sobie pocałować, i uczynił to królewic jmć. W pół mili dobrej od miasta, napędzono kilka stad jeleni: mogło ich być najmniej do dwóch tysięcy, aby je królewic jmć strzelał. Jakoż nie dał się dłużej prosić: ubił kilku jeleni z wozu zaraz, a te bestye tak były ostrachane, że kiedy strzelił ledwo się co z miejsca ruszyły, i takeśmy za nimi w karecie jeździli, a królewic jmć strzelał, którego chciał. Do Mnichu przyjachawszy zaprowadziliśmy naprzód ksiązęcia jmć jako posła, bo się ta komedia pod jego tytułem odprawować musiała, do partymentów jemu naznaczonych. Stamtąd prowadził marszałek ale prywatnie<sup>2)</sup> bez assistencyi królewica jmć, jako się rzekło,

<sup>1)</sup> ad stuporem. — <sup>2)</sup> privatim.

do ksiązęcia starego Wilhelma i do księżny, i byliśmy tego pewni, żeśmy w pokoju, jako się było rzekło, samo tylko to państwo bez gromady zastać mieli; alie ksiązę z księżną zastaniem, a oni w sali jaka jest największa czekają na królewica, około nich éma ludzi zacnych, pań, panien, fraucymeru dostatek. Obaczywszy to rzekłem do królewica: „Toć już po naszej inkognitecyi;“ a że mi kazał był przed sobą iść królewic witać ksiązęcia, chcąc w kompanii ujść za nieznanego, rzekłem: „żeby już dobrze maszkarę tę z siebie zdjąć a być panem tam, gdzie się taic więcej niezeszło;“ „nie to,“ rzekł mi królewic, „przecię ten akcik tak odprawmy,“ i takem się ja rugował wprzód z witaniem do ksiązęcia, który też już aż ku samym drzwiom przeciwko nam wymknął się był, i przywitał mię ksiązę wprowadzicie cerą dobrą; ale królewica, który za mną szedł, zaraz poznawszy, gdy do niego królewic rękę ściągnął, a on go ufał obiema rękoma za głowę, i począł go w nią całować, jakoby swoje własne dziecię. Zaraz go prosił, żeby był jako w domu swym, u nich tak bliskich swych powinnych. Przywitał potém królewic księżnę, i z nią się trochę zabawiał. Podczas tego<sup>1)</sup> nasza kompania witała ksiązęcia, który potém wzięwszy królewica za rękę, wprowadził go do jego pokojów, prawie królewskich, chociaż mu tego królewic mocno bronił, żałując jego zgrzybiałej starości, dla której ledwo się ruszał. Nie mogło to jednak być inaczej. Zaprowadził królewica do pokoju, a też z onej sali tuż było, jedno o jedne drzwi; potém się też stary retynował. Nim dano wieczera szedł królewic nawiedzać księżnę w pokojach jej. Potém ksiązęcia starego przyniesiono do pokojów królewicowych i

<sup>1)</sup> interim.

tam z sobą pospołu wieczerzą jedli. Nas też zaprowadzili kommissarze tam, gdzie dla księżęcia i dla drugich nagotowano było. Częstowano, jako zawsze, wielkim dostatkim, z usługowaniem i uszanowaniem, jako nigdzie lepiej. Tamże w pałacu mnie i panu staroście kauskiemu złożenie ukazano.

29. Książę jmc pan kanclerz audyencyą miał u księżęcia Wilhelma starego, i u księżny jego synowój, listy od królestwa ichmć oddał, i co miał w zleceniu odprawił. Tegoż dnia królewic jmc a przy nim i my widzieliśmy ten zacny pałac, nowo od elektora terazniejszego zbudowany, o którym to jedném słowem rzecz się może, żeśmy mu brata w tój drodze nie przybrali, i mém zdaniem są to takie dwie rzeczy: salcburskie ogrody i fontany a w Mnichu pałac z ogrodem, które jeśli nie przechodzą, tedy się równają pewnie wszelakim włoskim w tym rodzaju <sup>1)</sup> kunsztom. Są o tém księgi osobne wydane do druku, w których szczegółowo <sup>2)</sup> każda rzecz opisana; z nich się, ktoby był ciekawy, <sup>3)</sup> sprawić może. To wielka, co książę bawarskie powiadał, że do tak zacnej struktury, jaka jest tego pałacu i ogrodu, nie przyłożył się najmniejszą rzeczą żaden inżynier a nawet ani malarz cudzoziemski. Sam książę każdego najmniejszego disegnia <sup>4)</sup> mistrzem był, a niemieccy rzemieślnicy, co on kazał robili. Chociaj kto się przypatrzy, niema nic w sobie niemieckiego ten wszystek budynek, zda się być wszystek włoski: sławnym jest w tym rodzaju <sup>5)</sup> architektury jako i we wszystkich innych rzeczach. Książę Maximilian elektor terazniejszy, Panie Boże go chowaj w dobrém zdrowiu długo bono Christianitatis, <sup>6)</sup>

<sup>1)</sup> in eo genere. — <sup>2)</sup> particulariter. — <sup>3)</sup> curiosus. — <sup>4)</sup> desenia. — <sup>5)</sup> excellens est in eo genere. — <sup>6)</sup> ku dobru chrześcijaństwa.

wielki człowiek we wszystko non pro modulo regionis et gentis.

30. Królewic jmc jeździł widzieć kościół i kollegium jezuickie. Tójże nocy książę Maximilian, elektor, z Norumberku się wrócił na koniach odmiennych, pospieszając, gwoli gościowi, którego miał w domu. —

31. Był u królewica jmc; królewic u niego.

*Sierpień.* <sup>1)</sup> 1. Po obiedzie jechaliśmy na łowy jeleni, ubiliśmy trzydziestu kilku.

2. Dano obiad dla królewica i ksiąząt w sali jednej letniej, którą Antiquarium zowią, ztąd, iż tam sifa jest statui onych starych Rzymian i Greków, wielkim kosztem od tego księżęcia z różnych miejsc sprowadzonych. Na lato nic wymyślniejszego nad tamto budowanie, i te, które są około na poły podziemne pokoje.

3. Jechaliśmy mil dwie albo trzy za Mnich, do wsi książęcój Szleysingu, gdzieśmy znowu widzieli un pałazetto da villa cudowną strukturą od tegoż księżęcia zbudowany. Ma tam książę coś nakształt folwarku, bośmy widzieli bydła, a osobliwie krów ślicznych szwajcarskich wielką rzecz, tamże i stado książęce. Tam robią séry, parmezany i marcoliny tak wybornie, <sup>2)</sup> że nic włoskim nie ustępują. Po obiedzie jeździliśmy widzieć eremitorium jak najsztuczniej <sup>3)</sup> do miejsca tamtego akomodowane, tak jednak sztuka <sup>4)</sup> tą naturę naśladowuje, <sup>5)</sup> iż się wszystko zda, jakoby coś się tak porodziło. Między wielą rzeczy notowaliśmy kunszty wodne w drzewach wysokich, sosnowych i dębowych uczynione. Kiedy wodę puszcza ze wszystkich gałęzi krople padają jako po dżdzu. A miejsce samo zda się jako pustynia jaka. Ztamtąd

<sup>1)</sup> Augustus. — <sup>2)</sup> exquisite. — <sup>3)</sup> summa arte. — <sup>4)</sup> ars. — <sup>5)</sup> naturam imitatur.

jechałszy znowu na łowy jeleni — zdarzyło się na nich królewicowi jmc — 6 jeleni sam ubił.

4. Wysłuchawszy mszy w kaplicy książęcej widzieliśmy w téjże relikwie różne, kosztem wielkim w złoto i kamienie drogie oprawne, i sama kaplica od marmurów kosztownych jednakich tak na pawimencie jako na ścianach wybudowana, w którąkolwiek się stronę obróci przejrzyć się w niej może. Godna rzecz wielce do widzenia.

5. Sierznierze i ci, co po sznurach chodzą, kunszty swe wyprawowali.

6. Wyjechaliśmy z Mnichu po obiedzie do Sztaremberku na noc. Zamek to jest książęcy na górze, nad wielkimi i pięknymi jeziorami zbudowany. Prowadził sam książę królewica jmc na nocleg.

7. Łowy nam foremne prezentowano na jeziorze, bośmy w batach jeździli, a jelenie z gór do wody pędzono, i kiedy płynęli przez jezioro, a jest go wszęsz na dobre półmili, strzelaliśmy te bestye, w batach za nimi jeżdżąc, które pańskim prawie dostatkem zbudowane i ozdobione były. Tamżeśmy na wodzie obiad jedli. Elektor sam z nami nie był, bo się nie dobrze miał nocy przeszłej, i aż do obiadu tego dnia. Królewic jmc po obiedzie jechał do niego, chcąc go w zamku pożegnać, ale go już zastał ubranego i nie mógł tego na nim wymódz, żeby sobie dalszém prowadzeniem, zwłaszcza pod tę niesposobność zdrowia, niewczasu nie zadawał. Prowadził go ów przecie aż do jeziora i tam z sobą na bat wsiadłszy, jelenie strzelali i wieprze dzikie bili, z których jednego dosyć dużego, który kilku psów był popsował, królewic jmc sam szpadą zabił. Już prawie na mroku rozjechaliśmy się z książęciem, który (aby nic nie dostawało do ludzkości) każdego z nas za

rękę wzięwszy, prosił abyśmy za wdzięczne przyjęli ochotę jego, przebacząc, jeśliby się w czém nie wygodziło. Każdemu się potem z nas ofiarował i takeśmy się rozjechali z tym zacnym, mądrym i świętym prawie książęciem, obowiązani jego wielkiej ludzkości, z tém statecznym o jego cnocie i wysokich przymiotach rozumieniem, że sobie równego w Niemcech nie ma. Żal się Panie Boże, że potomka nie ma. Tego wieczora, ale już dobrze w noc przyjechaliśmy do Heiligeberku, (?) co się rozumie po naszym Góra Ś., zład tak, i słusznie nazwana, że w kościele, który z klasztorem jest zbudowany na téj górze, siła cudownych widzieć relikwii, o których iż są osobne księgi, ja szérzyć się nie będę.

8. Przyjechaliśmy o nieszpornéj godzinie do Auszpurku<sup>1)</sup>. Stanęliśmy u znajomego nam z dawna gospodarza, pod gronem winném, który się nam wysługował dobrze, ale i łupił nie najgorzej.

9. Chodził królewic jmc nieznajomie widzieć kunszty wodne, kościół i relikwie ś. Udalryka, ratusz, cekauss. Gdyśmy się do gospody wrócili, od miasta posłani książęcia jmc pana kanclérza (bo już tu znowu on głową) witali. Wino, pstrągi podług zwyczaju oddawano.

10. Wysłuchawszy mszy u kapucynów szliśmy oglądać domy panów Fukierów.

11. Widział się królewic jmc w klasztorze kapucyńskim z książęciem Ekenbergierem, o którym się wyżej wspomniało, że wszystko u cesarza mógł, za okazyą drogi do Cieplie (bo wielki podagryk i chiragryk) jechał pod tenże czas bytności naszej przez Auszpurk. Tegoż dnia był na wieczerzy królewic jmc, ale nieznajomie, u pana Jana Fukiera, który jest głową domu swego. Nas

<sup>1)</sup> Angsburg.



kilku z nim. Po wieczery tańce były, w niemałej gromadzie Jungfrauen auszpurskich.

12. Po obiedzie byliśmy na noc w Danawercie<sup>1)</sup>, gdzie nas kommisarze książeństwa bawarskiego wielkim dostatkim podejmowali, bo to miasto książeństwa bawarskiego, którego on nie dawno prawem wojny<sup>2)</sup> nabył, a przedtém była civitas imperialis<sup>3)</sup>.

13. Tuśmy się z kommisarzami bawarskimi rozstali, puszczając się sami i na swych koniach (bo przez wszystko państwo książeństwa bawarskiego królewic jmc na jego wozie i koniach jeździł) w dalszą naszą drogę.

14. Karmiliśmy w Neisas (?), na noc byliśmy w Noreumberku.

15. W dzień wniebowzięcia Panny najświętszej słuchaliśmy mszy w tém mieście heretyckim w domu rycerzy niemieckiego zakonu<sup>4)</sup>, z łaski komendatora, który tam obecnie mieszka. W obiad wino, podług zwyczaju, od urzędu przyniesiono. Od tychże był przydany jeden officyał do prowadzenia na te miejsca, gdzie było co godnego widzieć: i jeździliśmy do cekauzu na karetach miejskich, do zamku górnego, do pałacu miejskiego, nowo zbudowanego, gdzieśmy sifa pictur sławnych Durera i innych mistrzów widzieli; ale nadewszystko się nam podobała prywatnego jednego kupca kamienica, włoskim sposobem, z kamienia ciosanego zbudowana, pełna obrazów i malowania rozmaitego. Ledwo ma co w sobie Noremerk pozorniejszego.

16. Po obiedzie wyjechawszy z Noreumberku nocowaliśmy w Neisztadzie<sup>5)</sup>.

17. Książę jmc pan kanclérz i ja, czując się nie do

<sup>1)</sup> Donauwörth, n. Dunajem, w Bawaryi. — <sup>2)</sup> jure belli. — <sup>3)</sup> miasto cesarskie. — <sup>4)</sup> militum Theutonici ordinis. — <sup>5)</sup> Neustadt.

końca sposobnymi, wzięwszy pana doktora poprzedziiliśmy do Wiespurku<sup>1)</sup> dla wzięcia trochę lekarstw. Królewic jmc jadł obiad i nocował w Kicingien<sup>2)</sup>.

18. O godzinie dziewiątej rano przyjechał królewic jmc do Wiespurku. Biskup wiespurski posłał do gospody, inwitując księcia jmc z jego komitywą do zamku. Wymówił się niesposobnością zdrowia. Dano potém potrzeb wszelakich do gospody.

19. Rano gdy królewic jmc mszy słuchał w kościele uniwersyteckim<sup>3)</sup>, przyjechał kanonik jeden wiespurski, zwano go Neinek, do księcia jmc prosząc, aby to przyczyną swą u królewica jmc sprawił, żeby ksiądz biskup królewica przywitać mógł. Na co królewic jmc pozwolił, i za jedną drogą jechał zamek widzieć, chcąc tamże się z biskupem przywitać; ale jużemy się z biskupem w mieście potkali, który jechał do królewica, jednakeśmy się pominęli, nie witając się z nim na ulicy. Królewic jmc prosto do zamku jechał, a biskup za nim, i tam się z sobą witali prywatnie<sup>4)</sup> w pokoju. Byliśmy na obiad tego dnia w Wertam<sup>5)</sup>, skąd królewic jmc posłał pana Denhoffa do elektora mogunckiego, który kilka mil ztamtąd na łowiech był, pozdrawiając go, i żałując, że się z nim poznać nie mógł, dla tego, że się w drogę spieszył; a elektor się téż oddalił, ofiarując mu jednak chęci swe. Nocowaliśmy w Miltenburku<sup>6)</sup> jako nigdzie gorzej. Jeść, spać, pić było bardzo złe. Królewic jmc miasto wieczery przestał na gronie wina, w które wyrostek mój trefunkiem z pokarmu zapisał się był. Kontentowaliśmy się nazajutrz, żeśmy widzieli srogą haniębną bestyą wieloryba jednego, w kościach tylko

<sup>1)</sup> Würzburg. — <sup>2)</sup> Kitzingen n. Menem. — <sup>3)</sup> universitatis. — <sup>4)</sup> privatim. — <sup>5)</sup> Wertheim n. Tauber. — <sup>6)</sup> Miltenberg n. Menem.

wprawdzie, ale się było czemu podziwić. Woził się z tym cudem kupiec jeden i zład pożywienie swoje miał, ukazując ludziom i biorąc od tego. I w ten czas na jarmark frankfurcki jechał. Zabili tę bestyą Francuzowie pod Sardynią wyspą z dział, z wielkiem swém niebezpieczeństwem.

20. Byliśmy na obiad i na noc w Asenburku<sup>1)</sup>, podejmowani od elektora mogunckiego, który, wziąwszy wiadomość przez pana Denhoffa o królewicu jmci, posłał powinnego swego, aby po drodze w tym jego pałacu królewica jmć przyjął, pod wielką winą zakazawszy, aby w mieście żaden się nie ważył do gospody przyjmować. Przymarkotniej to było królewicowi jmci, ale nie wiedząc, co z tém rzec, musiał invito przyjąć i w pałacu stanąć, chociaż się frasował trochę na swych furerów, że go nie ostrzegli. Pałac to nad Menem bardzo piękny perdifora z kamienia czerwonego ciosanego, ale wewnątrz nie odpowiada<sup>2)</sup> facyacie, jako wszystkie budowania niemieckie. Widział się tu królewic jmć z posłem papieskim, wracającym się z Kolnia. Zwano go Franciscus Montori, Episcopus Nicastrensis.

21. Byliśmy na obiad w Hannowii<sup>3)</sup>, na noc w Frankforcie.

22. Witał ksiąźęcia jmć pana kancclerza burmistrz tameczny imieniem magistratu, który spesę w gospodzie uczynioną zastąpił, a myśmy go téż za to na obiad prosili, który sam płacił. Po obiedzie puściliśmy się do Moguncyi rzeką Menem, gdzie, acześmy późno godzin ze dwie w noc przyjechali, byli jednak tak na nas starsi tamci łaskawi, że nas do miasta puścili.

<sup>1)</sup> Zapewne Aschaffenburg. — <sup>2)</sup> non correspondet. — <sup>3)</sup> Hanau, w Hessyi.

23. Po rannym obiedzie wsiadł królewic jmć na bat swój puszczając się Renem ku Kolnowi, ale nie siła ujachał, bo wiatr a zatém i fala tak wielka powstała, żeśmy, ledwo milę ujachawszy, musieli do brzegu przybić i nocować we wsi, nazwanój Walff. Dobrześmy się jednak mieli; mnie ten dzień będzie pamiętny, bom był w wielkiem niebezpieczeństwie z panem starostą kałuskim, z którym chcąc lepszy mieć wczas, najęliśmy sobie byli bacik nie wielki, i kiedy ona fala nastąpiła, poczęły nas wały tak miotać, żeśmy już zwątpili byli o sobie i sam królewic jmć, który na to już z ładu patrzył, aż wielką łaską Boga do brzeguśmy się przybili.

24. Na południe byliśmy w Bacharach, gdzie królewica jmć przyjął zacie Don Werduga, gubernator palatinatus Geldry w tamtych stronach. Tameśmy przy kosztownych rybach, które nam dał na obiedzie, bo w sobotę się to trafiło, w dzień ś. Bartłomieja, pili ono wino sławne bacharaskie. Po obiedzie prowadził nas tenże Werduga do zameczku nazwanego Pfalz, który niedaleko od Bacharach, śród Rhenu stoi, i stamtąd się palatini Rheni falcgrafami zową. Dalej tymże Rhenem jadąc, zajachali nam kommissarze elektora trewirskiego, inwitując królewica jmć pod tytułem ksiąźęcia pana kancclerza do Confluency<sup>1)</sup>, gdzie, gdyśmy się przybliżali, po obu stron Rhenu, piechota uszykowana strzelała. Z łodzi wysiadających elektor sam u brzegu przyjmował, ale mu się aż w pokoju królewic dał poznać. Tamże piękną facyńską przedmowę do królewica uczynił. Królewic mu stósownie<sup>2)</sup> po włosku odpowiedział, wiedząc, że ten język dobrze umiał. Wieczera potém jedli pospołu.

<sup>1)</sup> M. na lewym brzegu Rhenu. — <sup>2)</sup> Koblenz. — <sup>3)</sup> competenter.

25. Wysłuchawszy mszy rano królewic jmc pożegnał elektora, który znowu jak najwymowniej<sup>1)</sup> miał do niego mowę<sup>2)</sup>, winszując mu zdrowia i szczęścia przeciwko nieprzyjaciołom krzyża ś., zalecając mu w protekcją kościół katolicki, pod jegoż obronę siebie z dyecezyą wszystką oddając. Godny to i pobożny człowiek, z kanonika na tę godność<sup>3)</sup> obrany. Wsiadliśmy potem na nawę jego, na kształt bucentaura weneckiego zbudowaną, gdzie kommissarz jego dał nam pański obiad. A skorośmy się od brzegu ruszyli, z dział bito z górnego zamku, który zową heretycy gniazdem papieżników<sup>4)</sup>: a piechota na brzegach stojąc także jako i wczora strzelała. Pod miasteczkiem Kinikswinter<sup>5)</sup> potkali królewica kommissarze elektora koleńskiego, i brata jego księżęcia Albertusa. Potem sam elektor z bratem w mili od Bonny, gdzie jego rezydencya, czekali na brzegu królewica, i tam go z batu wysiadającego przyjmowali. Dano potem królewicowi konia i nam wszystkim: tak jadąc szczywanem zajęcyśmy się bawili. Gdyśmy niedaleko Bonny byli, wsiadliśmy wszyscy do karet, i na nicheśmy do Bonny wjechali.

26. Nazajutrz jechał królewic z księżęty na łowy.

27. Jeździli widzieć fortecę, która Plandowie<sup>6)</sup> zbudowali byli na Rhenie, a nazwali ją Czapką księżą, ale się z niej nie długo cieszyli, bo się prędko ta Czapka od nich do księży naszój przeniosła, jako jedno Spinola z wojskiem nastąpił.

28. Po obiedzie królewic jmc wziął licencyą od elektora i od brata jego, którzy jako nas bardzo ludzko<sup>7)</sup> przyjęli i częstowali, tak się z nami roz-

<sup>1)</sup> facundissimam. — <sup>2)</sup> orationem. — <sup>3)</sup> dignitatem. — <sup>4)</sup> nidus papistarum. — <sup>5)</sup> Königswinter. — <sup>6)</sup> zapewne: Flandrowie, Hollendrzy. — <sup>7)</sup> humanissime.

stali, każdemu słowy i dobrą cerą dając satysfakcyą, nic w ludzkości bratu księżęciu bawarskiemu nieustępując; tego tylko żałowali, że królewic jmc dłużej z nimi zostać nie chciał. Rozjeżdżając się prosił elektor królewica jmc, aby od miasta Koleńskiego żadnych honorów, jeśliby go kosztem swym podejmować chcieli, nie przyjmował, powiadając, iż arcybiskupi koleńscy, a zatem i on mają dawną z miastem kontrowersyą o to, iż miasto kładzie się między wolne miasta<sup>1)</sup>, nie uznawając nad sobą wyższości<sup>2)</sup> arcybiskupiej. Arcybiskupi zaś powiadają, że im miasto przysięga przy elekcyi, i dla tegoż starszeństwo nad niem zaciągają. Należało tedy na tém elektorowi, żeby królewic jmc nie traktował ich jako wolne miasto<sup>3)</sup>, a byłoby to, kiedyby od nich częstowania jakie przyjmować miał; ale posłał elektor przy nas marszałka swego i z drugimi dwiema kommissarzami, żeby w Kolnie, jako w mieście jego własném, podejmowali. Obiecał królewic jmc mieć to na baczeniu. Wsiadł potem z kilka nas na bat, który od elektora nagotowany był, na kształt półokręcia. A gdyśmy wyjachali pod żaglami na przestrzeń, a ono półokręcie poczęło się niesmaczno jakoś to na tę to na owę stronę przeważać, przesiadł się królewic do swój łodzi najemnej, zostawiwszy tam marszałka z kommissarzami, i tak dobrze na téj łodzi, na którejżeśmy już byli z królewicem, oni nasi najemnicy wiosłami szastali, żeśmy w krótkim czasie daleko za sobą ono półokręcie, że ledwo je widać było, zostawili. Przyjeżdżając do Kolna już na samym mroku, obaczmy, a ono éma ludzi na wieżach, na murach, na domach, a na brzegu rada miej-

<sup>1)</sup> inter liberas civitates. — <sup>2)</sup> superioritatem. — <sup>3)</sup> liberam civitatem.

ska z niemafą karoc, strażą uzbrojoną etc. Poczeliśmy się z sobą znosić, coby z tém rzec: przyjąc od nich ten honor niezeszło się, respektując na elektora; nieprzyjąwszy téż, wzgardzić ochotą tych ludzi, nie tylko zdrożna, ale i nie bardzo warowna rzecz zdała się w tak ludném mieście<sup>1)</sup>). Rezolwował się jednak królewic jmc na ówczas się schronić, mając wolą potém im to nagrodzić i obmówić się. Przybiwszy się tedy do brzegu wysiadłem ja wprzód i szedłszy do onych panów burmistrzów, pytałem ich na kogoby z tém przygotowaniem czekali? Powiedzieli, że na królewica polskiego. Odpowiedziałem, że królewic polski jest w Polsce, a tu go nie masz, ale jeśli się o księżęciu jednym, który z Polski jedzie, pytają, ukazałem im na ono półokręcie, które jeszcze opodal było, że tam o nim dowiedzieć się mogą. Tymczasem<sup>2)</sup> kiedy ja z burmistrzami rozprawuję królewic jmc z księżęciem panem kanclerzem, płaszczami się zarzuciwszy pominęli, i przeszli bez gminu do gospody i ja za nimi, zostawiwszy onych burgiemistrzów w téj nadziei, że z onego półokręcia królewica witać mieli; ale na jego miejscu nie bardzo miłe goście obaczyli: marszałka i kommissarzów elektora koleńskiego, z którym się oni najmniej niemiłowali, tym bardziej kiedy im marszałek powiedział, że tu przyjechał z rozkazania pana swego, służyć królewicowi, i żeby go już dłużej nieczekali, bo królewic już dawno był w gospodzie. Bardzo się o to chudzięta frasowali i posłali zaraz do gospody naszej, prosząc, aby mogli przywitać księżęcia pana kanclerza. Wymówił się, że późno było, prosząc, aby do jutra odłożyli, i takeśmy się z nimi tego wieczora rozprawili.

29. Nazajutrz, iż się ogłosiła bytność królewicowa w Kolnie, skorusko jedno dzionek, była taka ciżba ludzi przed gospodą, żeśmy rozumieli, iż nas obleżono. Trudno się było z domu wychylić, zaraz miał za sobą każdy z naszych sług dostatek. Chciał był królewic jmc z jednym tylko albo dwiema przechodzić się po mieście, aleśmy mu nie radzili, ażbyśmy na sobie spróbowali, jakoby się nam ta przechadzka nadała. Wyszędłem ja tedy z panem starostą kałuskim, jako wiadomym dobrze miasta (bo tam kilka lat przed tém studował), i wprawdzie odwabiliśmy od gospody z połowicę onęj łuszczy, która za nami poszła, rozumiejąc, że z nas który królewicem, nieznajomie wyszedłszy, miasto chciał widzieć; ale ich większa część przecię przed gospodą została. My którądykolwiekeśmy szli i przed sobą i za sobą stadośmy nie małe mieli: z kramów, z domów wybiegali dziwować się nam, a kiedyśmy kolegium jezuickie mijali, żacy ze szkół wybiegli, lekcy porzuciwszy. W téj processyi przyszlśmy do kościoła ś. Urszuli. Tam zakrystyan, przyszedłszy do mnie, i nisko uklęknawszy, rzecze mi po włosku: „Vestra Maesta vuol veder reliquie,“ rozumiejąc, żem królewic. Odpowiedziałem, żem nie był della Maesta, ale tylko della Nobilita, reliquięm téż nie potrzebował widzieć, bom je przedtém widział. Wyszędłszy z kościoła udaliśmy się przez rynek ku gospodzie. Tamże dopiero kramnicy, rzemieślnicy od warstatów co żywo biegło przed nami i za nami, żeśmy się przez nie, jak przez wojsko jakie przebijać musieli. Dziękowaliśmy potém Panu Bogu, żeśmy z całą skórą do gospody się dostali. Bacząc co się z nami działo królewic jmc niechciał się odważyć na pieszą przechadzkę, ale skoro po obiedzie, wsiadłszy w karocę jechał drogą niezwycajną po zamurzu, ucho-

<sup>1)</sup> in tam populosa civitate. — <sup>2)</sup> interim.

dząc ciżby, której przecię i tak dosyć było, aż ją słudzy miejscy odganiać musieli. I był naprzód w kościele trzech królów: relikwie tam sławne widział. Potem był w domu miejskim, widzieć ich starożytności<sup>1)</sup>, gdzie kolacją nagotowaną zastał, i trochę się rinfreszkował, nim stamtąd odszedł. Przez księżęcia jmé pana kanclerza kazał powiedzieć starszój radzie, że się chciał z nimi widzieć w gospodzie, gdzie potem byli. Królewic jmé im cerę dobrą pokazał, podziękował za chęć, a obmówił się, że pierwszego dnia przyjachawszy tak jako się powiedziało postąpić sobie z nimi musiał, iż tego względu<sup>2)</sup> drogi téj potrzebowały, aby się takowemi ceremoniami, jakie mu oni wyrządzać chcieli, nie publikował, wzięwszy przed się prywatnie<sup>3)</sup> i nieznanomie drogę tę odprawować. Kontentowali się tém oni do brzy ludzie.

30. Po obiedzie wyjechałem z Kolna posłany od królewica jmci do arcyksiężny infanty do Bruxel, a iż niebezpieczno było (jako zawsze) na tamym gościńcu, jechał ze mną człowiek jeden znaczny w tamtych krajach conte Ernesto a Linden in Rekem, który nadśługował elektorowi koleńskiemu i od niegoż przydany był królewicowi miasto przewodnika do Bruxel; a królewic jmé użył go, żeby ze mną wprzód jechał do Bruxel sam z konwojem, alla secreta<sup>4)</sup> mając wolą jechać. I za jego ochroną, bo był człowiek tam wszędzie znajomy, dobra swoje miał, a do tego neutralistem, przejechałem bezpiecznie, inaczej<sup>5)</sup> musiałbym był o konwój jaki dla przeprowadzenia, ba i spory, starać się. Już to znaném<sup>6)</sup>, że na tamym gościńcu niebezpieczne

<sup>1)</sup> antiquitates. — <sup>2)</sup> rationes. — <sup>3)</sup> privatim. — <sup>4)</sup> sekretnie. — <sup>5)</sup> alias.  
<sup>6)</sup> notorium.

bardzo przejazdu, a to z téj przyczyny, iż są gęste miasta i fortece, tak króla hiszpańskiego jako i olenderskie, na których są nie małe załogi.<sup>1)</sup> Z tych żołnierz w kilkudziesiąt, we stu, a czasem i więcej człowieka, tak jazdy jako i piechoty wypada na gościńce i na insze miejsca, które obrony nie mają, łowiąc się z jednéj i z drugieój strony, to jest: Olendrowie Hiszpanów, a Hiszpani Olendrów, i często tak sobie dopiorą, że z obu stron nie mało ginie, albo za więźnie idzie, których potem z obu stron<sup>2)</sup> okupują: sołdaty miesięcznym żołdem, kapitanowie, pułkownicy, i znaczniejsi ludzie, pospolicie kwartyeru pewnego nie mają, i kiedy który stronie przeciwnéj w ręce wpadnie, musi się okupować takim szacunkiem, jaki na sobie wyciągnąć da. Toż żołnierstwo, albo część jaka swowolniejszych, od kompanii odłączywszy się, gdy na gościńcu kupcali, cudzoziemcali zwalizują, a bywa to bardzo często, przepadło, więc i abdarkowanych pospolicie w tamtym kącie jest zawsze dosyć. Ci zaś co w tamtéj stronie majątki swe mają, zwykle<sup>3)</sup> są neutralistami, ani téj ani owéj stronie nie pomagającymi i mają na to patenty, tak od Hiszpanów jako i od Olendrów, aby i same osoby i dobra ich w pokoju były zachowane. Między tymi był ten mój przewodnik conte di Rekem, tak jako i jego pan, elektor koleński, względem biskupstwa swego leodyskiego, które na tymże gościńcu; dla tegom ja bezpiecznie przejechał, a chociaż widzieć było po drogach tych dobrych ludzi, co na cudzą skórę gonili, skoro postrzegli, że ten conte, im dobrze znajomy, jechał, retyrowali się zaraz, choćby podobno mnie samego bardzo radziby się jęli. Nocowaliśmy tego wieczora w Ju-

<sup>1)</sup> praesidia. — <sup>2)</sup> utrinque. — <sup>3)</sup> ordinarie.

liacum<sup>1)</sup>). Przychodził do mnie do gospody kapitan, hiszpan Don Salseda, ofiarując mi stanie w zamku. Podziękowałem i wymówiłem się. Już się też tam na królewica gotowano, ostrzeżeni będąc od infanty z Bruksel, żeby go wszędzie przez tamte miejsca niebezpieczne potężnym konwojem przeprowadzono. Królewic jmc tego dnia i drugiego w Kolnie się zabawił. Gdy miał wyjeżdżać kontrowersją uczynili kommissarze arcybiskupi z miastem, każdy ubiegając się do zastąpienia spesy w gospodzie uczynionej. Królewic jmc niechcąc ani tych, ani owych urazić, jednego nad drugiego przekładaniem<sup>2)</sup>, podziękowawszy, kazał swemu szafarzowi to co było winno w gospodzie zapłacić. Mielśmy się w tej gospodzie wyśmienicie<sup>3)</sup> dobrze, pod znakiem miasta Juliaku, u gospodarza Ugonota.

31. Raniuško wstawszy jednym cugiem mil 7 albo 8 ujechaliśmy. Na pokarm i na noc do zameczku przewodnika mego, nazwanego Reke, od którego i on się sam tak zwał, puszczając po lewej stronie miasta Aquisgranum<sup>4)</sup>, Trajectum ad Mosam vulgariter nazwany Mastrich. Tam było na ten czas powietrze. Widzieć jednak to miasto było, bo jedno pół mili od Reke. Zameczek to dobry od ojca przewodnika i gospodarza mego, według zwyczaju tamtych krajów zbudowany, feudum jest imperii. Miałem się tego wieczora dobrze, i to mi się tam przydało, gdym przyszedł do wieczerzy. córka gospodarska starsza (bo sam był wdowcem, miał syna i kilka córek) dorosła panna i nieładna, wyszła przeciwko mnie na śród izby, ja zapomniawszy zwyczaj tamtych krajów, z których przed 12 lat wyje-

chałem był, pomknę się do niej z ręką witać ją, a ona mi ręki umyka, uśmiecha się, a stoi jak wryta. Zdziwiłem się, aż mi ojciec rzecze po włosku, że trzeba całować, dopierom ja tę ceremonią ochotnie odprawił, i byliśmy weseli tego wieczora.

Wrzesień. <sup>1)</sup> 1. Po mszy i po kolacyi wyjechawszy z Reke-byliśmy na obiad w zameczku u jednego komendatora zakonu niemieckiego, <sup>2)</sup> nazwanego Altenbisen, (?) człowieka znacznego w tamtych krajach, który mi honor wszelaki uczynił, wiedząc, że byłem sługą królewica jmc. Na noc byliśmy w Chupertingen (?), u szlachcica pana tamtego domu, który też nam był rad.

Królewic jmc mając przy sobie za przewodnika kommissarza księżęcia nejburskiego, wyjechał z Kolna do Juliaku na noc. Przed miastem potkał go gubernator w niemałej gromadzie szlachty i żołnierstwa, do zamku zaprowadził, i tam przez tę noc podejmował. —

2. Byliśmy na obiad w Lowanium. <sup>3)</sup> Ztamtąd przed wieczorem dobrze przyjechaliśmy do Bruksel. Szedł zaraz Conte di Reke do pałacu, aby mię opowiedział, i audyencyą mi u infanty zjednął, którą mi chętnie nazajutrz na godzinę dziesiątą półzegarową naznaczono.

Królewic jmc po obiedzie wyjechawszy z Juliaku, był na noc w Akwisgranie.

3. Rano przyszedł Maggior Domo infanty do gospody mej wyrozumiewając mię przez pana Reke, jakim sposobem poselstwo to od królewica jmc chciałbym sprawować, jeśli się niósł za posła wielkiego, żeby mi honor, jaki wielkiemu posłowi przynależy, uczyniono. Powiedziałem że i królewic jmc pan mój, od którego ja jest posłany, prywatnie<sup>4)</sup> i nieznajomie, ukrywszy

<sup>1)</sup> Jülich, miasto, n. Roer. — <sup>2)</sup> praeferendo. — <sup>3)</sup> excellenter. —

<sup>4)</sup> Aachen.

<sup>1)</sup> September. — <sup>2)</sup> ordinis Theutonici. — <sup>3)</sup> Löwen czyli Louvain. —

<sup>4)</sup> privatim.

na tę okazję wysokość stanu swego, drogę tę odprawuje, i ja posłem wielkim żadnym nie jestem, tylko prywatnie mam do infanty jmci zlecenie, oznajmując o przyjeździe królewica jmci, co życzyłbym sobie, jakoż i proszę pilnie o to, abym mógł prywatnie<sup>1)</sup> odprawić. I upewniono mię tém, że tak miało być, ale mi nie dotrzymano, bo kiedy godzina dziesiąta biła, przyjechało po mię kilku zacnych ludzi per levar me<sup>2)</sup> z gospody, i ci mię w karocy do pałacu zaprowadzili, gdzie już dwór był zgromadzony wszystek in solenni forma,<sup>3)</sup> jako na przyjęcie posła wielkiego. Prowadzono mię przez tak wiele pokojów, w których pełno ludzi było, w każdym pokoju, podług kondycyi każdego stanu i zasług, co tam bardzo zachowuje się<sup>4)</sup> według terminów hiszpańskich. Potkał mię u wschodu jeden z Maggior-Domów,<sup>5)</sup> a tenże był naznaczonym kommissarzem do usłużenia królewicowi jmci; zwano go conte di Noyeles, valon discreto i grzeczny bardzo kawaler. Tenże mię prowadził aż do samego pokoju, gdzie infanta mię czekała; do którego gdym wszedł, uczyniwszy trojaką rewerencyą, jedną na wejściu, drugą w pół izby, a trzecią już do samej przystąpiwszy, salutowałem infantę imieniem królewica jmci, i kredens oddał. Powiedziałem potém, iż zdawna życzył sobie tego królewic jmć, aby infantę jémć, której chęć osobiwą z wielu miar znał, sam nawiedzić kiedy mógł, i wzajemną swoją chęć do posług jój obecnie stawivszy się ofiarować. Nie mógł do tego przyjść dawniej wielom impres przeciwko różnym nieprzyjaciołom rzeczym i Chrześcijaństwa wszystkiego zabawiony, aż teraz pod czas pokoju w królewstwie otrzymawszy licencyą od j. k. mści pana ojca swego, wybrawszy się na tę pere-

<sup>1)</sup> privatim. — <sup>2)</sup> aby mię wyprowadzić. — <sup>3)</sup> solennie. — <sup>4)</sup> observatur. — <sup>5)</sup> oehmistrzów.

grynacyą dla odprawienia wot, na miejsca święte, mianowicie do Loretu i do Rzymu uczynionych, nadał tej trochę drogi umyślnie, aby infancie jémci w domu jój własnym się pokłonił. Co aby mógł jako najprędzej uczynić pospieszał w drodze ile mógł i już niedaleko od Bruxel będąc wyprawił mię z tém przed sobą, abym to infancie jémci opowiedział, którą życzy sobie dobrze zdrową zastać. Ja po włoskum te kilka słów do infanty mówił, na co mi ona po hiszpańsku odpowiedziała, iż wie dawno że jój królewic jmć tę łaskę chce uczynić, być u niój, czego ona sobie dawno życzyła, aby tak zacnego i sławnego królewica poznać mogła, i że z wielką chęcią nań czeka, a prawie już sobie oczy wypatrzyła, wyglądając go. Pytała mię potém, gdzie go odjechał. Powiedziałem, że w Kolnie, i że za dzień, za dwa mógł być w Bruxel. Tum znowu wniósł prośbę imieniem królewicowém, aby raczyła moderować te honores i solennes exceptiones, któreby z ludzkości i miłości swój w przyjęciu królewica uczynić mogła, przekładając ze względu<sup>1)</sup> drogi królewica jmci, że nieznajomie jechał, i bez pompy wszelakiój chciał być wszędzie traktowany: otóż prosi infanty, aby go w tém jego przedsięwzięciu zachowała. Na co mi ona odpowiedziała: „Jako to może być,“ powiada, „aby syn króla tak wielkiego i mój tak bliski powinny miał być nieznajomy w domu moim? mam ja nadzieję, że mi tego nie uczyni, ponieważ i w Wiedniu u cesarza i w Mniehu u książąt bawarskich nie taif się, toż rozumiem, że tu będąc jako w domu swym, da sobie honor i usługę należną uczynić.“ Odpowiedziałem, że za największe uszanowanie i wczas miał to królewic jmć przyjąć, gdzieby podług tej proźby

<sup>1)</sup> ratione.

swój, przez mię wniesionój, był zachowany. Jednak że to nie moja rzecz była kontrowertować o tém z infantą jéjmc, ale żebym rad o tém szérzój mówił, tak strony wjazdu królewica jnci do Bruxel, jako i strony pomieszkania, z kim inszym, kogoby mi infanta jéjmc z ramienia swego naznaczyła. Przypadła na to i ukazała mi na conte Noyeles, który niedaleko stał, zlecając mu, aby się ze mną zniósł w tych rzeczach. Gdym odchodził, prosiła mię, abym prozby jój wniósł do królewica jnci, i sam się do niego przyczynił, żeby tak w państwie, jako i w domu jój postępował sobie, jako w swym, i był tym, czém go Pan Bóg chciał mieć. Odpowiedziałem, że mogótów był dosyć uczynić rozkazaniu infanty jéjmc. Gdym odstąpił witał ją siestrzeniec mój pan Gosiewski, którego wziął był z sobą z Lowanium, aby był przez ten krótki czas przy królewicu jnci. Witał ją potem pan Rekem, jój dobrze przed tém znajomy, bo kilkakroć posłem od pana swego do niój bywał. Tegoż ona znowu prosiła, aby jako mógl najlepiej perswadował królewicowi jnci toż co i ja (jako się wyżej napisało). Wyprowadził mię z onój audyencyi tenże co mię wprowadził conte di Noyeles, z którym odwiódlszy się, umawialiśmy się strony wjazdu królewicowego do Bruxel. Koniecznie na tém byli, żeby królewic jnc publicznie<sup>1)</sup> wjeżdżał, żeby go potykano. Ja powiedziałem wiedząc dobrze przed tém intencją królewicową, że próżno było o tém i mówić, aby na to pozwolić miał, że on ma insze direggi<sup>2)</sup> drogi swój, odprawować ją jako pielgrzym, nie jako syn królewski. Do tego że to pan był wolny, w swoim procederze i traktowaniu z ludźmi żołnierz, który abhorrebat<sup>3)</sup> od ceremonii niepotrzebnych. Antycypowało się to za-

<sup>1)</sup> publice. — <sup>2)</sup> kierunki. — <sup>3)</sup> niecierpiał.

wczasu, wiedząc żeśmy byli między Hiszpany, między którymi jednym krokiem więcej, albo mniej co uczynić, niebezpieczeństwem<sup>1)</sup> było, stracić wszystkie reputacyą, i dla tego pośrednio<sup>2)</sup> dawało się im do zrozumienia,<sup>3)</sup> żeśmy niechcieli podlegać ich punktualnościom,<sup>4)</sup> i że oni do naszych, jako do gości swych, a nie my do ich obyczajów akomodować się mieli. Stał jednak mocno przy tém nasz przystaw, żeby się te joki publiczne z królewicem i z nami odprawowały. Odjechałem ja potem z pałacu do gospody w towarzystwie tychże,<sup>5)</sup> co mię zaprowadzili. Po obiedzie prywatnie<sup>6)</sup> jechałem z panem Rekem do pałacu, widzieć pokoje dla królewica wygotowane, wielkiego prawie pana dostatkiem: co się obicia dotycze, niceśmy w téj drodze wspanialszego<sup>7)</sup> niewidzieli. Pięć pokojów swoich miał królewic jnc bogatym bardzo altembasem,<sup>8)</sup> co Włosi zowają broccato d'oro nicero sopra riaro obitych, oprócz inszych mniejszych, i kilka sal z kosztownymi obrazami, ręki najprzedniejszych mistrzów inderlandzkich, mianowicie onego sławnego Rubensa, Brucla, i innych. Cały partyment miał dla swego wczasu królewic jnc. Na dole księżęciu jnci panu kanclerzowi, i nam dwum z panem starostą kałuskim pokoje porządne okazano. Ku wieczorowi tegoż dnia przyjechał do mnie koniuszy infanty conte Ottavio Visconti, z tém znowu, że infanta jéjmc prosi i powtóre, aby królewic publicznie<sup>9)</sup> wjeżdżał, a do tego na koniu, żeby się ludziom wygodziło, którzy pragną bardzo poznać tego pana. Powiedziałem, że ja to doniosę królewicowi, tak jakom to obiecał, ale wiem że z tego nic

<sup>1)</sup> periculum. — <sup>2)</sup> per indirectum. — <sup>3)</sup> intendere. — <sup>4)</sup> punctualitibus. — <sup>5)</sup> comitantibus iisdem. — <sup>6)</sup> privatim. — <sup>7)</sup> magnificentius. — <sup>8)</sup> Altembas, materya jedwabna grubo tkana ze złotem, z tureckiego altym złoto, bas materya. — <sup>9)</sup> publice.



nie będzie, i sam radzić nie mogę, aby tę intratę tak solenną czynić miał, nie mając około siebie assistencyi godnej stanu swego, a nawet ani konia, jedno takiego, który mu nie do pompy, ale do pracy podróźnej służy. Będą, powiada, konie, koniuszy, i wszystko co potrzeba. Rzekłem, żeby to nie była rzecz godna kuperstychu, królewicowi polskiemu na pożyczanym koniu akt tak solenny odprawować, i z taką komitywą, jaką ma około siebie: trzebaby mu do takiego aktu kilka tysięcy kawalerów polskich, coby mu służyli, alias <sup>1)</sup> nie zejdzie mu się. Obiecałem jednak w dobrej wierze <sup>2)</sup> wszystko donieść. Jakoż téjże nocy zaraz jechałem przeciwko królewicowi jmcu, który tego dnia w Akwisgranie widział wielkie bardzo i na żadnym inszém miejscu niewidziane relikwie, i których nikomu jedno z przednich królewskiego albo książęcego stanu osobom ukazować niezwykli. Po obiedzie wyjechał stamtąd królewic. Na granicy księstwa limburskiego conte di Fales imieniem infanty królewica jmc witał, pod osobą jednak księcia pana kanclerza. Na noc był królewic w miasteczku nazwaném Wizeta.

4. O północy wyjechawszy z Bruxel z panem Reke na woziech i koniach infanty, byłem z południa w Namurku, gdzie już zastał conte di Noyeles z niemafą dworu, który czekał na królewica jmc, rozumiejąc, że tego dnia miał tam być; ale ani tego ani drugiego nie był, inszą się drogą obróciwszy; bo dano było znać od gubernatora z Mastryku, że Olendrowie przemyślali o królewicu, i zasadzki <sup>3)</sup> na drodze czynić <sup>4)</sup> by mu mieli; dla tegoż obiad zjadłszy w tém miasteczku, gdzie noclegował królewic jmc, udał się innym gościńcem do Diestu. <sup>5)</sup>

<sup>1)</sup> inaczej. — <sup>2)</sup> bona fide. — <sup>3)</sup> insidias. — <sup>4)</sup> struere. — <sup>5)</sup> M. w Belgii.

Prowadził go gubernator Mastrzycki we stu koni a stu piechoty. Wyjechawszy po obiedzie tego dnia szli całą noc, aż drugiego dnia o siódmój godzinie na półzegarze do Diestu przyjechali, przez 17 godzin z konia niezsiadając, jako mi sam potem królewic jmc powiadał. Jam ten dzień strawił w dobrej kompanii z onym naszym przystawem, i drugimi zacnymi kawalerami, którzy z nim przeciwko królewicowi wyjechali byli. Byliśmy na zmowinach tego wieczora jednéj zacnéj pani wdowy, którą zwano Madama di Sora, a kawalera co ją pojmował Mon di Corieres. Dano potem téj nocy znać, że królewic jmc inszą drogą się obrócił, i dla tegoż rano jechaliśmy wszyscy z Namurku do Lowanium królewica przejmować; <sup>5)</sup> ale i tam go nie zastawszy a wzięwszy wiadomość od księcia jmc pana kanclerza przez list do mnie pisany, że tego dnia do Diestu królewic przyjechał, i nazajutrz miał ztamtąd wolą wyjechać, o północy wsiażdszy na pocztę, biegłem do Diestu, <sup>6)</sup> gdzie między 5 i 6 poranną godziną z panem Reke przyjachawszy, zastaliśmy królewica ubierającego się. Tamże mu się powiedziało wszystko, co się u infanty sprawiło, i jako ona tego życzyła i prosiła o to, żeby królewic solenny wjazd do Bruxel czynił; alem dobrze zgadł, że na to pozwolić nie miał. Wyboczyliśmy trochę z drogi do kościoła Panny najświętszej, co ją zowają Aspricollensis, miejsce święte i sławne, nietylko w tamtych krajach, ale i po wszystkim świecie, na którym Pan Bóg przez przyczynę Panny najświętszej siła cudów czyni. Przyjeżdżając do Lowanium potkał królewica conte di Noyeles, z niemafą komitywą ludzi znacznych, ale nie witał jedno księcia pana kanclerza, będąc ostrzeżony, iż tak królewic chciał mieć. Z miasta wszyscy, którzy broń <sup>1)</sup>

<sup>1)</sup> arma.

nosić mogli, wyszli, na dobre półmili, z tę i z owę stronę nas idąc, częstą strzelbą nas witali, i tak do samego miasta prowadzili, gdzie przyjeżdżając z dział bito. Zsiedliśmy do domu, który zową Collegium Dalense. Tam arcyksiążęta stawać zwykli, kiedy do Lowanium przyjeżdżają; tam i królowica przyjęto i obiad od officyałów infanty nagotowany dano; ale przed obiadem królowica w pokoju przywitał conte di Noyeles i co celniejsi z jego kompanii. Tam znowu conte di Noyeles mocną instancją do królowica jmci uczynił, żeby intratę swą do Bruxel publicznie<sup>1)</sup> odprawował, dopuścić przeciwko sobie wyjechać Alli grandi di Hispania,<sup>2)</sup> którzy na to czekali, i insze honory, przy takowych wjazdach zwykłe żeby przyjął; a dla tego prozby tej nie raz odmówionej ponawiał, że rozumiał, że królowic jmc z modestyi swój to czynił, że się wymawiał, ale w samej rzeczy radby przeciwnie<sup>3)</sup> widział, co ja zrozumiawszy, twierdziłem to przed nim na słowo kawalerskie, że fucum<sup>4)</sup> żadnego w tém nie było, i musiałem mu dać na to rękę, że to z ust samego królowica usłyszeć miał; dopiero on już sadząc się na mojem upewnieniu, dał znać do infanty, że to stateczne było przedsięwzięcie królowica jmci. I z tą nadzieją wyjechaliśmy z Lowanium ku Bruxelom, że się miało stać dosyć woli królowica jmci. Kiedyśmy byli w pół drogi dano znać, że koniuszy infanty z niemalą karoc i jazdy wyjechał, a za nim książęta, co ich zową grandi, wybierali się. Nie bardzo to było w smak królowicowi jmci, jednak pokrywszy to, zawoła do siebie przystawa conte Noyelesa i powie mu, że przed tém aniżeli infanty jcmc przywita, nie chce się dać nikomu z tych panów, co przeciwko niemu wyjeżdżają, poznać,

<sup>1)</sup> publice. — <sup>2)</sup> grandom t. j. książętom hiszpańskim. — <sup>3)</sup> contrarium. — <sup>4)</sup> udawania czyli obłudy.

żeby on ich ostrzegł, żeby się raczej nazad wrócili, aniżeliby mieli być dysgustowani. Miał swe w tém dobre konsyderacye królewic jmc, że się nie chciał z tymi pany grandami ceremoniować, którzy się wysoko niosą al pari<sup>1)</sup> udziałnym książętom i synom królewskim, a nie masz nic jedno próżny wiatr, którym ich król hiszpański nadyma, chcąc ich tém pociągnąć do oddawania wiernego poddaństwa, temi próżnemi tytułami zatrzymywając ich w posłuszeństwie.<sup>2)</sup> Nie zdało się tedy temu, który jest samą rzeczą grande di Polonia, stowarzyszać się, a tém mniej<sup>3)</sup> konkurować z tymi pany grandi di Hispania. Posłał tedy wprzód zaraz Noyeles, ostrzegając te pany, aby się nie dyskodomowali, do koniuszego zaś (który już tuż z karocami i z końmi jezdniemi czekał w tym celu,<sup>4)</sup> żeby królowic obierał, jeśliż konno czyli na karocy wjechać miał) sam bieżał, aby się na witanie królowica nie narażał, tę ceremonią żeby z książęciem panem kanclerzem odprawił. I tak się stało. Zaczém książę jmc w karocę na pierwsze miejsce wsiadł, przeciwko niemu koniuszy infanty: w jedno skrzydło królewic jmc, gdzie i mnie podle siebie usieść rozkazał, a w drugiem skrzydle siedział conte di Rekem z panem starostą kałuskim, — w insze zaś karoce wsiedli drudzy z naszej kompanii. Takeśmy wolnym krokiem<sup>5)</sup> postępowali ku Bruxelom, w niemaliej frekwencyi ludzi jezdnych i pieszych z obu stron, chociaż jeszcze było na półtory mili do miasta. W tém dano znać, że duce d'Aumale jedzie przecię przeciwko królowicowi, — jest to książę jedno przednie francuskie, z domu książąt lotaryńskich i Guisów, który jeszcze pod one zawieruchy, między królem francuskim, Henrykiem czwartym a książęty ligi

<sup>1)</sup> na równi. — <sup>2)</sup> in obsequio. — <sup>3)</sup> tanto minus. — <sup>4)</sup> eo fine. — <sup>5)</sup> lento passu.

katolickiej, będąc jeden z tych, nie chciał się potem nigdy, chociaż się drudzy pogodzili, z królem rekonyliować, ale udawszy się do króla hiszpańskiego został jego wazalem, i pensją znaczną na każdy rok brał od niego, i w Bruxeles od 30 lat mieszka. Jako go proskrybowano, paenowano nieobecnego<sup>1)</sup>, czytać o tém Thuana i inszych historyków. Człowiek jest siedemdziesięcioletniemu<sup>2)</sup> bliski, cerą i humorem naszemu jmci panu staroście żmudzkiemu<sup>3)</sup> bardzo podobien. Ten tedy z bizzarii<sup>4)</sup> swój francuskiej, z drugimi książęty, wrócić się nazad nie chciał, ale jechał prosto ku królewicowi. Gdy był u karety, gdzie jeszcze miejsce na jednego było, rzekł mu przystaw nasz po francusku: „Mściwye książę wsiadajcie a nie mówcie nic,“ i tak bez ceremonii usiadł podle książęcia pana kanclerza, z którym dopiéro na wozie się przywitawszy, prosił go, aby mu ukazał królewica jmé; ale niepotrzeba było opowiadać, bo go sam królewic jmé zaraz obłapił, a zręcznie mu było, iż z strony królewicowej siedział. Już było godzin ze dwie w noc, kiedyśmy do Bruxel wjechali, ustawicznie między strzelbą tak ręczną, jako i z dział, a między ogniami, które w kagańcach, lampach, świecach, gęste z obu stron ulic były. A ciżba ludzi tak wielka, że za wielką pracą tych, co przed nami jadąc rum czynili, zaledwośmy się do pałacu przebili, do którego wjeżdżając, miał królewic jmé na się trochę nieszczęścia, takim sposobem. Jest ten zwyczaj u tamtego dworu, że przy karecie pańskiej, gdzie albo arcyksiążę nieboszczyk z infantą, albo który z nich siadał, pewne osoby, — bywa ich dwaj albo trzej — stanu szlacheckiego idą

<sup>1)</sup> ukarano absentem. — <sup>2)</sup> septuagenario. — <sup>3)</sup> Od r. 1619 — 41 był starostą żmudzkiem Wołowicz Hieronim. — <sup>4)</sup> dziwaczności.

pieszo przy skrzydle karecianém, dla wszelkiej posługi: ciż i za tą okazyą miejsca swego pilnowali przy tém skrzydle, w którym królewic jmé siedział, wrzкомо nieznajomie, ale go oni przecię dobrze znali. Wjeżdżając tedy w samą bramę pałacową, woźnica jakoś przykro natarł kareta ku téj stronie, po której królewic siedział, i przypadł kareta do muru jednego z owych, co podle skrzydła szli, który miał na sobie na kitajce szpadę: z téj wkówka spadła była, i w oném przyparciu przykrém uderzyła tak potężnie w skrzydło kareciane, że je przebiła, i obraziła królewica w nogę w samą stopę, między małym i tym co podle niego palcem, tak że się krew zaraz mocno przez bót rzuciła. Nie dał jednak po sobie żadnego znaku królewic jmé, jedno mi rzekł po mału, bom podle niego siedział, że był obrażony, a jużemy przyjeżdżali właśnie ku wschodowi, przy którym książęta czekali, żeby królewica prowadzili do infanty, która téż już z swych pokojów wyszła była przeciwko królewicowi. Wysiadając obaczym a ono krwi pełno na bócie; i rzecze mi królewic: „Nie wiem co czynić, jeśli mam iść z tym razem do infanty, czyli do swego złożenia, żebym się dał opatrzeć.“ Rzekłem widząc iż raz nie mógł być bardzo szkodliwy: „Dobrzeby żebyś w. k. mé odprawił jakokolwiek tę ceremonią, pokrywając ból wypadnie to na chwałę i zalecenie<sup>1)</sup> męstwa u tych obcych ludzi w. k. mci.“ I tak wzięwszy u książęcia pana kanclerza kijek nie wielki z drzewa indyjskiego, który książę w drodze zwykł był zawsze w rękę nosić, na tymże się trochę wspierając, szedł przeciwko infancie. Zeszli się w sali jednej, która była trzecia od pokojów infanty:

<sup>1)</sup> caedet to in laudem et commendationem.

tam się z sobą przywitali: królewic jmc, jako się kawalerowi godziło, uczynił jój nisko rewerencyą, przerzekłszy kilka słów del complemento; infanta też mu wzajem odpowiedziała cerą bardzo miłą, jako się godziło, do tak zacnego gościa. Puścił ją potem królewic po prawej ręce, i podług zwyczaju tamtych krajów prowadzenia pań zacnych, podał jój ręki, żeby się na nię sparszły szła. Długo się tego zbraniała, ale gdy królewic prosił, żeby mu ten honor uczyniła, lekko się trzymając ręki królewicowej szła tak z nim aż do swego pokoju, gdzie potem pod baldechinem pospołu z sobą usiedli, rozmawiając o tym przypadku królewicowym, którego infanta bardzo żałowała. Dla tegoż nie długo się z sobą bawiąc, a czas dając, aby królewic jmc sobie wczas uczynił, rozeszli się. Prowadziła infanta przez dwa pokoje królewica, chociaż on i tego jój bronił. Potem księżęta i dwór wszystkich do złożenia królewicowego, gdzie zaraz dał się opatrować, oberznawszy bót on na nodze; ale nie tak wielka była rana, jakośmy się bali, jednak do kilku niedziel niezgoiła się, bo też sam królewic przyczyny do tego dawał, na koniu jeżdżąc, tańcząc etc. Odprawił ten swój wjazd i witanie infanty królewic bardzo porządnie, zachowawszy godność<sup>1)</sup> osoby swój i tój, do której przyjechał, z pochwałą wszystkiego tamtego dworu: tylko niektórzy delli signori grandi, że królewic jmc, nie znając z nich żadnego, nie uczynił im takiego honoru, jaki oni rozumieli sobie należeć, a mianowicie, że im czapki nie kazał włożyć, co u nich największa prerogatywa, bo i król hiszpański, kiedy ich grandami czyni, mówi im: *covred vos*, to jest nakryjcie głowę, i potem już grandami bywają. Ale i ci,

<sup>1)</sup> servato decore.

mając potem audyencye swoje u królewica jmc kontentowali się jego ludzkością. Co ten tytuł grandów na sobie nosili, byli ci: duca d'Aumale, duca d'Arescot, duca di Croy, marchese d'Hauto, conte d'Ecmond<sup>1)</sup>.

Skoro się królewic jmc retyrował tegoż wieczora, przyszedł do mnie conte Noyeles, i przyniósł mi dwa klucze złociste, powiadając, że to były klucze do dwóch skrzyń aksamitnych czerwonych, które przy pokoju królewica jmc stały, pełne biancarii<sup>2)</sup>, to jest: krezów, kołnierzów, koszul, ręczników, chustek i inszych białych chust, dla królewica nagotowanych, powiadając, iż taki jest zwyczaj, gdy powinny który do infanty przyjedzie, że mu taką biancarią dają, i czamarę nocną, która też królewicowi nagotowana była di tella doro a po naszym z złotogłowu czerwonego lekkiego weneckiego. Oddałem ja potem te klucze panu Kazanowskiemu, jako pokojowemu.

7. Królewic jmc nawiedzał infantę w pokoju jój, gdzie go fraucymer wszystkich witał, pojedynkiem chodząc do niego, gdzie z infantą siedział, i klękając przed nim na kolana jak przed Bogiem jakim, a to jest rewerencya, którą Hiszpani czynią panom swym. Nie chciał na to królewic długo pozwolić i owszem niezadając im tój pracy, chciał sam iść do nich, i tak jako stały każdą witać. Nie dała na to słowa rzec infanta.

8. Jadł publicznie<sup>3)</sup> królewic jmc w swojej antykamerze. Po obiedzie jeździł z infantą za miasto do miejsca jednego nabożnego, Pannie najświętszej, zową je B. V. Lachensis; a ten sposób nalazła była infanta królewica miastu wszystkiemu ukazać, czego lud popolity sobie bardzo życzył. Dla tegoż naddając drogi, i

<sup>2)</sup> Egmont. — <sup>3)</sup> bielizny. — <sup>3)</sup> publice.

tam jadąc i nazad się wracając, inszemi ulicami jachali. Tego wieczora byliśmy u książećcia de Croy na wieczery, a potem na balencie, który kosztem infanty sprawowano, od 12 kawalerów i 12 panien, co przedniejszych tamtego dworu, gdzie też królewic jmc nieznamie przyszedł, ale go przecię wszyscy znali i jako panu honor czynili. A śpiewania wszystkie, intermedia odprawowały się na chwałę<sup>1)</sup> jego. Na takich tedy biesiadach, konwersacyach z kawalerami przednimi i z paniami na festach, baletach strawiliśmy cafe dwie niedziele w Bruxelles.

21. Wyjechaliśmy z Bruxel do obozu pod Bredę. Po drodze przez miasto jadąc wstąpił królewic jmc do kardynała Covy<sup>2)</sup>, legata hiszpańskiego, nawiedzając go i mając z nim nieco pilnego do rozmowy. W Mechlinie<sup>3)</sup> byliśmy na obiad i na noc. Miasto wszystko uzbrojone potykało królewica, podług zwyczaju strzeleniem salve czyniąc. Ażeby tym większą ochotę swą przeciwko tak zacnemu gościowi oświadczyli, dwóch więźniów na gardło skazanych wolnymi uczynili. Stał królewic w pałacu comitis Hochstratensis<sup>4)</sup>.

22. Jedliśmy obiad na wsi w pałacu sekretarza jednego brabanckiego, ale tak porządnym, żeby tu u nas mógł być kanclerskim. W pół mili ztamtąd wsiadłszy królewic jmc na bat, był przed wieczorem w Antwerpii, gdzie z największym przygotowaniem<sup>5)</sup> od miasta i od żołnierstwa jest przyjęty. Palono ognie, z dział bito i insze uroczystości<sup>6)</sup> przy takowych akciech zwykłe odprawowano. Stał królewic jmc w domu Simenes, Portugalczyka jednego; nam też drugim wczesne kwar-

<sup>1)</sup> in laudem. — <sup>2)</sup> Kobierzycki (Hist. Vlad.) p. 882 nazywa go Card. de la Cueva. — <sup>3)</sup> Mecheln (Malines). — <sup>4)</sup> Hoogstraaten. — <sup>5)</sup> cum summo apparatu. — <sup>6)</sup> solennitates.

tery rozdano. Na tę okazyą zbudowany był most z barek na rzęce Schaldis, którą nasze konie i wozy przeprowadzono.

23. Słuchał królewic jmc mszy u ojców jezuitów, gdzie nie tylko malowania na ołtarzach kosztowne, ale i samego kościoła strukturę zaczął z podziwieniem widział. Ściany i pawiment tego kościoła z marmurów włoskich genueńskich, białych i czarnych. Powiadali nam ojcowie<sup>1)</sup>, że ich fura z tak dalekiego miejsca tych kamieni nie kosztowała: kładli je na okręty olenderskie, które się z Genui wracały próżne, miasto ciężarów.

24. Widzieliśmy dom, w którym kosztowne opony, co je na wszystek świat rozsyłają, sprzedają. Byliśmy potem w kościele katedralnym, gdzie wszystkie ozdoby<sup>2)</sup>, gwoli tej okazyi wyłożone były.

25. Widzieliśmy officyny różnych malarzów, a mianowicie w domu Rubensa, malarza przedniego, nad to w tém rzemieśle nic się foremniejszego widzieć nie mogło. Przed wieczorem przyjechał do Antwerpii z obozu z pod Bredy Don Loys di Valasco, conte di Salazar, jenerał nad jezdą hiszpańską, we dwu tysięcy koni, żeby królewica do obozu przyprowadził. I był sam tegoż wieczora u królewica jmc, uzbrojony jako z konia zsiadł, człek siedemdziesiąt<sup>3)</sup> lat mając, ale ruchawy dosyć i kompan dobry.

26. Rano o 6 wyjechaliśmy z onym konwojem do obozu, bo inaczej przebyć nie mógł, dla Olendrów, którzy ekskursyami drogę tamtą infestowali, a byli tak odważni, że i przy nas na zadnie wozy się rzucili, i urwali ich kilka, co się były trochę pozostały. W wieczór na samym prawie zmroku, gdyśmy na

<sup>1)</sup> patres. — <sup>2)</sup> ornamenta. — <sup>3)</sup> septuagenarius.

pół mili byli od obozu, wyjechał przeciwko królewicowi marchese Spinola, mając około siebie przednie osoby wojska tamtego. Niedopuscił mu królewic z konia zsiść, ale go tak na koniu przywitał. Nie daleko od obozu conte Henrich von Bergen ukazał w polu trzy tysiące jazdy, uszykowawszy ich jako do potrzeby, którzy wszyscy *salve* strzelbą czynili. Gdy zsiadł królewic do budynku, który na prędce<sup>1)</sup> bardzo wcześniej marchese zgotował był, a już to było godzinę w noc i dalej, bito z dział mocno do miasta, i wierzę, że nie każdemu w mieście to salutowanie się podobało. Mnie dano to złożenie przy królewicu, które dla księcia jmc'i pana kanclerza nagotowane było, bo ten z nami do obozu nie jechał, został był w Antwerpii chory na nogę; podagrani to była, czyli inszy jaki *de flux*, nie wiadomo<sup>2)</sup>.

27. Po rannym obiedzie jechał królewic jmc', akompaniowany od Spinoli i inszych przednich ludzi, widzieć municye około miasta od Spinoli poczynione. W pierwszym kwartyerze, który był samego Spinoli, monstrowała się piechota wszystka, także *salve* czyniąc strzelaniem, a zaraz ze 30 dział bito do miasta, i szkodę śnać nie małą uczyniono, ale i w mieście nie spali: odpowiadali nam bardzo dobrze, tak że kule około nas blisko latały, a mianowicie jedna kula uderzyła przed królewicem i Spinolą na kilkanaście kroków, a w stajni królewicowej jednemu z woźników nogę kula całą urwała, i tamże mego konia kochanego, który najlepszy był między naszą kompanią, w zadni ud obrazifa, żem go tam na lekach zostawić musiał. Nieobjechał tego dnia królewic jedno połowicę onych *Trincier*<sup>3)</sup>.

<sup>1)</sup> ex temporaneo opere. — <sup>2)</sup> non constat. — <sup>3)</sup> zapewne: okopów; po franc. tranchées.

28. Chcąc królewic jmc' każdą rzecz w onych municyach dokładniej<sup>1)</sup> widzieć, sam tylko z Spinolą, a z kilką innych przednich ludzi wojskowych jechał, a myśmy też z drugimi kawalerami w inszą stronę się puścili. Prowadził nas principe di Chivay, wszędzie gdzie było co widzieć, i po wszystek czas bytności naszej w obozie, wielką nam ludzkość pokazał, za zaleceniem swęj pani, którąśmy w Bruxelach często nawiedzali. Cały ten poranek godzin najmniej 5 strawiliśmy objeżdżając te *Trincieri*, (?) chociażśmy dosyć sporo jechali; ale przeciąg to był nie mały, najmniej na dobrych mil 4 naszych, na cztery kwartyery i sam obóz i municye rozdzielone były. Pierwszy był kwartyer samego Spinoli, w którym był locotenentem conte Joanni di Nassau, brat stryjeczny Maurycego, który dla niektórych dysgutów kwitowawszy kompanią brata swego i Olendrów, na stronę hiszpańską przeniósł się był. Drugi kwartyer trzymał monsignor di Ballanzon. Trzeci: Baglioni, Włoch, Milańczyk. Czwarty: conte d'Issembuch z swymi Niemcami. Wszędzie obaczyć było fortyfikacye potężne tak od miasta, jako i od pola, porządek wielki, w obozie skromność, cichość nie naszym kształtem polskim. Jechaliśmy potem widzieć prowizyą żywności, gdzie na każdy dzień 17 tysięcy chlebów pieczono, które żołnierzowi w pieniądzach dawano. Tamże było 8 browarów wielkich, co w nich ustawicznie piwo warzono na żołnierza; a piece żelazne za obozem zawsze jeździły dla pieczenia chleba. Jaki tam około tego porządek, zdziwić się trzeba było. Starszy nad tą żywnością był człowiek zacny, co go Hiszpani zowią general de los biuzes, jakoby hetman nad żywnością. Ten zaś miał

<sup>1)</sup> exquisitius.

pod sobą officyały, którzy do joty<sup>1)</sup> porządek ten w zasięgnięciu i rozdawaniu na wojsko tój żywności odprawowali, wszystko ludzie roztropni i żołd pobierający<sup>2)</sup>. Czem najbardziej stoi wojsko tamto, bo mają ten zwyczaj, a bardzo dobry, Hiszpani, nim wojnę złączą, dobrze się na nią wprzód rozmyślić i nagotować. A o żywność najpierw się starają i dają to pospolicie w ręce człowiekowi jakiemu zacnemu, na którym wiedzą iż się nie zawiodą. Dawszy mu dobrze przed czasem nim wojować złączą summę nie małą na przysposobienie żywności, którą on sposobiwszy, składy jej ma w miastach poblizszych, a potem gdy obóz stanie, opatrzy insze miejsce porządne dla pieców i browarów. Wożą też tak wiele ich potrzeba do obozu. Wspomniałem tam sobie nie bez śmiechu naszych prowiant-magistrów, którzy przed kilką lat do wojska naszego pod Mitawę<sup>3)</sup> żywności coś przyprowadzili byli; ale jacy ludzie około tego chodzili, tak się też to nadało, i żywności żaden żołnierz, a nawet ani sama piechota cudzoziemska w piędzich brać nie chciała: woleli darmo tём, co wydarli u naszych chłopów, się żywić; zaczęli i pieniądze z skarbu wydane i sama żywność przepadała. Godna rzecz notowania, gdy królewic jmc objeżdżał z Spinolą, z Valascim i z Contoliscem Cordubą szaniec (jako się powiedziało) przybiegł szpieg dając znać, że Maurycy z pół mili tylko był od obozu. Najmniej się tём niezambarasowawszy Spinola rzekł pó włosku: che veniga, niech idzie. Nie bito tam na trwogę w obozie, rozruchu żadnego nie uczyniono. Tak był bezpieczny<sup>4)</sup> Spinola, że na którykolwiek kwartyer obróciłby się nieprzyjaciel,

<sup>1)</sup> ad amusim. — <sup>2)</sup> stipendiati. — <sup>3)</sup> r. 1622 i 25, Gustaw Adolf zajął Mitawę, stolicę Kurlandyi, ale Polacy odebrali ją. — <sup>4)</sup> securus.

miał zastać gotowość i resystencyą według potrzeby. Tylko królewicowi rzekł, aby prędzej trochę jechał, bo mu, powiada, potrzeba być w stanowisku też dać commando, jeśliby Maurycy nastąpił, którego Spinola najzaszczytniejsze<sup>1)</sup> zawsze czynił wspomnienie<sup>2)</sup>. W tym objeździe municyi mieli deklaracyą między sobą, owi starsi nad wojskiem strony uderzenia na forti albo jako my zowiemy blochausy na pewnym miejscu. Radzili się też w tём królewica, który gdy zdanie swe powiedział, approbowali je i zaraz tamże forte te rzucić kazali nazwawszy je forte del principi di Polonia.

29. Ostatek, coby godnego w obozie widzieć, widziało się, mianowicie szaniec bliskie na strzelanie z muszkietu od szanieców nieprzyjacielskich, jednak tam królewic jmc nie był, jedno niektórzy z naszej kompanii; bo sobie jeżdżą dni przeszłych nogi był nadpracował tak że znacznie mu puchnąć poczęła była. Będąc w obozie czyniono tam honor wszystkim sługom królewicowym. Siadaliśmy zawsze z Spinolą i inszymi przednimi ludźmi do stołu, gdzieśmy miewali siła dyskursów; bo samiż nam okazyją dawali pytając nas o rycerstwie polskim, sposobach wojowania. Jako trafiło się też, że nas o naszego ussarza, kopijnika pytali, jakoby wsiadał na koń. Powiedzieliśmy co było. Tamże rzekł Spinola do conte Henryka von Bergen, coby on rozumiał przeciwko tak potężnej jeździe za sposób. Odpowiedział mu conte, żeby postawił przeciwko kopijnikom jezdę z karabinami długimi, a skoroby kopijnik skoczył, kazałby do nich z onych karabinów wypalić i tak rozumiałby, żeby zniósł kopijniki. Rozśmiałem się ja na tę mowę, i pytali mnie czemu. Powiedziałem, żeśmy byli nie dawno z króle-

<sup>1)</sup> honorificentissimam. — <sup>2)</sup> mentionem.

wicem jmc u księżęcia bawarskiego, który nam łowy kosztowne prezentował, bo otóż napędzono na nas do kilku set zwierza łani i jeleni, a my z bud gęsto się uszykowawszy strzelaliśmy do nich; a przecię w tak gęstą strzelbie i z tak wielkiej gromady ledwo kilka sztuk zwierza na placu zostało; drugie, lubo że z nich niektóre postrzelone, poszły mimo. Nie jest tak bezpieczny i niestraszny cel kopijnik w potkaniu jako zwierz strzelcowi; jeśli tedy na łowach z dwustu tak mało szkody bywa od strzelby, cóżby te karabiny zbrojnemu na koniu dobrym potykajacemu się wadziły, mogłyby w gromadzie którego z konia zrzucić albo i konia zabić, a kieby wszystkiej chorągwi nie zniosły i enego impetu spiesznie nie zahamowały, którym kopijnik nie tylko jezdę ale i spiiśnika (jako tego świeże przykłady były w Inflanciech) znosił. I przywótrzyli mi żem prawdę mówił. Alebym teraz tego po expedyeyi pruskiej nie śmiał tak bezpiecznie twierdzić.

30. Skoro dzień poczęło wyjechaliśmy z obozu nazad do Antwerpii. Spinola za obóz trochę wyprowadziwszy królewica jmc wrócił się nazad, a don Valasco z tąż jezdą co i pierwój prowadził aż do Antwerpii, gdzieśmy tegoż dnia byli przed wieczorem. W drodze ukazało się nam co było jazdy w polu, ale skoro przeciwko nich chorągiew jedną wyprawiono, poszli nazad: jednego nam przecię żołnierza porwali w tój drodze, który z pod chorągwi trochę był wyboczył dla swój potrzeby, tak to chłopstwo olenderskie odważne.

*Październik* 1). 1. Przez ten dzień wszystek królewic jmc w Antwerpii został: tymczasem<sup>2)</sup> kilka kościołów nawiedził, i mniszkę, towarzyszkę jeszcze

ś. Teresy, o której wielka tam opinia była świątobliwości.

2. Wróciliśmy się do Bruxel pół drogi wodą, jako i pierwój, a pół drogi wozmi ujechawszy. Infanta wdzięcznie przyjęła królewica jmc, frasując się o to bardzo, że dla nieszanowania rana ona w nodze królewica jmc goić się nie chciała, i prosiła, żeby się z łóżka nie ruszał, tak długo ażby się zgoiła, ponieważ prace i chodzenie przeszkodą było do gojenia; o co i my drudzy prosiliśmy też królewica jmc i uczynił to, że dziesięć dni niemal z łóżka się nie ruszał, aż statecznie wyzdrowiał. Często go infanta jéjmc nawiedzała. —

10. Królewic jmc po zagojeniu się rany wstał z łóżka<sup>1)</sup> i był tego wieczora u księżęcia z Areszkotu na tańcach.

13. W wilią wyjazdu naszego przyniesiono nam od infanty upominki: księżęciu jmc, mnie, panu staroście kałuskiemu, panu Denhoffowi i panu Kazanowskiemu. Klejnoty każdemu podług miejsca jego droższe albo tańsze; drugim . . . . . zbranialiśmy się przyjmować, ale się ugodzono, że od tak wysokiego stanu pani. Tego dnia i nazajutrz od królewica jmc wręczano wzajem upominki przystawowi, komuszemu i inszym officyalom, których ku uczczeniu<sup>2)</sup> podano też klejnoty, pierścienie drogie, a drobniejszych czerwonymi złotymi odbywano. Kosztowało to nad dziesięć tysięcy złotych wszystko. Królewic jmc miał też niektóre galanterye od infanty w upominku tegoż dnia. Nie wielkiego jednak kosztu. Książę jmc pan kanclerz, ja, i pan starosta kałuski jeździliśmy żegnać panie, co zacniejsze, zażywając zwyczaju tamiecznego przy żegnaniu, całowania, które przeplatane było

<sup>1)</sup> October. — <sup>2)</sup> interim.

<sup>1)</sup> consolidato vulnere lectum reliquit. — <sup>2)</sup> reverendo.



pań, panien, nadobnych, szpetnych, młodych i starych; bo się inaczej nie godzi: skoro jedną pocznie całować, trzeba wszystkie, co ich będzie w onej izbie, nie brakując żadnej, co się nie każdemu z naszej kompanii podobano. Królewic jmc chcąc téż kortezją<sup>1)</sup> paniom uczynić, był tegoż wieczora na balecie u księcia de Croy, czém wiele sobie damy tamte zniewoliwszy, ukontentowane je zostawił. Dwa kroć u tego księcia byliśmy na balecie: przyjechawszy zaraz i odjeżdżając, bo był człowiek w tamtych krajach zacny, a to co do zalecenia się najpierw<sup>2)</sup> należało, miał panią nadobną i roztropną bardzo, której tam równiej między drugimi nie było. Dla tego téż troskliwy<sup>3)</sup> o nią był bardzo, co go podobno żywota zbawiło, bo w kilka niedziel po naszym odjeździe, w domu jego własnym, gdy w nocy z pokoju wyszedłszy, szedł przez sień do łożnicy, strzelono do niego przez okno i zabito. A lubo o to inkwizycją wielką czyniono, naleść jednak mężobójcy niemożono. Sam nieboszczyk nim skonał, jedną ze dwóch przyczynę śmierci swój dawał, albo że się kto na urząd jego (bo był podskarbnym wielkim) nasadził, albo na żonę, której mu tam wszyscy zajrzeli; jednak aby to z jój naprawy miało być, żaden tego nie rozumiał, bo nieskażonej opinii<sup>4)</sup> była białogłowa.

14. Po ranném śniadaniu szedł królewic jmc i my z nim wszyscy żegnać infantę, która go z żalem tak rychło (chociaśmy niemal 6 niedziel u niej, rachując mieszkanie Bruxelskie i jezdę do obozu, byli) puszczała. Odprawiwszy tę ceremonią, wyjechaliśmy z Bruxel wyprowadzeni od książąt i od dworu wszystkiego, któremu musi to przyznać, że co się dotyczy gromady wielu zacnych, na jedném miejscu zgromadzonych, kawalerów,

<sup>1)</sup> grzeczność. — <sup>2)</sup> ad commendationem primarie. — <sup>3)</sup> zelosus. — <sup>4)</sup> integrae famaе.

obyczajów, konwersaty, ludzkości i powierzchownego splendoru, ledwo sobie równią ma. Wielkąsmy od nich satysfakcyą mieli, i myśmy się téż o to starali, żeby z nas kontenci byli: wprawdzie do obozu siła ich wyjechało było. Przednie osoby tak w wojsku jako i u dworu na osobnej karcie spiszą się. Na noc byliśmy w Niveles<sup>1)</sup> mieście, gdzie królewica jmc miasto witało: jam im respans dawał. Po wieczery z księciem Areszkot, z Croym i naszym przystawem, byliśmy na foremnej biesiadzie, i na tańcach u kanoniczek. Są miejsca pewne w Niderlandzie na te kanoniczki fundowane, gdzie ludzie zacni córki swe, zwłaszcza kiedy ich siła mają, kanoniczkami czynią, tak jednak, że ztamtąd ćwiczenie jedno i wychowanie swe mają, ale do ślubu panieństwa<sup>2)</sup> nie obligują się, i owszem powszechnie<sup>3)</sup> niemal za mąż stamtąd idą, bo wolno młodzieńcom do nich chodzić, polecać się, muzykę z sobą przyprowadzić, po całej nocy tańcować, i insze vascive zabawy czynić, a skoro dzień do kościoła iść, jutrznią publicznie,<sup>4)</sup> mszą śpiewać i nieszpór. Mają nad sobą starszą białogłową jaką poczciwą stanu szlacheckiego i ubiór osobliwy na kształt jakichci mniszek, ale nie do końca zakonnych, z którego się one do tańca przebierają: niektóre w szaty świeckie, klejnoty i. w.; a drugie téż, wierzchni tylko płaszcz z siebie zdjawszy, zresztą<sup>5)</sup> w kanonicznym ubiorze do tańca idą. Nie przyjmują tam panny żadnej jedno której tę łaskę infantu uczyni, bo tam mają swoje obejście przystojne, i ćwiczenie [jak wierzyć słuszna jest<sup>6)</sup>] uczciwe; a rodziców to nic nie kosztuje. Było między temi kanoniczkami siła panien zacnych domów: miał między niemi i przystaw nasz conte di Noyeles córkę. Tenże nas tam

<sup>1)</sup> Nivelles, m. belgijskie n. Dyle. — <sup>2)</sup> ad votum castitatis. — <sup>3)</sup> ordinarie. — <sup>4)</sup> publice. — <sup>5)</sup> cetera. — <sup>6)</sup> ut credere fas est.

na taniec zaprowadził i sam z córką swą wprzód tańcował. Tu królowica jmc pożegnawszy księżęta wrócili się nazad do Bruxel, a my w swą drogę jechali.

15. Na południe przyjechaliśmy do Mariemontu. Miejsce to jest uciecze i delicyom książąt brabantzkich destynowane. Jest w niém budowanie dosyć wczesne, na kształt kasztelu jakiego, z przekopami około, jako zwyczaj w Niderlandzie na wsiach się budować. Są łowy jelenie, ale najucieszniesze królików. Temi się królowic jmc po obiedzie zabawiając, ostatek dnia tam strawił. Przyjął tam królowica duca d'Aumale, gubernator tamtego miejsca, i nas solennie<sup>1)</sup> częstował potrawami wymyślnemi, jakośmy lepszych i lepiej urobionych nigdzie nie jedli: i przechodzą<sup>2)</sup> w tém pewnie nad insze nacye.

16. Po ranném śniadaniu wyjechał królowic jmc, pożegnawszy się z onym księżęciem i koniuszym infanty, który nas do Mariemontu prowadził, na woziech i koniach pani swój. Ztąd się nazad wrócił, a myśmy się na najemnych puścili. Prowadził nas jednak aż do granicy przystaw nasz conte di Noyeles, i prowizorowie dla żywności, z kilkonastą mułów naładowanych wszelakimi potrzebami; inaczej<sup>3)</sup> ucierpielibyśmy byli, przez kraj głodny, wojnami spustoszony jadąc. Byliśmy tego dnia na noc (bośmy niemal cały dzień nie karmiąc jechali) w Filipewil.<sup>4)</sup> Forteca to jest za czasów Filipa wtórego, króla hiszpańskiego, zbudowana i od jegoż imienia tak nazwana. Podejmował nas gubernator tamtego miejsca Mossie<sup>5)</sup> di Corrieres.

17. Rano królowic jmc chodził na wały widzieć fortyfikacyą. Kazał się piechocie gubernator monstrować i

salwę czynić z szkodą jednego ubogiego żołnierza, któremu rękę muszkiet, gdy z niego chciał wystrzelić, urwał, tak że mu tylko na skórcie zawisła i zaraz mu ją balwierz urznąć musiał. Bardzo go żałował królowic jmc i kazał mu dać na balwierza. Po śniadaniu wyjachawszy byliśmy w Giwe<sup>1)</sup> na noc, wyboczywszy wprzód trochę widzieć zaczął bardzo fortecę, którą Karzeł piąty zbudować rozkazał, i nazwał ją od swego imienia Charlemont<sup>2)</sup> i miejscem samém, bo na skale, i sztuką<sup>3)</sup> zda się być nie do zdobycia.<sup>4)</sup>

18. Na obiad byliśmy w Mauwozzin (?), na wieczórą i na noc w Palisie.<sup>5)</sup> Już to księstwo lucemburskie, gospody w niém nasze własne, polskie, zimno, dymno i głodno.

19. Obiad w Bertri (?). Nocleg w Neykasztelu.<sup>6)</sup> Wszystko to wioski i karczmy ladajakie.

20. Obiad w Abbe (?). Nocleg w Longuit.<sup>7)</sup> Ztąd się wrócił przystaw nasz conte di Noyeles, kontent wielce i z królowica jmc i z naszej wszystkiej kompanii, a my też z niego: roztropny i grzeczny kawaler, godzien tego miejsca, na które od pani swój do usługi tak zacnemu gościowi był deputowany. I tego noclegu żeśmy już do Lotaryngii wjeżdżać mieli, królowic jmc chcąc się uchronić wstępowania do księżęcia lotaryńskiego i pospieszyć, żeby się wcześniej góry szwajcarskie przed tém, aniżeli by niepogody nastąpiły, przebyć mogły, resolwował się z kilką tylko biec wprzód pocztą do Alzacyi, gdzie nań arcyksiążę Leopold czekał. Jechał z królowicem jmc książę jmc pan kanclerz, pan Denhoff i pan Kazano-

<sup>1)</sup> Givet, pograniczna forteca francuska nad Mozą (Maas). — <sup>2)</sup> Charlemont, w Belgii, na zachód forticy Givet. — <sup>3)</sup> arte. — <sup>4)</sup> inexpugnabilis. — <sup>5)</sup> Palizenl. — <sup>6)</sup> Neufchateau, forteca belg. — <sup>7)</sup> Longvy, forteca pograniczna franc.

<sup>1)</sup> solenniter. — <sup>2)</sup> excellunt. — <sup>3)</sup> alias. — <sup>4)</sup> Philippeville. — <sup>5)</sup> Monsieur.

wski: jam z panem starostą kafuskim i drugą czeladzią na woziech został, wcześniej za królewicem jadąc.

21. Królewic jmc wybyczył trochę w państwo francuskie, chcąc widzieć miasto Metz, sławne oblężeniem długiemi Karła piątego, cesarza, którego jednak nie dobył, i owszem, straciwszy 40 tysięcy ludzi powietrzem, ustąpić musiał. W bramy nie chciano królewicą z jego kompanią puścić, iż miał każdy z nich na sobie białą czerwoną, co jest znakiem falky hiszpańskiej, a pod ten czas prawie, zaczęła się była świeżo zwada między Hiszpanem a Francuzem o Voltolinę,<sup>1)</sup> która i dziś jeszcze trwa. Jednak gdy się opowiedzieli, że są Polacy venturieri<sup>2)</sup>, za licencyą starszego w mieście, na którą jednak z godzinę u bramy czekać musieli, puszczono ich do miasta. Tamże nocowali pod znakiem małego murzyna. Godzi się tu wspomnieć tę gospodę, bo w niej exquisite i królewica jmc i nas potem, bośmy tymże gościńcem jechali za królewicem, traktowano, chociażmy też exquisite zapłacić musieli.

22. Widziawszy królewic jmc miasto wziął znowu pocztę i był na obiad w Musyponcie.<sup>3)</sup> Ztamtąd na noc w Nancium,<sup>4)</sup> stolicy lotaryńskiej, i miał dobry wczas za swoje pieniądze w dobrej i wczesnej gospodzie pod znakiem ś. Mikołaja, a książę o nich nie wiedział nic, chociaż się z wielkim apparatusem gotował na przyjęcie. W tém pobłądził, że szpiegów<sup>5)</sup> po drodze nie miał, spuściwszy się na wiadomość z Bruxel, którą mu niepewną i sam niewiadomy będąc intencji królewica jmc oznajmił był książę Croy, jego powinny, że na Francją

<sup>1)</sup> Valtellina, kraina w północno-zachodniej Lombardyi, między rz. Addą i Szwajcaryą; przytyka do kantonu Gryzonów. — <sup>2)</sup> podróżujący. — <sup>3)</sup> Pont à Mousson, m. w departamencie Meurthe. — <sup>4)</sup> Nancy. — <sup>5)</sup> exploratores.

królewic jmc drogę swą obrócić miał a stamtąd przez Lotaryngią. Czém ubezpieczony książę lotaryński, nie kazał pilnować na królewica, a w tém królewic pominął do mnie z drogi wskazawszy, żebym szedł do księcia lotaryńskiego, królewica obmówił; do czego nie przyszło, bo tego dnia kiedyśmy do Nantium przyjechali, książę w łowy odjechał był; ale gdy się dowiedział, że królewic jmc był w Nantium, bardzo się o to frasował, że mu honoru nie uczynił i wyprawił za królewicem pokojowego swego (zwano go baron del Cambley) z pisanem, żal swój, który ztąd miał, przekładając. Wymówił mu się królewic jmc jako przystało.<sup>1)</sup> Tu w Nancium zajechał królewicowi drogę szlachcic jeden, od arcyksięcia Leopolda posłany; a lubo to nigdy przed tém królewica nie znał, poznał go zaraz między drugą kompanią, z którą królewic u wieczerzy siedział, samém tylko podobieństwem fizyognomii do arcyksięcia Leopolda.

23. Nie mogąc dostać koni pocztarskich musieli królewic i drudzy na wozie najemnym puścić się z Nancium. Byli na obiad w Nouil (?), na noc u Blankenburku (?).

24. Na południe byli w Salcbroku,<sup>2)</sup> gdzie zastali konie jezdne, przeciwko sobie wysłane od arcyksięcia Leopolda, na których, zjadłszy obiad, jechali do Sawerny,<sup>3)</sup> rezydencyi arcyksięcia Leopolda, w arcybiskupstwie jego salcburskiem. Wpół drogi wyjechał przeciwko królewicowi arcyksiążę Leopold ze wszystkim dworem swoim i wielą innych ludzi, zacnych książąt, grofów, którzy ku téj okazji od niego wezwani byli. Tu już królewic jmc dał się wszystkim poznać, i był tym

<sup>1)</sup> competenter. — <sup>2)</sup> Zapewne Pflzbourg, forteca pograniczna franc., lub pobliskie miasto Sarrebourg. — <sup>3)</sup> Savern, w depart. Bas-Rhin.

czym jest przez wszystkie czas pomieszkania swego u arcyksięcia Leopolda.

25. Po obiedzie jechał królewic jmc nieznamoście z swoją tylko kompanią do Strasburku, chcąc widzieć miasto tamto.

26. Wziąwszy od urzędu przewodnika widzieli to co w Strasburku godnego było do widzenia: arsenał, zegar, kościoły i to co tam jest najprzedniejszego, wieżę na wszystkie świat sławną. Jakoż zaiste słusznie ma to imię, że drugiej takiej nie masz, kto się kosztownej strukturze, z kamienia ciosanego przypatry; a co nas najbardziej w zadziwienie<sup>1)</sup> prawie porwało,<sup>2)</sup> było to, kiedy człowiek ten, co wieży pilnuje, na samą gałkę wieży tej wlaższy, do której już żadnych stopniów nie było, jedno on powrozem okręcając się, tak jako u nas bartnicy czynią, wemknął się i stanął na niej, chociaż więcej miejsca nie było, jedno jako dwie stopy człowiecze zmieścić się mogą: z chorągwią rozpostartą wywijał, kunszty na onej gałce takie czyniąc, jakich na ziemi stojąc nie każdy wyprawi. Strach było nań wejrzeć. Niekosztowała ta odwaga jego jedno parę czerwonych złotych królewica, a mnie z panem starostą kańskim tylko dwa talery, bośmy po królewicu tam byli. Tego dnia królewic na noc wrócił do Sawerny.

27. Tego dnia my drudzy cośmy pozostali byli, przyjechaliśmy do Sawerny, temiz niemal noclegami, któremi i królewic, jadąc. I wcześniejmy tę drogę odprawili, jedno żem się ja przed Nancium na dwie mile na Musie<sup>3)</sup> rzęce bardzo dobrze skąpał, iż koń podemną szwankował, i byłem w niebezpieczeństwie niemałym, ale ta wola boża była, żem się miał żywo i zdrowo do

<sup>1)</sup> in stuporem. — <sup>2)</sup> rapuit. — <sup>3)</sup> Moselle.

swoich wrócić. Tego wieczora solenny bankiet arcyksiężę sprawował, u którego nie tylko ludzi zacnych siła było, ale i pań gromada wielka. Przedniejsi ci byli: Palatinus Rheni, jednegoż domu z Frydrychem niegdys<sup>1)</sup> królem czeskim. Margrafowie badeńscy dwaj bracia. Dwaj Rheingrafów, dwaj grofów von Nasau, dwaj grofów z Firstemberku, groff Altemps, i inszych ludzi przednich nie mało. Po wieczery już dobrze w noc jechaliśmy do zamku starego, widzieć dialog, na cześć<sup>2)</sup> królewica uczyniony z przypominaniem jego zwycięstw z pogany. Ztamąd wróciliśmy się znowu do pałacu arcyksiążęcego, ostatek nocy trawiąc na przypatrowaniu się foremnemu tańcu chłopów kuchelberskich z wielką uciechą królewica jmc.

28. Obiad dano solennie<sup>3)</sup> na wszystkich onych gości tak panów jako i pań. Po obiedzie grą jakąś niemiecką sobie zaczęli rozdawania różnych urzędów, z taką mieszaniną, że się panom dostawało być woźnicami, masztalerzami, a ich sługom panami. Nie byliśmy z panem starostą kańskim przy tej grze, bośmy odjechali byli do Strasburku, ale mnie z relacyi najmniej do smaku nie przypadła, jako wszystkie krotofile niemieckie, oprócz samych łowów zwierzynnych, którzy mają dobry sposób i wygodę<sup>4)</sup> dla mnóstwa wielkiego wszędy zwierza.

29. Po śniadaniu jechał królewic jmc z arcyksiężciem i ze wszystką oną kompanią do Molchaymu<sup>5)</sup> gdzie nocleg mieli w kolegium budowanem bardzo ojców jezuitów. Tamżeśmy i my z Strasburku przyjechali. A jużemy tu w Alzacyi, kraju niewymownie wesołym i żyznym, gdzie niemal gniazdo wszystkich co przedniejszej familii niemieckiej: to smutno,<sup>6)</sup> że mało między nimi katolików.

<sup>1)</sup> quondam. — <sup>2)</sup> in honorem. — <sup>3)</sup> solenniter. — <sup>4)</sup> commoditatem. — <sup>5)</sup> Zapewne Rosheim, m. na zachód-południe od Strasburga. — <sup>6)</sup> dolendum.

30. Na obiad w Benfeldzie<sup>1)</sup> a tamże i nocleg. Po drodze łowami wieprzów dzikich zabawialiśmy się, aleśmy obłowu mało co mieli, jako i inszych dni potem, chociaż arcyksiążę, chcąc królewica ucieszyć, przez całe dwie niedziele przez biskupstwo go swe prowadził, co dzień miejsce odmieniając, aż ku Bazylei, skąd potem do Włocześmy się puścili.

31. Z południa dobrze przyjechaliśmy do Szletstadu,<sup>2)</sup> miasta cesarskiego.<sup>3)</sup>

Listopad.<sup>4)</sup> 1. Ten dzień dał się nabożeństwu.

2. Po obiedzie jechaliśmy do Brysaku<sup>5)</sup> na noc. Miasto to, piękne i ochędźne bardzo, ma położenie miejsca tak śliczne między różnymi rzekami, jako trudno gdzie indziej co temu podobnego obaczyć: ma i obronę potężną około siebie. W nocyśmy tam dosyć późno przyjechali. Piękna była rzecz w nocy widzieć na murach i wałach strzelbę, którą czyniąc salwę potężną ze wszystkiej armaty puszczano, a myśmy za miastem stali, patrząc na to.

3. Na obiad i na noc byliśmy w Eizensheimie.<sup>6)</sup> Miasto i to do arcybiskupstwa należące.

4. Zostawiwszy czeladź i pakunki<sup>7)</sup> jechaliśmy do Ruwachu<sup>8)</sup> na obiad. Miasto nie złe, rezydencja arcybiskupia, którą arcyksiążę Leopold do zadziwienia<sup>9)</sup> ozdobił, zbudowawszy tam kosztowny bardzo pałac, który potem pańskim prawie wielkim dostatkim od różnego malowania i obicia kosztownego ozdobił. Tamże nam obiad zacny dano: u stołuśmy z arcyksiążęciem po familijnemu<sup>10)</sup> siedzieli i tak nam gęstemi pełnemi przygrze-

<sup>1)</sup> Benfelden, n. rz. Ill. — <sup>2)</sup> Schlettstadt, fort. franc. — <sup>3)</sup> civitas imperialis. — <sup>4)</sup> November. — <sup>5)</sup> N. Breisach blisko Renu, fort. franc. — <sup>6)</sup> Egnisheim lub Ensisheim, miasta w depart. Haut-Rhin. — <sup>7)</sup> impedimenta. — <sup>8)</sup> Ruffach. — <sup>9)</sup> ad stuporem. — <sup>10)</sup> familiariter.

wano, że mało co było trzeźwych począwszy od starszych aż do młodszych, chociaż nie schodziło nam przez wszystek ten czas bytności naszej u arcyksiążęcia na takowej uczcie, zasiadając obecnie z tymi pany grofami, ludźmi zaiste bardzo grzecznymi i obyczajnymi. Na wieczera wróciliśmy się znowu do Eyzenheimu, którą nam dał, to jest królewicowi jmc i arcyksiążęciu i wszystkiej drugiej kompanii, w domu szlachty z prowincyi<sup>1)</sup> baron Rauenstein dobrym dostatkim i przygotowaniem: tam dołożył albo dołał komu z obiadu miejsce w żołądku zostawało.

5. Tamże.

6. Rzeczy wszystkie do Bazylei wyprawiliśmy, a sami do wsi Hapsen nazwanę jechaliśmy. Ztąd ksiązę jmc pan kanclerz i ja pożegnawszy arcyksiążęcia jechaliśmy wprzód do Bazylei, a królewic jmc gwoli łowom z arcyksiążęciem jeszcze został na to odpołudnie i na noc.

7. Rano o 9 królewic jmc do Bazylei przyjechał, ale już ztąd więcej nie królewic; posłano jednak od miasta wino i owies darując. Po obiedzie wsiadłszy na najemne konie, a rzeczy na sumy<sup>2)</sup> nałożywszy, puściliśmy się w góry szwajcarskie, i byliśmy tego dnia na noc w Lichtszadzie.<sup>3)</sup>

8. Niedaleko miasteczka nazwanego Olte<sup>4)</sup> potkaliśmy się z kilką kompanii jezdy francuskiej marchesa d'Aure, która szła od Voltoliny posiadać miejsca przez Hiszpany zabrane: pominęliśmy się, z obu stron się pozdrowiwszy. Jeden z naszych do kapitana przyjechawszy prosił go, aby rzeczy nasze, które ozad szły, bezpiecznie za nami przejść mogły. Odpowiedział jak najprzyjaźniej,<sup>5)</sup> że

<sup>1)</sup> nobilitatis provincialis. — <sup>2)</sup> Zapewne z niemieckiego: Saumthier, po polsku: muły. — <sup>3)</sup> Zapewne miasto Liestal. — <sup>4)</sup> Olten m. n. Aar. — <sup>5)</sup> humanissime.

się nic obawiać niepotrzeba było. Na staję od jezdy odjechawszy potkamy chorągiew piechoty szwajcarskiej, która z kantonów heretyckich na służbę króla francuskiego zaciągniona, szła tamże do Voltoliny. Ta skoro nas postrzegła, bo nas przecię było do pięciudziesiąt koni, stanęli w sprawie jako do potrzeby przeciwko nam. Jechało nas kilku do rotmistrza powiadając, żeśmy są cudzoziemcy, jedziemy do Włoch na rok święty z ochoty swój a bez żadnego zaciągu. Kręcił się on dobry mąż, to do swych się wracając z nimi się, jakoby wątpiąc, o czémśi porozumiewając, to zaś do nas, potem kazał nam w swą drogę jechać. Jadąc tedy dalej wymknęło się jednemu z naszych rzec bardzo niepotrzebnie do onego rotmistrza ich, żeby rzeczy nasze, które ozad są, przepuścili, na co rotmistrz kiwnął wprawdzie głową, ale kiedyśmy od nich na staję odjechali a uważali między sobą, że to ludzie niepewni — siła między nimi było luźnych, zwłaszcza francuskich lokajów oszarpanych — zdało się wrócić kilku z kompanii dla przeprowadzenia rzeczy. I kazał królewic jmc panu Denhoffowi i Nagotowi, co język niemiecki umieli, z kilką czeladzi nazad wrócić się; tych skoro piechota postrzegła na onémże miejscu jeszcze stojąc, gdzieśmy się rozjechali, czekając bez pochyby na tłumoki nasze, rzuciła się zaraz do muszkietów, chcąc do nich strzelać, jeśliby dalej jechali. Nielza było inaczej jedno się wrócić: i dogonili nas w Arburku miasteczku szwajcarskiém z tą niepocieszoną nam bardzo nowiną, bośmy już o wszystkich rzeczach swych zwątpili byli. Na tém należało, żeby jako ostrzec tamtych naszych, którzy przy sumach byli, żeby w pierwszém miasteczku, któreśmy pominęli, a im z sumami przechodzić się przychodziło, zostali, jako na miejscu zamczystém i warowném, aźby ten żołnierz, który nie-

dochodząc miasteczka onego, miał się w inszą stronę w góry obrócić, pominął; jedno że nie było inszej drogi w górach, miejscu ciasném, nad tę, którą ona piechota opanowała. Niewiedzieliśmy co z tém rzec, w tém veturyn<sup>1)</sup> nasz co nam z Bazylei koni najął, nadjechał. Ten toż powiedział, że jeszcze ona piechota stała na témże miejscu, gdzieśmy jęj odjechali, i nie było komu dufać: zgadzał się w tém z nami, że naszych potrzeba było koniecznie ostrzec, co on wziął na się, i już niewracając się tym gościńcem, wzięwszy z sobą z miasta jednego znajomego przewodnika, inszą stroną przewiózł się przez rzekę do naszych. Tymczasem<sup>2)</sup> my zostaliśmy w wielkiej bojaźni, aby one sumy nieuprzedziły pierwój, aniżeliby im veturyn dał znać, i niewpadły w ręce onój piechocie. Co się nam we łbie nie marzyło, i było dla czego, bobyśmy pewnie lepiej aniżeli na dwakroć stotysięcy szkody ponieśli, a cóż nędzybyśmy się nacierpieli nimbyśmy miejsca jakiego dopadli, gdzieby pieniędzy dostać się mogło i jakoby była rzecz uczciwa z taką osobą jadąc, każdy może osądzić. W tém gdy się w tém miasteczku bawim czekając na koniec<sup>3)</sup> téj komedyi, nadjechał margraph von Turkach, który za onymi ludźmi jechał, zaciągnąwszy się na służbę króla francuskiego. Poznał go zaraz pan Denhoff, bo go widział przed tém w wojskach heretyckich, i szedł zaraz do niego, powiedział mu czegośmy się bali, i prosił, żeby on nam pomocnym był, żebyśmy szkody jakiej nie ponieśli. Ofiarował się chętnie, acz nie wszystko w władzy<sup>4)</sup> swój być powiadał. Dewinkując go dał mu się królewic jmc poznać, z czego on wielce był kontent i kazał za sobą zaraz jedno jechać. Ale gdy na to miejsce,

1) gospodarz. — 2) interim. — 3) exitum. — 4) in potestate.

gdzie piechota z nami się rozjechała, przyjechał, już piechoty nie zastał: poszła była w swą drogę, niemogąc się rzeczy naszych doczekać. I sam P. Bóg wszechmogący, a niepośpiech tych bestyj niekowanych sprawił to, że się ona kupa<sup>1)</sup> heretycka nie obłowiła, za przyczyną pewnie ś. Władysława, którego statwę ze złota ulaną, kamieniami kosztownymi sadzoną wiozł królewic jmc w skutek ślubu<sup>2)</sup> do Loretu. Ledwo od jednej biedy wybrnąwszy wpadliśmy w drugą: w oném miasteczku Arburku poczną się bestyjalnie Szwajcarowie przeciwko nam burzyć, żebyśmy cło jakieś niezwycajne płacili. Już był królewic jmc uprzedził, że z kompanią i z rzeczami został i przyszło było do złego pierzchliwością naszych niektórych, ażeśmy ich ukontentowali, dawszy im co chcieli. Na noc byliśmy w Tofindze.<sup>3)</sup> I to miasto jeszcze Szwajcarów, kantonu heretyckiego. Dał nam gospodarz wieszczą od potraw jakichś udymionych, ukopconych szwajcarskich. Sam z nami do stołu siadł, rozprawował, familiaryzował, wszystko mu się zeszło favore ebertatis (?),<sup>4)</sup> które to chłopstwo sobie wybiwszy szlachtę uzurpowało.

9. Zostawiwszy heretyki wjechaliśmy w kanton katolicki, pod fortecę nazwaną Zwik,<sup>5)</sup> z której kiedyśmy pomijali kilkakroć wystrzelono, i zaraz z pierwszej wsi byli ci, którzy nas pytali, co byśmy za ludzie byli i dokądśmy jechali. Tam książe jmc zażył swego tytułu, powiadając, że był posłem do Włoch od króla jmc. Pytali jeśliśmy wszystko katolicy, bo heretyków nie przepuszczają. Powiedzieliśmy, żeśmy katolicy, chociaż dwu było między naszą kompanią heretyków; ale ci i wiarę i ducha w sobie zataili byli, wiedząc z jakimi

<sup>1)</sup> caterva. — <sup>2)</sup> ex voto. — <sup>3)</sup> M. Zofingen. — <sup>4)</sup> gwoli pijaństwu. — <sup>5)</sup> zapewne Zug.

ludźmi sprawa była. Na obiad tego dnia byliśmy w Swise.<sup>1)</sup> Na noc w Lucernie — piękne i niemałe miasto, stolica Szwajcarów katolików, gdzie obecnie nuncyusz papieski rezyduje.

10. Mszy rano wysłuchawszy u ojców jezuitów, gdyśmy z kościoła wychodzili, przyszedł do nas nuncyusz papieski, chcąc królewica jmc przywitać, ale tylko z księżciem panem kanclerzem tę ceremonią odprawił, bo jako nie wczas<sup>2)</sup> na nas napadł, tak go też traktowano, i królewic nie dał mu się poznać, acz go on przecię poznał i uczynił mu przechodząc<sup>3)</sup> rewerencją większą niż drugim z kompanii. Posłał nam potem do barki win rzkomo włoskich z swój piwnicy, lecz nic nie były warte.<sup>4)</sup> Wsiadłszy potem do barek jechaliśmy przez jezioro wielkie mil, jeśli dobrze pomnę, 12 między skałami aż do miejsca nazwanego Fliel.<sup>5)</sup> W drodze pominęliśmy pomnik<sup>6)</sup> pierwszej rebelii Szwajcarów przeciwko panom ich, o której historią bajce podobną powiadają — łącno jej skąd inąd zasiądz — ja pisać nie będę. W Flieli rzeczy na wozy powkładawszy sami pieszo, bo nie daleko było, do nocleguśmy doszli, któryśmy mieli w Altorfie, a po łącinie to miasto zowią Urania.<sup>7)</sup> Miasto między górami piękne, ma kościołów kilka, ochędożnie kształtem włoskim zbudowanych.

11. Po mszy (którejeśmy u ojców kapucynów słu-chali) i po śniadaniu wyjchawszy, jednym cugiem byliśmy na noc we wsi nazwanéj Urseren,<sup>8)</sup> cały dzień przez srogie straszne góry przeprawując się, które ś. Gotarda zowią: przejechaliśmy most, który za

<sup>1)</sup> Schwytz. — <sup>2)</sup> importune. — <sup>3)</sup> in transitu. — <sup>4)</sup> sed nihil valebant. — <sup>5)</sup> Flüelen w kantonie Uri. — <sup>6)</sup> monumentum. — <sup>7)</sup> w kantonie Uri. — <sup>8)</sup> w kantonie Uri.

rozkazaniem tego ś., jako jest tradycya, djabeł w skutek ugody<sup>1)</sup> budować musiał. Cudowna rzecz jest ta droga, w wysokich i nieprzystępnych skałach uczyniona, którą jadąc widzieć tak wiele spadania wód, z których potem wielkie rzeki się rodzą, jako Ren, Atesis<sup>2)</sup> i insze. Gdyśmy się przez te góry przeprowowali więcej piechotą idąc aniżeli na koniu jadąc, przyłączył się do nas chłop jeden Szwajcar, dorodny i duży. Ten sobie między wszystką kompanią upodobał królewica i prowadził go pod rękę przez miejsca one niebezpieczne dla lodu i śniegu, bo już tam było po części. Przyjął od niego królewic jmc wdzięcznie tę posługę bardzo potrzebną, której żaden senator polski, co zwykli królów panów swych pod ręce prowadzać, nie potrafiłby być. I wdał się z nim w rzecz z niemałą swoją uciechą, bo mu siła ten chłop prawdyli bajekli o tamtych górach napowiadał, a mianowicie o kryształach, które się w tamtych górach rodzą. —

12. Żeśmy jeszcze mieli drugie tyle jako było dnia przeszłego przez góry się przeprowować, a że niewarowno było bardzo na koniu, najęliśmy sobie, podług zwyczaju tamtych miejsc, krzesła i chłopcy, którzy nas na nich nieśli. On Szwajcar, co się to z królewicem był stowarzyszył, przybył też skoro dzień do tej posługi i przyniósł z sobą sztukę kryształu, o którą gdy go królewic pytał, coby mu za nią dać miał, powiedział, że nic nie potrzeba było, że to on królewicowi darował, na braterstwo i zaraz wzięwszy rękę królewicowi ścisnął mocno, na znak dobrej przyjaźni. Bardzo się królewic jmc kontentował prostotą onego człowieka i my wszyscy: który potem kiedy

<sup>1)</sup> ex pacto, — <sup>2)</sup> zapewne rzeka Reuss.

przyszło do noszenia stał za dwu, bo chłop był dorodny i duży, a królewic też jmc nad insze pana brata kontentował. Na obiad byliśmy, już góry przebywszy, w miasteczku nazwaném Ergiels<sup>1)</sup>. Tamże u mieszczanina jednego widzieliśmy pięć sztuk wielkich kryształu nierobionego, za które powiadał, że mu kupcy milańscy 6 tysięcy sztuków dawali, ale że ich nie mógł dać od ośmiu. Pytaliśmy gdzieby najdowano ten kryształ; powiedział, że między tamtymi górami na pewnych miejscach się rodził, jako inszy kamień lub skała, i tamże go najdowali. Na noc byliśmy we wsi nazwanój Faëte<sup>2)</sup>, a żeśmy już byli blisko granicy włoskiej, mówiło się o tém, jakoby tę drogę dalej prowadzić i zatrzymać nieznajomość osoby królewicowej, zwłaszcza w piérwszém mieście, w Milanie, z któregooby wszyscy panowie włoscy miarę brali, według tego jakoby tam królewic stanął. Więc i gubernatora potrzeba było niespodziewanie zbieżeć, uchodząc pompy niepotrzebnój, na którą się on mocno gotował, chcąc nas solennie<sup>3)</sup> przyjmować; czego uchodząc, królewic jmc z noclegu samodziesiąt puścił się wprzód, wzięwszy za przewodnika starszego z onych naszych veturynów, zawiązawszy go ślubem, żeby nie powiadał, kogo prowadził, w nadzieję dobrej kontentacyi. Pan Rozen został z drugą czeladzią, tytułując się imieniem książećcia pana kanclérza, temu gwoli, że z Bruxel dała była znać infanta do gubernatora milańskiego, Duchi di Feria, że książę jmc jechał do Włoch, aby na granicy (gdzie dla powietrza nikogo z Niderlandu nie przepuszczają) wolny miał przejazd z swoją kompa-

<sup>1)</sup> Może wieś Erdfeld. — <sup>2)</sup> zapewne Faïdo n. Tessinem, w kantonie Tessin. — <sup>3)</sup> solenniter.



nią, dla tegoż pan Rozen był ksiązęciem aż do Milanu przyjechał, a my napisaliśmy sobie attestacyą od niegoż, żeśmy z jego kompanii byli, żeby nas na granicy, bez zatrzymania, przepuszczono. Jechał z królewicem jmc ksiązę jmc, jechałem ja, pan starosta kałuski, pan Denhoff, pan Kazanowski, dwaj o jednym czeladniku oprócz królewica i ksiązęcia. Jam był furyerem i spendytorem.

13. Przede dniem dobrze wyjechawszy, byliśmy w Belinconie<sup>1)</sup> na pokarm. Miasto to pograniczne, do Milanu należące. Tam straż była od powietrza, ale że już od gubernatora ostrzeżeni byli, żeby trudności nie czynili tym, coby z Niderlandu jechali, dowiedziawszy się o nas, żeśmy byli z kompanii ksiązęcia pana Radziwiłła, z największą rewerencyą<sup>2)</sup> nas przepuścili, dawszy nam fe de la sanita. Nocowaliśmy w Tawarnie<sup>3)</sup> gospodzie niewczesnej, ale nie mogło być inaczej.

14. Przewiółszy się w Luganie<sup>4)</sup> przez jezioro byliśmy w Medrysie<sup>5)</sup> na pokarm, w Comie na noc. Miasto to dobre w państwie milańskim, nad pięknym i wielkim jeziorem, które zowią Lacus Comanus. Tam o północy przybiegł kuryer od gubernatora milańskiego z listami do ksiązęcia jmc, w których oznajmuje, że infanta jéjmc dała mu znać o przybyciu ksiązęcia i jego zacnej kompanii do Milanu, i luboby to względem tej osoby z kompanii, o której on wiedział, powinien był na granicę ze wszystką szlachtą i żołnierzstwem drogę zajechać, ale że tamta osoba inaczej mieć chce, tedy przedsię gotów ksiązęciu jmc samemu honor wszelaki uczynić, i że poruczył generałowi kawaleryi<sup>6)</sup>, aby

<sup>1)</sup> Bellinzona, m. kantonu Tessin. — <sup>2)</sup> cum summa reverentia. —

<sup>3)</sup> Taverna w kant. Tessin. — <sup>4)</sup> Lugano, tamże. — <sup>5)</sup> Mendrisio, tamże. —

<sup>6)</sup> de la Cavaleria.

wyjechał przeciwko ksiązęciu z kilką kompanii jazdy, byle wiedział, kiedy ksiązę ma przybyć do Milanu, o co go z pilnością prosi, aby mu dał znać. W sam czas<sup>1)</sup> nam ten kuryer wpadł w ręce, bo zatrzymawszy go z sobą, a uchodząc tych wyjazdów niepotrzebnych, królewic jmc wpadłszy na pocztę ze mną tylko a z panem Denhofem, biegał wprzód do Milanu, i kuryer z nami, bom mu powiedział, że ja ustny respons niosę jego panu, co go posłał, a ksiązę jmc z drugimi za nami wcześniej jechał.

15. Przybiegliśmy do Milanu z królewicem o trzeciej z południa tak, że nas żywy człowiek nie znał, chociaż po wszystkich ulicach w bębny bito, trąbiono na żołnierzstwo, które miało wyjeżdżać przeciwko nam. Zsiadłszy do gospody pod znakiem „trzech królów“ szedłem do gubernatora, który niespokojny<sup>2)</sup> był o wiadomość o królewicu. Przyjął mię tedy bardzo ludzko<sup>3)</sup>, skoro mu kuryer powiedział, że ja był z kompanii ksiązęcia pana Radziwiłła, i że respons ustny od niego mu przyniosł. Retyrowawszy się tedy z nim sam a sam do pokoju, pozdrowiłem go od królewica jmc, przypuściwszy<sup>4)</sup>, że o nim wiedział z listów bruxelskich od infanty. Powiedziałem przytém, że się kontentuje jego dobrą wolą, i wdzięcznie ją od niego przyjmuje, którą miał uczynić mu honor, ale że tego na ten czas królewic jmc nie potrzebuje. Prosiłem żeby supersedował od wszelakich wyjazdów, pomp, przyjmowania i i., o których wie, że gotów był uczynić, upewniając go tém, że to królewic jmc i za fawor i za honor będzie wielki miał, gdy mu pozwolić miał<sup>5)</sup>, według intencji królewica jmc drogę tę odprawować. Odpowiedział mi na

<sup>1)</sup> opportune. — <sup>2)</sup> sollicitus. — <sup>3)</sup> humanissime. — <sup>4)</sup> prae supposito. —

<sup>5)</sup> per ipsum licebit.

to [najniższą<sup>1)</sup>] naprzód uczyniwszy rewerencyą za pozdrowienie królewicowi jmci], że tego żadnym sposobem opuścić nie może, aby tak wysokiej osobie, pana swego bratu tak bliskiemu, jakiegokolwiek oświadczenia powinności swój, lubo to nieznanomie jadącemu, uczynić nie miał, i że go żadna rzecz przed panem jego wymówić nie mogła, kiedyby to opuścić miał. Zbijałem mu to wielą racyi, że królewic jmc tego niepotrzebował; ale on mi téż dawał racye, ażem mu naostatek powiedział, że ta troskliwość<sup>2)</sup> mało była potrzebna, bo królewic jmc już jest w Milanie, i powiedziałem mu jako rzecz była, że uchodząc tych ceremonii na poczcie samotrzeć tylko przybiegł, zostawiwszy seguito (?) wszystko na zadzie. Dopiero on plecema ścisnąwszy rzekł: „Widzę, że tój sławie, którą ma o sobie królewic jmc, że jest wielkim sołdatem, sprawy jego respondują; próżno się mam przeciwieć woli królewica jmci, jest tu panem i mnie samego i miasta wszystkiego, — niech rozkazuje, jako w domu swym.“ Prosił mię przytém o przyczynę bardzo do królewica jmci, żeby mu mógł rękę pocałować; upewniłem go, że mu tego królewic jmc nie miał odmówić, jedno żeby nieznanomie bez assistencyi chciał być u królewica jmci. Jakoż tak uczynił: w nocy już po wieczeryj jedną tylko karocą przyjechał do austeryi, sam jeden tylko zenną, płaszczem się zarzuciwszy, przyszedł do pokoju królewicowego witając go, na kolana obie uklęknął, jakoby króla hiszpańskiego, pana swego, witał. Królewic jmc téż go kontentował ludzkością swą i uszanowaniem należnem, co u Hiszpanów między największymi szczęśliwościami<sup>3)</sup>. Tegoż wieczora przyjechał ksiądz do Milanu z drugą kompanią.

<sup>1)</sup> submissisimam. — <sup>2)</sup> sollicitudo. — <sup>3)</sup> inter primas beatitudines.

16. Jeszcze nikt o królewicu jmci oprócz gubernatora nie wiedział, że był w Milanie, dla tegóż bezpiecznie sobie chodził po wszystkiém mieście, bo go nikt nie znał. Był tedy rano w kościele wielkim ś. Ambrożego; sam sobie u zakrystyanów zjednał, że mu relikwie ukazano, a osobliwie ciało ś. Karola Boromeusza. Szedł potém między kramy różnych rzemieślników, w które Milan nad wszystkie insze miasta, które są w Europie, jest najbogatszy. Kazał sobie ukazować różne materye, różne roboty, targował, niektóre kupił, bardzo się kontentując tą wolnością,<sup>1)</sup> która mu tego pierwszego dnia uszła; ale nazajutrz i inszych dni potém nie tak.<sup>2)</sup> Po obiedzie jeździliśmy widzieć kasztel sławny milański, gdzie wdał się w rzecz królewic jmc z kasztelanem, który był Hiszpan hiszpanissimus, bo prowadząc królewica po murach, basztach, tak wiele napowiadał o potędze pana swego, o męstwie Hiszpanów, o wojskach wielkich, które mogą być zaraz gotowe do wojny w tamtém państwie, że go już dalej nie mogąc słuchać, rzekł obróciwszy się do mnie królewic: „Dla Boga zbawcie mię tego człowieka, bo straszno słuchać jako źle.“ Przystąpiwszy tedy do niego wdam się z nim w dyskurs strony Voltoliny, dziwując się, że król hiszpański tak wielki i potężny monarcha da nad sobą Francuzom przewodzić, którzy mu już kilka miejsc w Woltolinie wzięli byli na ten czas, a potém wszystkie. Powiedział kasztelan, że to wszystko es nada, to jest: „nie nie jest,“ że jego pan z samego państwa milańskiego może mieć 50 tysięcy wojska godnego do boju, a z królestwa neapolitańskiego drugie tyle, i kiedy jedno zachce, Woltolinę ze wszystkimi Francuzami ku górze

<sup>1)</sup> ea libertate. — <sup>2)</sup> non item.

nogami wyróci; — a co wiedzieć czego mi potem nie napowiadał, aż nas z kasztelu wyprowadził, z czegom był bardzo kontent, żem od niego był wolen.

17. Rano kilku nas z królewicem było w kościele ś. Ambrożego, ale już nie tak szczęśliwie<sup>1)</sup> jako było dnia przeszłego, bo Włosi zwąchawszy królewica szpiegowali go wszędzie, i skoro się jedno na ulicę albo do kościoła ukazał, to zaraz óma ludzi i za nami i przed nami była. Dawszy tedy pokój pieszej przechadzce, gdy gdzie królewic chciał być, w karecie jeździł skrzydła opuściwszy. I tak był na niesporze u teatynów w kościele, gdzie się uroczystość<sup>2)</sup> odprawowała beatyfikacji błogosławionego Andrzeja, tychże teatynów zakonu.

18. Rano był królewic jmc u ś. Bernarda, gdzie mniszkę cudownie śpiewając słyszał, a że na niesporze miał być u mniszek ś. Pawła, które gwoli królewicowi zaczął bardzo muzykę sporządzili były, i żeby ślad stracił temu gminowi ludzi, którzy nań chcąc go widzieć w gospodzie czekali, niewracając się do niej, jadł obiad u agenta arcyksiążęcia Leopolda, pana Alexandra Watielego. Stamtąd szedł na nieszpór słuchoć muzyki.

19. Słuchał królewic jmc mszy u benedyktynów śpiewanej, którą wszyscy co lepsi muzycy milańscy gwoli<sup>3)</sup> królewicowi jmc śpiewali. Jechaliśmy potem 7 mil włoskich za Milan na wieś do pałacu i ogrodów del signori Fabio Visconti. Może ten pałac i ogród kłaść między najpiękniejszymi budynkami włoskiej ziemi, gdzie Duca di Fera dał nam tak kosztowny obiad, jakiegośmy ani przedtém ani potem nigdzie nie mieli, z którego naszych polskich bankietów, choćmy się to wrzкомо w nie bardzo przesadzamy, mógł kilkanaście wygodzić,

<sup>1)</sup> non ea sorte. — <sup>2)</sup> solennitas. — <sup>3)</sup> in gratiam.

taka wielkość była potraw różnych, zwierzyn, ptastw, nietylko do nasycenia<sup>1)</sup> żołądka ale i oczu. Po obiedzie rozmaite tańce częścią od skoczków tamejszych Włochów, częścią od Hiszpanów i Hiszpanek odprawowane widzieliśmy, z niemałą królewica jmc i nas wszystkich rekreaacją. Tego wieczora był królewic jmc nieznanomie u duchi di Volatere na balecie, który królewicowi gwoli umyślnie był uczyniony, i widział tam wszystkie panie co przedniejsze milańskie, i stroje ich kosztowne: między inszemi może się przypomnieć szata u żony marchiesa Spinoli, syna tego, który w Niderlandzie wszystkiém władał. Ta szata była na atlasie białym stała tak subtelnie haftowana, i tak pozorna, że złotu i srebru wstyd czyniła, do tego luksus przyszedł i rzemieślników tamejszych zręczność.<sup>2)</sup> Chciał królewic jmc tę szatę w gospodzie widzieć, i wzięwszy z niej wizerunek dał królowej jmc kilka szat takich urobić.

20. Widział znowu królewic jmc kilka inszych kościołów i szpitalów. Zabawił się potem w gospodzie, przeglądając różne kunszty kryształowe, które w Milanie, zasięgając z gór szwajcarskich kryształu, wyrabiają wielkim dowcipem i cierpliwością, a potem drogo to bardzo sprzedają. Powiadał nam mistrz jeden, że w targu stał o one pięć sztuk kryształu nierobionego, cośmy je, jako się wyżej powiadało, w górach widzieli, i że chciał za nie dać 7 tysięcy sztuków, a po wyrobieniu ich spodziewał się za nie 30 tysięcy sztuków, co na naszą monetę polską uczyni 90 tysięcy złotych. Kupił u niego królewic jmc dwie tacy nieszpette za 600 czerwonych złotych. Opuściło się to wyżej powiedzieć, że skoro królewic jmc stanął w Milanie, prezentowali mu się

<sup>1)</sup> ad satietatem. — <sup>2)</sup> acumen.

zaraz posłowie od różnych książąt włoskich, ofiarując mu domy swe, i usługowanie wszelakie w tamtych krajach, a mianowicie od książąt florentskiego, parmeńskiego, a przytém zaraz i od kardynała Farnezego i od księżęcia modyńskiego. Co z razu nie w smak było królewicowi, bo niechciał od żadnego tój kortezyi przyjąć, a już tak w swój nieznajomości zostawszy i wczasem lepszym pogardziwszy na austeryarzów traktacyi przestać, i dla tegoż posłów tych bez różnicy<sup>1)</sup> odprawić kazał, nieobiecując żadnemu ani się tóż do końca wymawiając. Mnie się to z wielu miar nie podobało i zdanie moje takie było, żeby ludzkością panów tamtych nie pogardzać, co należało nietylko do lepszego wczasu, ale i do samego bezpieczeństwa. Przekładało się co prawdą<sup>2)</sup> było, że austerye włoskie są bardzo niewczesne, plugawe, nie na kształt niemieckich, gdzie ludzie poczciwi tém się bawią, we Włoszech zaś jedno chałastra, franci, oszustowie, i nie bardzo u nich bezpiecznie, bo kiedy się dwaj zwadzą, biorą częstokroć i gospodarza i jego goście zbirowie do więzienia, co — czego strzeż Boże, gdzieby i na nas przyjść miało, niewczasby w ten czas powiadać, żem ja królewic etc. mając sprawę z ludźmi, którzy dla swego pożytku nie respektują na nikogo. Więc rzeczy mając tak wiele z sobą (bo ich było cała 16 sum) jako tu z nimi gubel się uchronić, żeby nie trzęsiono, nie wartowano. Inszego sposobu nie masz, jedno żeby panowie i książęta, przez których się państwa pojedzie, ostrzeżeni byli; ponieważ sami się ofiarują, nie pogardzać tą ich kortezyą, i owszem wdzięcznie przyjąć, chcieć się z nimi poznać, zachowawszy ile może być incognitecę, która nie na tém należy, żeby się przed

<sup>1)</sup> indifferent. — <sup>2)</sup> in rei veritate.

takimi ludźmi w państwach ich kryć miało, szukając się po austeryach ledajakich, bo a coby się tak dobrego w tym mogę rzec raju ziemskim we włoskiej ziemi zażyło albo widziało etc. W tój myśli<sup>1)</sup> siła się mówiło na tym pierwszym wstępie zaraz przyjechania naszego do Włoch, ale królewic jmc na to nie przypadał, zostając w pierwszej swój sentencyi. Zaczém ja tóż nie uprzykrzałem się więć rozumiejąc pewnie, że nam przecię do tego miało przyjść, byle nie za przypadkiem jakim, czegom się zawsze obawiał, jakoż nie byłem fałszywym prorokiem,<sup>2)</sup> o czém niżej.

21. Wyjeżdżając z Milanu na trojeśmy się rozdzielili: czeladź ze wszystkimi rzeczoma wyprawiliśmy prosto do Bononii; królewic jmc z księżciem panem kanclerzem, ze mną, panem starostą kałuskim i z panem Rylskim, pokojowym swym, puścił się wprzód do Genui, nazajutrz po nas tymże gościńcem pan Denhoff, pan Kazanowski i kilku inszych kompanii. Na samém wyjeźnem królewic jmc, chcąc widzieć pałac gubernatorski w Milanie, powrócił tamtędy jedną swą karocą, i za tąż okazją był u gubernatora duchi di Feria, chociaż go on już był z wieczora pożegnał. Jako był z tego kontent Hiszpan trudno powiedzieć. Byliśmy tego dnia w Pawii na noc, wyboczywszy trochę dla widzenia sławnej onęj kartuzyi. Ja znowu w tój kompanii furyerem i spendytorem.

22. Rano mszy wysłuchawszy i grób ś. Augustyna nawiedzwszy, gdyśmy na wóz mieli wsiadać, znowu przybiegł pocztą poseł od księżęcia parmeńskiego i od kardynała Farnezego, któremu gdy prywatną królewic dał audyencyą, znowu onęj prozby, którą w Milanie

<sup>1)</sup> In eum sensum. — <sup>2)</sup> falsus vates.

czynił, powtórzył, imieniem księcia i kardynała, żeby królewic jmc, któremu droga właśnie przez państwo ich przypadła, pozwolił sobie w domu ich honor i usłużność<sup>1)</sup> należne uczynić. Podziękował królewic jmc, a że już na wóz prawie wsiadał, czasu<sup>2)</sup> nie mając odpisać obiecał przez swego dać respons. Na obiad byliśmy w Ogarze,<sup>3)</sup> na noc w Tortonie.<sup>4)</sup>

23. W Sarauali<sup>5)</sup> byliśmy na obiad. Po obiedzie pominawszy Pawią (gdzie straż genueńska broniła przejazdu cudzoziemcom, dla powietrza, a mianowicie Polakom, bo tych mieli na czele<sup>6)</sup> w rejestrze; ale nas przepuściła, gdyśmy im fede milańską pokazali, niedoczytawszy się tego w niej, żeśmy byli Polacy) byliśmy na noc w Otaggiu; ale druga nasza kompania nie miała tego szczęścia, bo skoro straż postrzegła, że Polacy, zaraz ich zatrzymała, dawszy co wskok znać do Otadziu, żeby i nas nie przepuszczano. O północy prawie przybieży sztafeta z listem od księdza Lampumaniego, kapelana królewica jmc, który tamtej kompanii drugiej był dyrektorem, dając znać, że ich zatrzymano, i nam toż uczynić kazano, żebyśmy o nich i o sobie myśleli. Jako to nam było w smak, łatwo rozumieć. Zniósłszy się tedy zaraz w nocy z sobą, a wezwawszy do tej rady gospodarza, człowieka (co rzadka między takim rodzajem ludzi) dobrego, nic lepszego<sup>7)</sup> nie zdało się, jedno zaraz wyprowadzić do Genui z naszymi fedami i z listami, któreśmy mieli od gubernatora milańskiego, i z paszportem naszym na imię jednak księcia pana kanclerza, starając się o wolny przejazd. Podjął się tej drogi brat gospodarski, i zaraz w nocy wpadłszy na pocztę biegał do Genui, a my tymczasem,<sup>8)</sup> czekając na respons, cały dzień tamże

<sup>1)</sup> obsequium. — <sup>2)</sup> commoditatem. — <sup>3)</sup> Voghera w Piemencie. — <sup>4)</sup> Tortona, tamże. — <sup>5)</sup> może Stradella. — <sup>6)</sup> in capite. — <sup>7)</sup> expeditius. — <sup>8)</sup> interim.

(24.) w Otadziu dobrej zresztą<sup>1)</sup> i porządnej gospodzie, ale nie bez dyskontency, a kompania poślednia w Genui zostańemy musieli: mnie to jednak nie trapiło, i owszem byłem kontent rozumiejąc, że tym małym przypadkiem (bo się to działo w nieznamości osoby królewica jmc) mieliśmy się dać do tego przywieść, do czego ja w Milanie, jako się wyżej powiedziało, radził, żebyśmy inszy sposób prowadzenia drogi we Włoszech przedsięwzięli. Dałem jednak na ten czas pokój, żebym się nie zdał przyganiać<sup>2)</sup> to, co się nieporządnie działo. Acz nam między sobą przyszło było tamże do różnych mów, ale się to komplanoowało wszystko, kiedy się on posłaniec z Genui wrócił, i przyniósł nam jak najforemniejszą<sup>3)</sup> licencyą, jechać dalej, zostać etc. i wszystko to, coby się nam podobało czynić. —

25. Wyjechawszy rano po oném wytchnieniu dnia przeszłego, mieliśmy drogę przez góry bardzo trudną i niebezpieczną dla tak srogiego wiatru, że dobrze nas z mułami z gór onych nie pozruchał. Siedm mil od Genui zajechał nam drogę Włoch jeden z tych, którzy na cudzoziemcy oczekiwają, i pożytek sobie z nich czynią w takich okazyach, gdy albo miasto widzieć, albo służyć sobie w czém, jako niewiadomi, każą i dobrze ich za to łupią, zmówiwszy się pospolicie z gospodarzem tam gdzie stawają, którzy téż zwykli daleko wyjeżdżać przeciwko gościom, łapając ich do siebie, jako i nam uczynił austeriar z Genui, zajechawszy nam drogę aż do Otadziu na nocleg mil 20 włoskich drogą tak złą, jako się wyżej powiedziało. Wróciwszy się tedy do onego dobrego męża, co nam w siedmiu mil drogę zajechał, najpierwszy ja był, jakom wprzód jechał, z któ-

<sup>1)</sup> alias. — <sup>2)</sup> exprobrare. — <sup>3)</sup> in amplissima forma.

rym się on w rzecz wdał i pytał mię naprzód jakiej nacyi ludziebyśmy byli. Spytałem go i ja wzajem jeśliby mu na tém co należało wiedzieć? Odpowiedział, że należy, i że on jest konsulem i protektorem cudzoziemców wszystkich, jako to Anglików, Niemców a mianowicie Polaków, którzy gdy się trafi że do Genui przyjadą, on ich informuje we wszystkim, prowadzi gdzie co godnego widzieć i opieka się nimi, żeby się im krzywda żadna nie działa. Zrozumiawszy jakiego rodzaju<sup>1)</sup> był człowiek, powiedziałem, że się z tego bardzo cieszę, że my Polacy mamy nowego protektora w Genui, bo do tego czasu nie mieliśmy jedno jednego w Rzymie, z kolegium kardynalskiego, a że się nam drugi w Genui ozwał, winszujemy sobie tego. Postrzegł on dobry mąż, że go poszlakowano, i traktowano tak jako tego był go-dzien; pocznie, się uśmiechając, chwalić mię, że dobrze po włosku mówił, i że znać że bywałem w tamtych krajach, jednak że bym sobie służyć kazał, jeśli on w czém może. Podziękowałem mu, żałując bardzo téj jego pracy, że tak daleko i w taką niepogodę a bez żadnej swój korzyści wyjechał, radząc mu, żeby czasu nie tracił, a pospieszył nazad, bośmy protektorów żadnych do Genui nie potrzebowali, gdzieśmy przed tém bywali i wiadomości miast bardzo dobrze. I taki pan protektor pojachał sobie nazad, a królewic jmc bardzo się śmiał, gdy mu to powiadał. O południu przyjechaliśmy do Genui, a gdyśmy do obiadu siedli, da nam znać gospodarz, że dwaj szlachcicy genueńscy, jeden z domu Pallavicinów a drugi z domu Gentilich przyszli, chcąc się widzieć z którym z téj naszej kompanii, i że czekają na dole. Zlecił mi królewic jmc wyrozumieć z nich

<sup>1)</sup> di che razza.

czegoby chcieli. Gdy do nich przyszedł, po przywitaniu, poczną mi mówić, iż mają tę wiadomość, że jedna zacna kompania kawalerów polskich do Genui, a mianowicie do téj gospody wjechała, a iż rozumieją, że będą chcieli podobno miasto i jeśli jest co w niem godnego ludziom takim do widzenia, widzieć, ofiarują się im w tém służyć, wszędzie ich prowadzić, i temu gwoli kilka lektyk przed gospodą czeka, prosząc, aby i ich samych i lektyk i co oni mogą, do usługi zażywali, a że nie chcą wiedzieć ani się pytają o osobach, które są w kompanii: dosyć na tém, iż wiedzą, że są wszelkiego honoru godne. Podziękowawszy im za tę ludzkość powiedziałem, że to chciałem kompanii donieść, a potem dać im respons, prosząc ich, żeby dla lepszego swego wczasu chcieli iść na górę do izby, albo raczej do ognia, nie stojąc na zimnie; bo po onym wietrze dosyć chłodny dzień udał się był. Nie chcieli tego uczynić żadnym sposobem, ale że na témże miejscu doczekać mieli responsu. Gdy to powiedział królewicowi jmc, podobała mu się bardzo dyskrecya tych ludzi, i wdzięcznie od nich bardzo przyjął, i zaraz czasu nie tracąc wsiedliśmy w one lektyki (bo karoc w genueńskim mieście, dla ciasnych ulic, nie zażywają) po dwu: królewic jmc wziął do siebie Palaviciniego, ksiązę pan kanclerz Gentiliego, a ja wsiadłem z panem starostą kałuskim, i tak zapuściwszy skrzydła noszono nas po mieście widzieć, gdzie co było godnego, bez cizby, bez gminu, którego inaczéj nie uszlibyśmy byli. Widzieliśmy tego dnia zaraz kościołów kilka. W wieczór potem byliśmy na balecie, gdzie wszystkie co przedniejsze panie genueńskie były na przenosinach u szlachcica jednego znacznego, którego zwano Cataneo.

26. Widzieliśmy kościoły teatynów ś. Wawrzyńca; ale nad wszystkie najzacniejszy co do kosztownego budo-

wania bardzo ojców jezuitów, który jeden z domu Palavicinów, powiny przewodnika naszego, zostawszy jezuitą i majątność swoją im wszystkę oddawszy, kosztem kilkakroć stotysięcy zbudował. Po kaplicy florenńskiej, która jeszcze nie dogotowana, może mieć ten kościół w swój małości pierwsze miejsce. Byliśmy potem w pałacu książęcym. Widzieliśmy tam zbrojownię<sup>1)</sup> i samego księcia publicznie<sup>2)</sup> z senatem zasiadającego. Niesiono nas potem do portu, gdzieśmy widzieli galery genueńskie. Po obiedzie jechaliśmy na ulicę, którą zowią San Pietro in Arena, gdzie tak wiele pałaców, kosztownych ogrodów, fontan widzieliśmy jako nigdzie. Zaprawdę słusznie zowią to miasto Eximia Superba. Nic podobnego tym tak kosztownym budynkom we wszystkiej włoskiej ziemi a zatém pewnie i w innych państwach nie widzieć. Mianowicie pałac jeden szlachcica, co go zowią „Imperialis“ z jego ogrodem peshierami, a drugi del Principe Polia podziwienia wielkiego są godne. Tu naszemu jednemu gdy pytał, dziwiąc się, czemu przy tak wielkim pałacu tak mała kuchnia była, odpowiedziała kucharka, że ta kuchnia mała uczyniła ten pałac tak wielkim, notując oszczędność<sup>3)</sup> ludzi tamtych, którzy od gęby sobie odjąwszy, wolą na to zważyć co potomności służy<sup>4)</sup> i jest ozdobą ojczyzny ich. Nie tak jako my czynimy, co większą kuchnią niż dom, w którym mizernie mieszkamy, budujemy i zatém téż na brzuch<sup>5)</sup> wszystkie intraty nasze obracamy. W ogrodach o tym czasie róża kwitnęła; pomarańcze, cytryny, jedne z drzewa zbierano, drugie kwitnęły. Zaprawdę, że się nam raj jakiś tamten kraj zdał być. —

<sup>1)</sup> armamentarium. — <sup>2)</sup> publice. — <sup>3)</sup> parsimonia. — <sup>4)</sup> posteritati servit. — <sup>5)</sup> in cloacum.

27. Słuchaliśmy mszy u ś. Leonarda i mniszki tamże śpiewającej, która mém zdaniem między wszystkimi, cośmy ich i przedtém i potem sfyszeli, dank miała. Ztamąd byliśmy w kościele, który zowią Sanctae Mariae Cariniani. Może się ten kościół położyć między przedniemi we wszystkiej włoskiej ziemi, szlachcica jednego kosztem zbudowany. Powiadają, że pierwszy fundator przed półtorą set lat, nie dał był na tę fabrykę, jedno sześć tysięcy sztuków, których na ówczas zaraz nie obrócono na budowanie, ale je dano w płać, i były te pieniądze przez lat 50 w płać; a gdy coraz ich przybywało rosła summa tak wielka, że była wystarczającą<sup>1)</sup> do wystawienia tak zacnej fabryki. Stamtąd szliśmy widzieć zegar ów sławny auszpurski, który kupiec jeden genueński za kilkadziesiąt tysięcy kupił, i miał go w Genui, pożytek z niego mając, bo mu płacono, gdy go kto chciał widzieć. Po obiedzie pałace niektóre w mieście i ogrody królewic jmc widział. Do gospody już na samym mroku wróciwszy się, a mając wolą nazajutrz odjechać, podziękował onym szlachcicom za ludzkość pokazaną, wezwawszy ich do siebie do pokoju, i dawszy się im poznać, chociaż go oni przedtém bardzo dobrze znali; jednak tego potrzebowali, żeby mu rewerencyą jako panu uczynić mogli. I stało się: kontenci tedy bardzo z nami się rozstali, więcćj królewicowi jmc i jego kompanii przypisując anizeli arcyksięcia Karła, który kilką niedziel przed nami, będąc w Genui, nie wygodził był swą ludzkością tamtym ludziom. Mnie gdy o nim powiadał Palavicini, rzekł że nie umiał grać roli ani znajomego, ani nieznanego.<sup>2)</sup> —

28. Wróciliśmy się znowu tymże gościńcem, któ-

<sup>1)</sup> sufficiens. — <sup>2)</sup> non sapeva far ne da cognito ne da incognito.

rymeśmy przyjechali byli do Genui, i byliśmy w Otadziu na obiad i na noc.

29. W Saranalu na obiad; na noc w Vogierze.<sup>1)</sup>

30. W Bronnie na obiad: a żeśmy już do państwa księżęcia parmeńskiego wjeżdzać mieli, przypomniało się, że mu respons trzeba było dać, jako się obiecało, na poselstwo i pisanie jego, które królewic miał do siebie i w Milanie i w Pawii. Powtórzyłem przytém mowę moję milańską, żeby się nam już nie trzeba po austeryach tłum, mając za przestrożę zatrzymanie nasze w Otadziu, co że i samemu królewicowi jnci nie w smak było, odmieniwszy przedsięwzięcie swe przypadł na to zdanie, że inwitę od książąt włoskich przyjąć i poznać się z nimi miał. Skorośmy tedy do Placencyi przyjechali (gdzie już będąc ostrzeżeni o królewicu dostatkiem wielkim w gospodzie gotowano) kazał mi królewic jmc pocztą wprzód biec do Parmy do kardynała, który wszystkiém rządził, i do młodego księżęcia dając im respons na poselstwa ich obudwu, i intencją swoją deklarując strony bycia w Parmie i widzenia się z nimi. —

*Grudzień.*<sup>2)</sup> 1. Wstawszy tedy z północy zaraz bieglem pocztą i byłem w Parmie przed południem, gdzie dawszy znać o sobie kardynałowi, byłem zaraz do niego zaprowadzony od Magioradomą jego Contego Lampuniani, który przyjechał po mię do austeryi w karocy: a sprawując poselstwo, imieniem królewica jnci dziękowałem naprzód za ten honor, który królewicowi jnci i on i synowiec jego uczynili przez posły i listy swe na pierwszym wstępie jego do Włoch, obiecując to po królewicu jnci, że im to wzajemną chęcią zawsze płacić miał. Co się dalszej drogi królewica jnci dotyczy, po-

wiedziałem, że po dosyć uczynieniu tym ślubom,<sup>1)</sup> które na miejsca święte królewica jmc do Włoch z domu jego wywiodły, za największą korzyść z téj peregrynacyi rozumie królewic jmc że mieć będzie, gdy z ludźmi tak zacnymi, jako są przedni książęta i panowie włoscy, znajomość weźmie, téjże sobie życząc i z księdzem kardynałem i synowcem jego: gotów jest przyjąć od nich to Cortese inuito, które oni przez posły swe zapraszając w dom swój królewica, uczynili; jednak o to prosi, żeby to jako najtajemniej bez ceremonii, pompy, wyjazdów, potykania było, które on na ten czas w tém pielgrzymowaniu swoim nie potrzebował i przyjąć nie mógł, chociaż nie wątpi, że oni z ludzkości swój wszelki należny honor uczynićby mu chcieli. Przyjął ksiądz kardynał z przystojną rewerencyą to wskazanie do siebie od królewica i szerokiemi słowy wywodził obligacye domu swojego przeciwko królowi jnci i domowi raku-skiemu, kontentując się tém bardzo, że królewic jmc widzieć się z nim i usługowanie sobie oddać w domu jego pozwolić mu miał. Co się zaś dotyczy tych uroczystości<sup>2)</sup> w przyjęciu, które inaczej<sup>3)</sup> musiałyby się takiój osobie czynić, poddał się w tém pod wolą królewica jnci, chcąc się do niej we wszystkiém akomodować, i powiadając, że to jest honor i powinność największa, która się może oddać takim osobom, jako był królewic, czynić rozkazanie ich. Otwarciej<sup>4)</sup> potem zemną mówił jako królewic jmc chciał wjechać, jeśli chciał w pałacu u nich księżęcym stać etc. Powiedziałem co była intencya królewica jnci: naprzód w pałacu księżęcym stać nie mógł, boby tém samém bardzo się publikował, ale gdyby mu dom na ustroniu wygotowano, stanąłby

<sup>1)</sup> Voghera. — <sup>2)</sup> December.

<sup>1)</sup> votum. — <sup>2)</sup> solennitates. — <sup>3)</sup> alias. — <sup>4)</sup> liberius.



w nim; wyjazdów i potykania żadnego nie potrzebował, jedno żeby ja przeciwko niemu wyjechał, i zdałoby się dać mi jedną z owych karoc, co je zowią da campania, żebym ja w niej zajechał drogę królewicowi jmei, którąby on potem wsiadłszy wieczorem jako prosto do swego stanowiska wjechał. Przypadł na wszystko kardynał i zaraz wygotowano na ustroniu trochę pałac wczesny bardzo księżęcia di Polli. Gdym odchodził od kardynała wyprowadził mię ile mógł, bo był bardzo chory na podagrę i chiragrę. Byłem potem u księżęcia młodego, też komplementy co i u kardynała czyniąc z nim imieniem królewicowem. Przyjął mię i ten jak najmiliej<sup>1)</sup> i dał mi taki respons samże, tak jasno<sup>2)</sup> że się musiał zdumieć jako umiał tak siła, w tak młodych latach swych, bo ledwo miał na ten czas 12 lat. To odprawivszy gdym chciał ku gospodzie swój iść na obiad, maggiordomo kardynalski tenże, który mię był do pałacu przyprowadził, zawiódł mię do pokoju jednego, gdzie do stołu nagotowano było. Tamże dano obiad księżęcym prawie dostatkem i w traktacją i w usługowanie. Nie siedział u stołu jedno ja a on maggiordomo; jeżeli co do rzeczy,<sup>3)</sup> winam lepszego we wszystkiój włoskiój ziemi nie pił, co przyznał królewic i wszystka kompania, bo go nam potem po dostatku dawano. Po obiedzie powiedziałem, że chciałem wyjechać przeciwko królewicowi, i zaraz wygotowano karoc dwie podróżnych: jedna była kosztowna bardzo, w której sam kardynał jeździł; druga nie tak szumna, ale porządna przecie, i na tę wsiadłszy jechałem przeciwko królewicowi; i zjechałem się z nim 5 mil od Parmy u przewozu na rzece Taro, sławnój od onój bitwy, którą miał Karól ósmy,<sup>4)</sup> król francuski, ze

1) cortesissime. — 2) distincte. — 3) si quid ad rem. — 4) Carolus octavus.

wszystką prawie włoską ziemią, która się nań spiknęła była, i tam mu zastąpiła gdy się wracał, tryumfując po nabyciu królestwa neapolitańskiego. Powiedziało się potem królewicowi, co się sprawiło w Parmie. Był kontent, i wsiadłszy na onę karetę, com ja na niej przyjechał był, wjechał samym mrokiem do Parmy i aż do samego stanowiska, które tak kosztownem obiciem i innem ochędóstwem przystrojone było, że największy król na świecie w niem stać mógł. Pokoje królewicowe obite były oponami inderlańskimi, dziwnie kosztownymi, od złota a od jedwabiu samego tkanemi, które Alexander, książę parmeński, będąc gubernatorem w Inderlandzie, dał był tam robić. Nasze też pokoje (bośmy wszysey w tym pałacu stali) także oponami mało podlejszemi od królewicowych obite były. Namiotki u wszystkich złotem bogato haftowane: u kominów wilki i insze naczynia srebrne, krzesła a nawet i insze rzeczy potrzebne złotogłowne etc. Dano potem wieszczą od potraw i win tak wysmienitych, że ani królewic sam ani żaden z kompanii o austeryi już więcej nie myślał, przyznawszy, że to prawda, com ja powiadał, że tak najlepiej miało być, gdzie austeryą panowie a nie lada hultaje gotują. To zaś, czém się bardzo królewicowi wygodziło, było, że oprócz kilkunastu osób, którzy w pokojach u stołu, u kredensu posługowali, nikogo w tym pałacu inszego nie było, zaczęm królewic jmc mógł sobie bezpiecznie, jako w domu swym, począć, z wielkim swym wczasem.

2. Widział się królewic jmc z kardynałem i z księżciem u ojców jezuitów prywatnie,<sup>1)</sup> bo tam sobie miejsce dali byli, nie chcąc królewic jmc wizyty od nich

1) privatim.

w stanowisku swém przyjąć, o co oni bardzo prosili; ale się nie zdało, aby się nie publikował, i nie był zobowiązany<sup>1)</sup> oddawać im wzajem w pałacu ich wizyty, coby już wyszło z inkognitecy. U jezuitów się tedy zeszli, sposobność<sup>2)</sup> mając święta ś. Ksawerego, które w ten dzień celebrowano. Po obiedzie jechał królewic miasto widzieć, i z okazji słyszał sławną jedną śpiewaczkę Septimią. W wieczór albo raczej godzinę w noc, chcąc książętom tamtym za ich dobrą wolą wdzięczność okazać, był u księżny parmeńskiej wdowy, matki młodego księcia, która z kardynałem rządziła państwo, i dobry to był żart kardynalski, który powiadał, że nie może być nieszczęśliwszy stan<sup>3)</sup> państwa żadnego, jako był tamtego, którym ksiądz, białogłowa i dziecię rządziło; ale zaprawdę znać tam było rząd dobry, dla osobliwej industrii samego kardynała, który acz na nogi i na ręce od podagry i chiragry bardzo był chory, ale na głowę był zdrowy, i zdrowo z nim było państwu tamtemu.

3. Rano wysłuchawszy mszy, przy której słyszał królewic jmc śpiewającą uczennicę onęj Septimii, jechaliśmy do pałacu letniego i do ogrodów książęcych, gdzieśmy nietylko piękną fabrykę i różne malowania widzieli, ale i fontan siła z różnemi kunsztami wodnemi. Godna rzecz do widzenia téż tam jest miejsce jedno na kształt małego jakiego sadu, pełne drzewa pomarańczowego i cytrynowego, które i w tym miesiącu owoc dawało, już jednak ku zimie dachem nakryte było, czego w Genui nie znają, przez całą zimę. Widzieliśmy potem salę i teatr do odprawowania komedyi, od księcia nieboszczyka wielkim kosztem zbudowane: kładziono na półtorakroć stotysięcy sztuków sumpt na budowanie to

<sup>1)</sup> obligatus. — <sup>2)</sup> opportunitatem. — <sup>3)</sup> status.

uczyniony. Po obiedzie jeździł książę jmc pan kanclerz żegnać kardynała i księcia imieniem królewicowém. Acz się byli z sobą po przywitaniu zaraz pożegnali, nie zawadziła jednak i ta ceremonia zbyteczna,<sup>1)</sup> boć za prawdę, wielką nam ludzkość tam pokazano. Kontentowało się odjeżdżając wszystkich tych, co posługowali, według potrzeby. Conte Lampumani, przystaw nasz, powiadał, że wielka była dyfferencya kompanii naszej i sposobów z ludźmi traktowania od arcyksięcia Karolusa, który kilka niedziel przed przyjazdem naszym jechał tamtędy do Florencyi, ale widzieć się sam ani z kardynałem ani z księciem nie chciał, ekzuzując się tylko, posłał. Kardynał jako był grzeczny<sup>2)</sup> człowiek, dobrą mu tam sztukę wyprawił, mając szpiegi po arcyksięciu i wiedząc dobrze o intencji jego, że Parmę tylko przejechałszy, miał w kilku mil za Parmą w austeryi jednej nocować; zawoławszy do siebie starszego nad swą guardarobą [a był to stary jego sługa, i Inderlanczyk jeden i cerą i mową do virtha<sup>3)</sup> podobny] kazał mu, żeby nabrawszy z sobą potrzeb podostatku i win dobrych, o których wiedział, że się arcyksięciu podobały, jechał z tém do téj gospody, gdzie arcyksiążę miał nocować, i żeby tam, uczyniwszy się gospodarzem, częstował arcyksięcia. I uszło to bardzo dobrze, bo arcyksiążę rozumiejąc, że na gospodarza Niemca trafił, a tém bardziej że był potrawami i winem wysmienitóm traktowany, bardzo był kontent i wesół. Tego wieczora z nim się w rzecz wdał jako z wirthem pytając go jakoby dawno tamtę austeryą trzymał, na co mu on ficewirth porządnie odpowiadał, scenę tę dobrze odprawując. Nazajutrz znowu śniadanie kazał sobie

<sup>1)</sup> in superabundanti. — <sup>2)</sup> cortesissimo. — <sup>3)</sup> wirth, po niem., gospodarz.

arcyksiążę dać, myśląc onego gospodarza dobrze za onę traktacją ukontentować; ale gdy mu chciano płacić, powiedział, że nic nie potrzebował, jedno prosił, aby to arcyksiążę jmc od pana jego księdza kardynała wdzięcznie przyjął, którego on był sługą i z rozkazania jego li tylko do téj sprawy <sup>1)</sup> był użytym, inaczej <sup>2)</sup> nigdy. Zdumiał się arcyksiążę, nie gniewał się jednak najmniej o ono oszukanie, i owszem wielce był kontent z téj ludzkości dowcipnej kardynalskiej: kazał mu podziękować dawszy dobrą mancę onemu zmyślonemu *virthowi*. —

Na noc tego dnia byliśmy w Rhegni, gdzie acześmy w austeryi stanęli, ale od księcia modyńskiego podstatku wszystko nagotowano było. Już téż i do tego wyprawił był przed sobą królewic księdza Lampumaniego sekretarza swego, z tém jakom ja jeździł do księcia parmeńskiego, i tak go téż tam częstowano, jako sam chciał. —

4. Przyjechaliśmy do Modyny bez ceremonii i potykania, tylko Marchese Rangoni na kilka mil włoskich wyjechał był, tenże co i do Milanu od pana swego był posłany; ale tylko przywitawszy królewica, jechał nazad, a my na tychże woziech najemnych wjechaliśmy do miasta i do austeryi, tak że tego nikt nie rozumiał, aby w téj naszej kompanii miał być człowiek tak wielki. Z austeryi onéj wybity był mur do pałacu jednego, który obok stał z austeryą; tam dla królewica jmc i dla nas pokoje pańskim dostatkim wygotowane były i traktacya godna takiego gościa, chociaż drugi rozumieć mógł, żeśmy w austeryi stali, do którejśmy wjechali byli. Ale to jest *dextrezza* włoska, której oni umieją w takiéj i

tym podobnej okazji zażyć. Po obiedzie zszedł się królewic jmc z książęciem modyńskim w klasztorze *ś. Piotra*, w celi jednéj prywatnie; <sup>1)</sup> a rozumiejąc, że książę jmc był królewicem, z nim począł był komplimenta czynić, i ledwo się dał od tego odwieść, żeby był wierzał, że królewic był królewicem, a nie książę.

5. Rano z Modyny wyjeżdżając potkaliśmy się z audytorem kardynała Ubaldiniego, legata bonońskiego, który z listem od kardynała przyjechał był do królewica. Królewic jmc nie wdając się z nim w rzecz, bo koniecznie przez państwo papieskie jadąc, nie chciał inwitu żadnego przyjmować, ani żadnej traktacyi, znowu do austeryi się chcąc wrócić, (tak mu się był dobry był uprzykrzył, że go chciał w gorszy odmienić) i kazał mi się zostać, abym z tego audytora wyrozumiał po co przyjechał. Znałem się ja z tym człowiekiem dobrze w Polsce jeszcze, bo téż był audytorem przy legacie Diotekim. Ten mi powiedział, że z tém przyjechał od kardynała, aby wziął rozkazanie od królewica jmc, jako chciał być w Bononii a potem dalej w państwie papieskiem przyjmowany i traktowany, powiadając, że we wszystkiém ma się akomodować intencji królewicowéj, gdyż o tém był surowy rozkaz <sup>2)</sup> od ojca *ś.*, o czém sam ksiądz kardynał, legat bonoński swą ręką pisał do królewica. Co gdym powiedział królewicowi, niewdzięcznie to przyjął z razu i listu od kardynała brać nie chciał, koniecznie nie chcąc nigdzie jedno w austeryi stać. Ja zém znał naturę królewicową, z razu trochę popędliwą a potem do każdéj dobrej rady skłonną, dałem mu pokój, azby opłonał i takeśmy na pokarm do Samocy (?) przyjechali. Tamże z książęciem jmc rozważy-

<sup>1)</sup> ad hunc solum actum. — <sup>2)</sup> alias.

<sup>1)</sup> privatim. — <sup>2)</sup> stretti ordini.

liśmy mu to, że się nie godziło ludzkości nieładzkąścią pfacić, i listu od kardynała nie przyjąć, a przynajmniej przyczyn<sup>1)</sup> mu swoich nie dać, dla czego się od papieża taka jego chęć, z którą się on przeciwko królewicowi ozywał, przyjąć nie miała, kiedy ją w Niemcech od mniejszych daleko osób duchownych, jako to od elektorów trewirskiego i koleńskiego, a potem to już we Włoszech od kardynała Farnezego przyjął, i nic się w tém inkognicyi nie naruszyło, a wczas wszędzie był lepszy. Mówiło się, że tu już rzecz głośniejsza była, aniżeli by się utaić mogła; że królewic jmc był we Włoszech, wiadano o tém zaraz skoro się z Warszawy ruszył, że na ś. rok w Rzymie miał być; więc i ta gromada, która była z nami, nie dopuszczafa, abyśmy się utaić mieli; kto ciekawy,<sup>2)</sup> jako są wszyscy Włosi, pewnieby królewica i w austeryi, a jeszcze tam bardziej aniżeli gdzie indziej poznawali, i nie ognalibyśmy się im na żadnym miejscu, jakośmy tego przykład mieli w Milanie. Majali nas tedy w austeryach poznawać, które są we wszystkiej włoskiej ziemi bezecne, lepiej że w domach osobnych, na to przygotowanych, tak jako to było w Parmie i w Modynie, gdzie i uczciwiej stać i wczas lepszy i łacniej się ukryć, bo nie tak tam każdemu wolno, jako do austeryi. A jeśli się nikomu nie trzeba dać znać, tedy potrzeba samowtóremu albo samotrzeciemu w pielgrzymki się ubiór ubrawszy, a kostur w ręce wzięwszy, pielgrzymować; acz i tak potrzebaby mądrości<sup>3)</sup> wielkiej zażyć, żeby nie poznano między ludźmi dowcipnymi, trzeźwymi, zatém zwłaszcza ogłoszeniem się już bytności królewicowej we Włoszech, o którym skoro na jednym miejscu wiedzą, wszędzie zaraz wiedzą; a nie-

1) rationes. — 2) curiosus. — 3) dexteritatem.

potrzeba z wiadomością Kozaków rozsyłać, na wszystkich miejscach są poczty, a Włosi w tém próżnowaniu ochoczy do oznajmowania jeden drugiemu takowych nowin.<sup>1)</sup> To i co więcej do niniejszej rzeczy<sup>2)</sup> rozumiało się być, mówiło się. Wreszcie<sup>3)</sup> dał się do tego przywieść, że audyencyą dał onemu audytorowi kardynalskiemu, acz na poły jeszcze gniewliwy,<sup>4)</sup> i list przyjął, który potem, nie czytając go, do swój się komory retyrowawszy w ogień wrzucił; pozwolił jednak, żeby tak jako w Parmie i w Modynie w domu osobnym stał, i prywatnie<sup>5)</sup> bez gminu był traktowany. Jakoż już stanowisko to było sporządzone; bo kardynał mając o królewicu, gdzie się jednokolwiek obracał, wiadomość, a miarę biorąc z traktacyi parmeńskiej, kazał był u szlachcica jednego bonońskiego nazwanego Tanary, pałac wczesny wygotować, gdzieśmy tego wieczora przyjechali, tak że nas prawie żaden nie widział; pominawszy zwyczajną bramę, którąśmy od Modyny wjechać mieli, że tam wielki gmin był ludzi i karoc, które chcąc widzieć królewica czekały, w insząmy się stronę, gdzie się nas nie spodziewano, obrócili. Tegoż wieczora chodziłem do księdza kardynała imieniem królewica jmc pozdrawiając go i dziękując mu za wczas. Wielkie to subjectum między kardynałami ten kardynał Ubaldini, legat na on czas bonoński. —

6. Królewic jmc rano nieznanomie z kilką tylko po mieście się przejeżdżał i kościołów kilka co przedniejszych widział. Między tymi, którzy królewicowi przewodnikami byli, wieszal się około królewica ksiądz Fonseca, dominikan Hiszpan, spowiednik albo jako się on zwał theolog kardynalski, który bywał przedtém

1) novitates. — 2) in rem praesentem. — 3) tandem. — 4) tetricus. — 5) privatim.

w Polsce i królewicowi był dobrze znajomy, z resztą intrygant<sup>1)</sup> niepospolity. Ten i z onęj znajomości, którą miał w Polsce z królewicem, i z królewicowej ludzkości pochop mając, a bezpiecznie z królewicem traktując, wiódł do tego królewica, żeby się z kardynałem chciał widzieć. Miał to królewic u siebie ułożone i postanowione<sup>2)</sup> z kardynałami w żadne ceremonie się nie wdawać, wizyt od nich nie przyjmować, ani sam ich wizytować, wiedząc dobrze jako się ci księża wysoko niesli, tak że synom królewskim, arcyksiążętom i t. d. miejsca przed sobą, ani ręki dawać presumowali, coś się mniej nad króle koronowane kładąc, i tym tylko samym koncedując. Chroniąc się tedy téj próżności<sup>3)</sup> ich nie chciał z nimi w rzecz się wdać.<sup>4)</sup> Jednak że Fonseca nalegał, kazał mu zemną się znieść strony sposobu widzenia się z kardynałem, dając mi do wyrozumienia, com ja i przed tém dobrze wiedział, żeby tego nie rad uczynił. Mówił tedy zemną Fonseca powiadając mi jako tego ksiądz kardynał sobie bardzo życzył, żeby królewica przywitać mógł, i radby sposób taki znalazł, żeby i królewic jmc inkognicyą swą zachował i on godność.<sup>5)</sup> Odpowiedziałem, że i królewic jmc jako pan wielkiej ludzkości życzy sobie z człowiekiem tak zacnym poznać się, byle sposób z ukontentowaniem oboich stron namówiony był; a jabym ten rozumiał, żeby się prywatnie<sup>6)</sup> zjechali na trzecim miejscu w klasztorze jakim, to jest ani u kardynała, ani u królewica w domu, tym sposobem jako był w Parmie i w Modynie. Fonseca powiadał, że to być nie może, bo iż ten kardynał nie tylko był kardynałem, ale téż legatus de latere, nie godziło mu się zwałszcza

<sup>1)</sup> alias intrigator. — <sup>2)</sup> ratum et fixum. — <sup>3)</sup> vanitatem. — <sup>4)</sup> in certamen descendere. — <sup>5)</sup> dignitatem. — <sup>6)</sup> privatim.

w rezydencyi legacyi<sup>1)</sup> takowych spraw prywatnie<sup>2)</sup> i nie ostrzegłszy swojej prerogatywy, odprawować. Pytałem coby to za prerogatywa była? Powiedział: żeby mu królewic jmc prawą rękę dał, bo i królowie sami, kiedy do nich posłowie legati de latere przyjeżdżają, czynią im ten honor, że przeciwko nim wyjeżdżają i prawą rękę im dają. Powiedziałem że kiedy królewic jmc dalibóg po długiém panowaniu króla jmc pana naszego królem polskim będzie, a ksiądz kardynał jako poseł legatus de latere do Polski przyjedzie, że i rękę prawą mu da i honor mu wszelaki należny uczyni, a teraz że czas tego nie jest i nie po to jedzie, aby w takowe sprawy,<sup>3)</sup> które mogłyby na potém za przykład posłużyć,<sup>4)</sup> wdawać się miał, rozumnie<sup>5)</sup> będzie, że zaniebda,<sup>6)</sup> a czas ten krótki obróci<sup>7)</sup> na widzenie kościołów i relikwii jakich świętych. Rzekł mi Fonseca: niechże to będzie za niewyrzeczone,<sup>8)</sup> co się mówiło, i taki tą razą nie widział się królewic z kardynałem, ale nazad jadąc z Rzymu dopiął przecię Fonseca swéj rzeczy, zajechawszy drogę królewicowi do Florencyi namówił go, że w pałacu kardynalskim stał i aż zadość próżności<sup>9)</sup> jego uczynił, jako się to niżej powie.

7. Synowiec kardynała Torresa, protektora nacyi naszej, zajechał królewicowi drogę do Bononii i był tego dnia u królewica imieniem kardynała, stryja swego, rewerencyą czynił i że dla usłużenia w drodze rzymskiej królewicowi był posłany, powiedział. Podziękował królewic za kortezyą kardynałowi a synowca wyzwolił z téj pracy, mając wolą sam z swą kompanią odbywać<sup>10)</sup> dalej tę drogę i niechcąc jéj więcej przyczyniać. Po

<sup>1)</sup> in residentia legationis. — <sup>2)</sup> privatim. — <sup>3)</sup> actus. — <sup>4)</sup> in exemplum trahi. — <sup>5)</sup> consultus. — <sup>6)</sup> supersedebit. — <sup>7)</sup> impendet. — <sup>8)</sup> pro non dicto. — <sup>9)</sup> sat superque vanitati. — <sup>10)</sup> prosequi.

obiedzie byliśmy u sławnego malarza, nazwanego Guido Rheni, gdzie nietylkośmy siła foremnego malowania jego roboty widzieli, ale i to, co się nam bardzo podobało, gdy sam przy nas zaraz malował z wielką politesą i prędkością.

8. Po obiedzie wyjechaliśmy z Benonii do Imoli na noc. Staliśmy w pałacu gubernatorskim, na dobrym wczasie, acz się ledwo dał królewic jmc do tego przywieść, żeby tam stał, jedno że w austeryi było bardzo źle, poniewolnie musiał przyjąć to stanowisko.

9. Obiad w Faënzie w austeryi, ale dostatkami gubernatora tamecznego przygotowany, jedliśmy. Noco- waliśmy w Forum Julii,<sup>1)</sup> także w pałacu osobnym za traktacją gubernatora tamecznego, bo nas sobie po wszystkiem państwie papieskiem z miejsca do miejsca podawali, podejmując wszędzie dostatkami wszelakimi; a nie tylko nas samych ale i czeladź naszą, którąśmy przed sobą posłali byli, a nawet cudzoziemców innych Niemców, Francuzów siła było, którzy skoro się jedno powiedzieli, że byli z komitywy królewica polskiego, wszędzie ich na gabelach wolno przepuszczano i po gospodach częstowano.

10. W Sanimanie jedliśmy obiad. Na noc byliśmy w Ariminie,<sup>2)</sup> postawieni w pałacu del Monsignor Pannoni, który u papieża Pawła piątego starszym był kameryerem, w łasce u niego i u ludzi wzięty: znałem go dobrze czasu swego w Rzymie. Tu przyjechał od papieża dla przyjęcia królewica posłany, który potem przez wszystek czas bytności królewicowój w państwie papieskiem był u niego przystawem signor Carlo Magalloti, wuj kardynała, synowca papieskiego, gwardyi pa-

<sup>1)</sup> Forli. — <sup>2)</sup> Rimini.

pieskiej dowódzca, jenerał-porucznik,<sup>1)</sup> człowiek za tego papieża nie małej reputacyi. Tego nim królewic do siebie przypuścił, mieliśmy z nim nie mało trudności, aż wreszcie racyami zwyciężony<sup>2)</sup> dał mu audyencyą i dobrą cerą tak jego samego, jako i poselstwo papieża przyjął. Oddał potem pan Magalloti królewicowi list od ojca ś., który iż wypada na chwałę<sup>3)</sup> narodu naszego, słuszną rzecz, aby w archiwum państwa dla potomności pamiątki<sup>4)</sup> był zachowany, a jam go tu chciał wpisać.

List papieski oddany królewicowi jmc w Ariminie przez Sig. Carlo Magalloti.

#### Urban papież VIII.<sup>5)</sup>

Najukochańszy synu w Chrystusie, nasze pozdrowienie i apostolskie błogosławieństwo.

Ta ojczyzna rodzaju ludzkiego, która nieraz widziała zbrojnych świata tryumfatorów przy grobie rybaka na kolana upadających, wołając cię już dawno niecierpliwemi głosy, cieszy się wielce z bliskiej nadziei przybycia twojego. Gdy zapowiedziana już roku świętego i jubileuszu chrześcijańskiego uroczystość wierne narody do tego przybytku religii zwołuje, miłém niebu i ludziom będziesz widowiskiem, królewicu polski, któryś króle-

<sup>1)</sup> locum tenens. — <sup>2)</sup> tandem rationibus victus. — <sup>3)</sup> cedit in laudem. — <sup>4)</sup> in archivo Regni ad posteritatis memoriam. —

<sup>5)</sup> List ten, przez wydawcę spolszczony, w rękopiśmie znajduje się po łacinie. Zamieszczamy go tu w całości. Kobierzycki w hist. Vlad. p. 893 list ten podaje, z niektórymi odmianami, niżej wymienionemi; u niego ani tytułu, ni podpisu niema.

#### Urbanus Papa VIII.

Dilectissime in Christo Fili nostram salutem et Apostolicam benedictionem.

Haec Patria generis humani, quae non semel armatos terrarum triumphatores vidit, ad piscatoris sepulchrum procumbentes, cum jam diu anxiiis votis te vocet, propinqua nunc adventus tui spe summopere laetatur. Cum enim indicta pridem Anni Sancti et Christiani Jubilei solennitas,<sup>a)</sup> credentes populos ad hoc Religionis Sanctuarium convocet, jucundum coelo hominibusque

wską młodość przez sławne zwycięstwa kościołowi katolickiemu zalecił. Rzym wie, że poruszona owa z północnych i wschodnich kryjówek powódź Turków i Tatarów, która całej Europie przed nie tak dawnym czasem zagładą grozić się zdawała, polskiego królewica męstwem wstrzymaną i ocalenia swego w tchórzliwym pokoju i haniebnój ucieczce szukać zmuszoną została. Możesz więc spodziewać się, że tutaj miłością mieszczan i radosnemi okrzykami narodów uczczonym będziesz, gdzie męstwa twego zwyciężkie znaki, które warunkami Chrześcijaństwa były, tylu różnych narodów głosy wielbionemi są. My zaś, dawno już tryumfującym pochwałom imienia twego sprzyjając, apostolskiej miłości dłońmi cię uściśniemy — ciebie ozdobę północy i obrońcę wiary. Wiedz zatem, że przybyciem twojem największą radość papieskiemu sercu przyniesiesz, i zapewne naocznie sam poznasz jak wysoko cenimy sobie tych książąt, którzy barbarzyńską bezbożność płosząc, państwo niebieskie na ziemi rozszerzają. Uczucia nasze obficiej objawi ukochany syn, Karól Magallotus, straży naszój wódz generał-poręcznik, kardynał Barberini, wnuka

spectaculum fies Poloniae Princeps, qui regiam juventutem illustribus victoriis Catholicae Ecclesiae commendasti. Excitam illam ex b) Aquilonis Orientisque latebris colluviem Turcarum atque Tartarorum, quae toti Europae non ita pridem videbatur diluvium minitari, Roma scit Poloni c) Principis virtute compressam, coactamque fuisse Salutem meticolosa pactione et turpi fuga d) redimere. Proinde e) cogitare potes, te hic urbis amore et populorum plausu colendum, ubi fortitudinis tuae trophaea, quae Christianitatis propugnacula fuerunt, consentientibus nationum tam diversarum vocibus celebrantur. Nos vero, qui jam diu triumphalibus nominis tui laudibus favemus, Apostolici amoris brachiis te complectemur, decus Septentrionis et fidei praesidium. Scito ergo te Maxima adventu tuo Pontificiae charitati solatia allaturum, qui certe praesens cognosces, quanti apud nos ii principes sint, qui barbaricam impietatem profligantes, celeste Regnum in terris f) propagant. Mentem Nostram uberius declarabit Dilectus filius Carolus Magallotus, Custodiarum Nostrarum Generalis locumtenens, Cardinalis g) Barberini. Nepotis Nostri Avunculus et Cardi-

naszego stryj, i kardynał Magallotti, brat, którego jako nam najmilszego, do ciebie wysyłamy, aby niosąc apostolskie nasze pozdrowienie ojcowką naszą tęsknotę Ci wyjawił. Ten zaś wtenczas dopiero pewien będzie, że nam usłużył, gdy w każdym rodzaju usługi i posłuszeństwa zasłużyć sobie potrafi względy tak wielkiego księcia, dla którego do nas dążącego, o szczęśliwą drogę się modlimy i apostolskie błogosławieństwo jak najochoczej udzielamy.

Dano w Rzymie u Ś. Piotra, pod pierścieniem rybaka, dnia 28 listop. 1624 roku, papieżstwa naszego drugiego.

**Jan Crampolus.**

**Napis.**

Najukochańszemu w Chrystusie  
Synowi Naszemu Władysławowi  
Zygmuntowiczowi, królewicowi  
polskiemu i szwedzkiemu.

11. Rano przyjechał poseł od księcia Urbińskiego ofiarując królewicowi jmci imieniem pana swego przez państwo jego usługowanie. Podziękowano i wdzięcznie przyjęto, tym sposobem jako i na inszych miejscach.

nalis Magalotti frater, quem nobis gratissimum h) ad te ablegamus, ut Apostolicas literas afferens, paternum desiderium Nostrum tibi significet. Is autem se nobis morem gessisse tum arbitratibus cum omni officii atque obsequii genere demereri poterit patrociniū tanti Principis, cui ad nos proficiscenti felix iter precamur atque Apostolicam benedictionem amantissime impertimur.

Dat. Romae apud S. Petrum sub annulo Piscatoris die XXVIII. Novemb. MDCXXIV. Pontificatus Nostri Anno secundo.

**Joannes Crampolus.**

**Inscriptio.**

Dilectissimo in Christo filio Nostro Vladislao  
Sigismundo Poloniae et Sueciae Principi.

a) Kobierzycki p. 893: cum enim indicta pridem Anni Christiani et Sancti Jubilaei solennitas etc. — b) U Kob. p. 894 niema tego potrzebnego przyimka. — c) Kob. p. 894: Poloniae Principis. — d) Kob. p. 894: et fuga turpi — e) Kob. l. c. Proinde. — f) Kob. p. 894: in terra. — g) Kob. l. c. nie ma tego wyrazu. — h) Kob. l. c. charissimum.

Obiad jedliśmy w Cabolice (?); na wieczerzą i na noc byliśmy w Pezarze, w pałacu księcia urbińskiego postawieni i dostatkami wielkim podejmowani.

12. Obiad jedliśmy w Fanie<sup>1)</sup> w pałacu Pompilii de Cuppis. Na noc w Synigalii<sup>2)</sup> znowu od księcia urbińskiego podejmowani.

13. W domach pogorzałych, jako je Włosi zowią Case Brugiate, pan Magalloti przystaw od papieża posłany, dał dostatni obiad i już ztąd nie odstępował nas aż do Rzymu i dalej póki stawało państwa papieskiego. Na noc byliśmy w Ankonie w pałacu szlachcica jednego tamecznego wczesnym, i traktacją przynależną mieliśmy.

14. Do Loretu przyjechaliśmy (uczyniwszy część tej drogi królewic jmc pieszo) na mszą, której w Domku Panny Najświętszej słuchaliśmy. Stał królewic w pałacu protektora tamtego miejsca świętego. Po obiedzie widział obraz panny najświętszej, i wszystek skarb Domu ś. Tu przyjechał od księcia floreńskiego samego matki i babki jego posłany Sig. Guilio de Medicis z panem Geraldim (który królowi jmc między pacholety czas nie mały służył) z listami, w których księżę i księżny inwitowały królewica jmc do Florencyi, zwracającego się z Rzymu prosząc gorąco, aby jako najprędzej drogę przedsięwziętą odprawiwszy, do nich się pospieszał. Toż ustnie posłowie przełożyli. Odpisano przyjmując wdzięcznie inwitę, i obiecując się, jako najprędzej będzie mógł, być.

15. Odprawiwszy nabożeństwo, i oddawszy królewic jmc votum, statwę ś. Władysława szczérozłotą, u której na koronie, jabłku i berle<sup>3)</sup> kamieni drogich nie mało było, wyjechał po obiedzie do Maceraty na noc,

<sup>1)</sup> Fano n. morzem, w państwie kość. — <sup>2)</sup> Sinigaglia, tamże. — <sup>3)</sup> sceptrum.

na wozach i koniach papieskich z jego przystawem, pod tytułem jednak księcia pana kanclerza. Staniemy mieli w pałacu szlachcica jednego nazwanego Flaminio Recense.

16. W Tolentinie w pałacu Marcheza Sanezego obiad jedliśmy, widziawszy wprzód relikwie cudowne ś. Mikołaja tolentyńskiego. Na noc byliśmy w kastelu La Muecia, biskup kameryński podejmował dostatkami.

17. Dał nam obiad alle case nove tamże drogę królewicowi zajachawszy monsig. Rangoni, synowiec onego dobrego biskupa regiańskiego. Tenże nas i na noc podejmował w pałacu papieskim w Fulinie,<sup>1)</sup> gdzie on był na ten czas gubernatorem.

18. Wyprawiwszy przed sobą wprzód do Rzymu, królewic jmc z kilką nas wyboczył do Assyżu widzieć miejsca te, na których ś. Franciszek i ś. Klara żywot święty prowadzili. W obu tych kościołach relikwie znaczne i rzadkie widział. Tegoż dnia wrócił się do Fulinu na noc.

19. Jedliśmy obiad w Spolecie. Ztąd się wrócił ksiądz Rangoni. Nocowaliśmy w Terni.

20. Tu wsiadł na pocztę królewic jmc samodziśiąt, bo już pocztarze ostrzeżeni byli aż do samego Rzymu, żeby tak wiele koni sposobili, inaczéj w takiej gromadzie nie jest zwyczaj pocztą biegać. W tej drodze we wszystkim biegu padł podemną koń na skale i stłukł mi był bardzo nogę, ażem długo na nią chromać musiał; ale Pan Bóg strzegł, żem jój nie złamał. Obiadowaliśmy w Castel Casale. Po obiedzie dwie poczty ubiegłszy w srogą niepogodę, zastaliśmy w kastelu nowym księdza kardynała Torresa, który tam drogę królewicowi jmc

<sup>1)</sup> Foligno, m. w państwie kość.



zajechał był, i bardzo wygodził, bośmy z nim do karety wsiadłszy przede dżdżem wielkim się uchronili (acześmy już przedtém bardzo dobrze umokli byli). Do Rzymu przyjechaliśmy godzin ze dwie w noc, do stanowiska od papieża zgotowanego, w pałacu Ameryka Caponiego, bo żadnym sposobem nie dał się królewic do tego przywieść, żeby był stał albo u ś. Piotra, w pałacu papieskim, albo à Monte Cavallo, chociaż go o to papież usilnie prosił; ale próżno było. Tegoż wieczora zaraz prosił papież, aby u niego był królewic, iż ten honor jedno przed nim ludziom czynić zwykł. I tak jakośmy na poczcie bieżeli, jedno płaszcz suchy wzięwszy, jechaliśmy à San Pietro z kardynałem Torresem. Gdy do pokojów papieskich królewic przychodził, wyszedł przeciwko niemu przed antykamerę kardynał Barberini, synowiec papieski. Po przywitaniu się spólném con parole di cortezia<sup>1)</sup> wzięli dwaj kardynały, to jest: Torres, nasz protektor, i Barberini, królewica między się, i tak go do papieża wprowadzili. Skoro wchodził do pokoju papieskiego za przewodnictwem mistrza ceremonii,<sup>2)</sup> uklęknął, i znowu w pół izby, trzeci raz już do samego papieża przyszedłszy i zwykłą ceremonią całowania nogi uczynił; a papież go obłapił i w prawą jagodę pocałował, co tylko królom i ich synom zwykł czynić. Postawiono potem dwa zedle z obu stron, po prawej ręce siadł królewic, po lewej dwaj kardynały, pytając go, jako mu ta droga plagowała i zdrowie jako mu służyło etc. Kazano nam wnieść do całowania nogi papieskiej. I tak naprzód książę jmc, potem my drudzy — było nas 7 abo 8 — prowadziliśmy się: — o każdego papież pytał, a mnie, skorom przed nim uklęknął, poznał i imieniem własném

<sup>1)</sup> grzeczności słowy. — <sup>2)</sup> praeunte Magistro ceremoniarum.

mianował; bo kiedy był legatem w Bononii, jam też tam na ówczas mieszkając, kortegiowałem mu. Jeden tylko z naszej kompanii pan Denhoff, aby przeciwko regułom Kalwina nie zgrzeszył, nie chciał papieża witać, chociaż pan Rozen, téjże albo mało co lepszej wiary, z nami pospofu to co i my drudzy czynił. Nie długo się tą razą królewic jmc z papieżem bawił, bo i późno było, i że był z drogi ufatygowany, prosił papież, żeby sobie wczas uczynił. I tymże kształtem jako wszedł, wyszedł, między dwiema kardynałami, a potem do swego stanowiska jechał, które wątpić nie potrzeba, że i dla niego i dla nas bardzo wczesnie wygotowane było, i traktacya godna gościa i gospodarza. Mém zdaniem jednak błąd<sup>1)</sup> się wielki stał, żeśmy à monte Cavallo stać nie chcieli, w tak zacnym pałacu i ogrodzie, jakiego drugiego pewnie w świecie nie masz; a bardziej byśmy tam byli retirati, aniżeli tu, gdzieśmy stali, ale to niech zginie z innymi błędami.<sup>2)</sup> Gdy się ogłosił przyjazd królewiców do Rzymu, kardynały wszyscy i książęta co przedniejsi rzymscy życzyli sobie tego, aby królewica przywitać mogli, nie tak podobno dalece dla tego (ile kardynały), aby mu ten honor uczynili, bo co oni dbają o Polaki, jako żeby go sami ztąd mieli, bo tą wizytą chcieli królewica obligować, żeby on im też wizytę oddawał, i to pod warunkiem<sup>3)</sup> (a te kondycye przed czasem w takich okazyach umawiać i targować się o nie jest rzecz pospolita w Rzymie) to jest, żeby królewic w domu swym kardynały przyjmując, prawą rękę dawał, a oni też królewicowi w domach swych obiecywali z osobliwej łaski swój dać prawą rękę. I to się wspomnieć musi, że przed przyjazdem królewicowym do Rzymu,

<sup>1)</sup> error. — <sup>2)</sup> transeat cum ceteris erroribus. — <sup>3)</sup> conditionaliter.

było na to konsistorium papieża z kardynałami, jakimby sposobem królowica w Rzymie traktować mieli. Byli niektórzy, co powiadali, że królewic nie może się zwać Principe di Polonia, bo nie jest dziedzicem tego królestwa i nie był go pewien, urodziwszy się w takim królestwie, gdzie elekcyja a nie prawo sukcesyi panuje,<sup>1)</sup> i nie potrzeba go tak traktować, jakoby się zeszło sukcesora na królestwo, a jeśliby mu przecię honor dzać się miał, tedy jako królewicowi szwedzkiemu, bo to królestwo dziedziczne, a nie jako polskiemu czynić by mu potrzeba. Drudzy zaś baczniejsi powiadali, że takowemi prawami<sup>2)</sup> królestw dziedzicznych albo wolnych nie znosiły się prawa krwi i urodzenia;<sup>3)</sup> dosyć na tém, że synem był króla koronowanego, króla wielkiego, który i sam dla pomnożenia Chrześcijaństwa i wiary ś. siła czynił, także i poprzednicy<sup>4)</sup> jego, i ten sam królewic wiele się kościołowi bożemu zasłużył, niosąc zdrowie swe przeciwko poganom, z którymi szczęśliwie na stronę wszystkiego Chrześcijaństwa expedycją wielką odprawił, za czém wszelkiego największego uszanowania i honoru godzien. Z tymi i papież trzymał, i potem skutkiem to ziścił. Wiedząc jednak o téj ambicyi kardynalskiej królewic jmc, kazał ich prosić i ostrzedz grzecznie,<sup>5)</sup> aby sobie niewczasu nie zadawali wizytami królewicowemi, tém się exkuzując, że na krótki bardzo czas do Rzymu przyjachawszy, musiałby wszystek ważyć na przyjmowanie i oddawanie nawiedzin, a zatémby musiał odjechać z Rzymu nic nie widziawszy, nabożeństwa gwoli którego przyjechał nie uczyniwszy, i tak sobie pokój uczynił, tylko z synowcem papieskim, a z bratem (którego z kapucyna kardynałem papież uczynił był) widując

<sup>1)</sup> jus successionis valet. — <sup>2)</sup> juribus. — <sup>3)</sup> jura sanguinis et naturae. — <sup>4)</sup> antecessores. — <sup>5)</sup> dextere.

się, i to rzadko na pałacu papieskim. Tamże go brat przystawa naszego kardynał Magalloti przywitał.

21. Rano u jezuitów mszy wysłuchawszy jechaliśmy do kościoła dominikanów, który zowią Alla Minerua. Odprawował się tam akt jeden foremny: sądzono przy śmierci, przy assistencyi wszystkich kardynałów, onego nieboszczyka de Dominis, który heretykiem zostawszy uszedł był do Anglii, siła przeciwko katolikom pisał, potem znowu do Rzymu się wrócił i tam rewokował, wydawszy do druku książkę téj swojej palinozyi. Po śmierci naleziono pisma<sup>1)</sup> jego, które herezyą pachnęły, te tedy kondemnowano na ten czas u Minerwy i palono, a przytém statnę tego nieboszczyka. Po obiedzie pałac papieski i ogród a Monte Cavallo z podziwieniem widział, i drugi pałac tamże przyszyty kardynała Bentivolego, który kardynał Burgesssi, synowiec Pawła piątego, póki jeszcze władzę dzierżył,<sup>2)</sup> kosztem wielkim zbudował był. Godna rzecz między rzadkami<sup>3)</sup> do widzenia. Przedał go Burgesssi książęciu Altemps za stotysięcy szkutów. —

22. Był w kapeli papieskiej, ale prywatnie,<sup>4)</sup> z chóru od muzyków na ceremonie patrzac.

23. Capitolium, Aram coeli i insze rzeczy widzenia godne widział królewic jmc. W wieczór zjachał się w kollegium rzymskiém<sup>5)</sup> z kardynałem, synowcem papieskim.

24. Tego dnia, iż się ceremonia odprawować miała otwierania bramy ś., królewic jmc ze wszystkimi swymi za czasu przyjechał do ś. Piotra, i tamże w pałacu papieskim jadł obiad. Po obiedzie za czasu szliśmy na to

<sup>1)</sup> scripta. — <sup>2)</sup> rerum potiebatur. — <sup>3)</sup> inter paucas. — <sup>4)</sup> privatim. — <sup>5)</sup> in collegio Romano.

miejsce, z któregośmy na tę ceremonią patrzeć mogli. Zgotowany był katafalk na 50 osób, właśnie przeciwko samej bramie ś., z którego i królewic jmc i wszyscy co z nim byli (a przymieszało się do nas było nie mało cudzoziemców, ludzi zacnych, którzy pod tytułem królewica jmc i weszli byli) wcześniej bardzo bez nacisku i tumultu patrzali na tę ceremonią, która iż jest od wielu a zwłaszcza w kościelnych księgach rytualnych<sup>1)</sup> dostatecznie opisana, mnie o tém szérzyć się nie potrzeba. To tylko wspomnę, że tak sroga ciżba ludzi była, że ich ani straż papieska, chociaż we cztery rzędy stała, ani obuchowanie i kijowe świeíce, które tam Szwajcarowie bez żadnej dyskrecyi na pana i ubogiego, na księdza i świeckiego, tak że mało się i jednemu kardynałowi w zamieszaniu od nich niedostało, rozdawali, pohamować mogły, żeby się do tego miejsca, gdzie brama ś. wymurowana była, wielką mocą cisnąć nie mieli; dopieroż kiedy za kilkakrotném uderzeniem papieskiem brama ona ś., na to już zgotowana, opadła, był tak wielki nacisk, że za ledwie sam papież od urtonów uchronić się mógł; pospólstwo bowiem, pielgrzymi darli się, żeby każdy kawalec muru albo drewna bramy ś. zarwać mógł, mając to sobie za jedną relikwią. Skoro on gruz uprzątńiono, a stało się to ledwie nie we mgnieniu oka, tak wskok ludzie roznieśli tę materyą, wszedł papież oną bramą do kościoła ś. Piotra i nieszpór solennie<sup>2)</sup> odprawował, przy którymśmy byli. Chcąc królewic jmc być przy jutrzni papieskiej narodzenia Pańskiego, został w pałacu papieskim na tę noc, kazawszy tylko mnie z panem Kazanowskim zostać: drudzy wszyscy do stanowiska swego odjechali. Przy jutrzni

<sup>1)</sup> ritualium. — <sup>2)</sup> solenniter.

uwagi godne<sup>1)</sup> było, ubiór papieski foremny bardzo i wielki, którego nigdy na się nie kładzie jedno na jutrzni narodzenia Pańskiego. Jest to szata z axamitu czerwonego, podszyta z brzegów hornostajami, ale tak wielka, że gdy papież na swym majestacie stanął, a ci co mu onę szaty dźwigać pomagali, opuścili ją, tedy ona szata wszystkie stopnie okryła. Wtenczas że przed nim i czapkę tę niesiono i miecz, co on oboje, jako się niżej powie, dał królewicowi. Po jutrzni odjechał królewic jmc do swego stanowiska.

25. W dzień bożego narodzenia jechał królewic jmc znowu do ś. Piotra i tam widział pontificaliter celebrując ojca ś. Po obiedzie byliśmy na nieszpórze u ś. Apolinara i na muzyce wysmienitej. —

26. Rano mszy wysłuchawszy jechał królewic jmc widzieć pałace i ogrody kardynała Burgiezezo, w winnicach wielkim kosztem od niego pobudowane: godna rzecz każdemu największemu człowiekowi do widzenia; bo ten kardynał przez 16 lat za Pawła piątego sam niemal papieństwem sprawując, cokolwiek jedno pięknego i rzadkiego było tak w Rzymie, jako i poza, pozbierał,<sup>2)</sup> i tam to wszystko zniósł, z Lukula prawie zbytkiem.<sup>3)</sup> Nie wiedział jednak on o tém, że królewic jmc tam miał być, albo niechciał wiedzieć, gdyż królewic jmc stanowczo<sup>4)</sup> deklarował się, że się z nim ani widzieć, ani przestawania<sup>5)</sup> żadnego mieć nie mógł, dla niektórych obraz, które król jmc miał do niego. Na nieszpórze królewic jmc był al Gesu u jezuitów. Tam się z nim widział kardynał kapucyn, brat papieski. —

27. Po mszy ranniej byliśmy w ogrodach i pałacach niegdyś<sup>6)</sup> kardynała Montaltego, a teraz księcia Feretego,

<sup>1)</sup> notabile. — <sup>2)</sup> jako i extra conquiverat. — <sup>3)</sup> Luculiano prawie luxu. <sup>4)</sup> resolute. — <sup>5)</sup> commercium. — <sup>6)</sup> ad oculum.

które żadnemu w Rzymie nie ustępują. O nieszpornéj godzinie jechał królewic jmé alla madona del populo i tam w klasztorze ojców augustynów witał go poseł hiszpański, duca di Pastrana. Audyencya mu się w stanowisku dać nie mogła, chocia on o to bardzo prosił, dla innych posłów, bo był każdy tego chciał.

28. Tego dnia objeżdżaliśmy dziewięć kościołów uprzywilejowanych. Obiadaśmy jedli w ogrodzie Ciriaci Mattei, który téż jest między przednimi w Rzymie. W tych kościołach relikwie wszystkie widziliśmy naocznie, chocia inaczej<sup>1)</sup> jedno czasów pewnych i to z wyższego miejsca<sup>2)</sup> ludziom ukazują.

29. Królewic jmé, mając się tego dnia widzieć z ojcem ś., jechał do ś. Piotra, czytanej mszy papieskiej, w jego kaplicy prywatnej słuchał; potem był u niego godzin z półtóry na audyencyi. Na obiad jechaliśmy do kardynała Torresa, gdzie królewic jmé był incognito. Między nami, jako w drodze zwykł był, siedział. Kosztowny to był bankiet; siedziało nas u stołu osób do 30, z królewicem jmé było nas 14 i siedzieliśmy po prawej stronie stołu wszyscy; po lewej stronie siedzieli drudzy goście kardynalscy, a było ich téż kilkanaście. Ci mianowicie przedniejsi: kardynał, synowiec papieski, brat papieski i dwaj drudzy synowie jego don Tadeo, a drugi kawaler Principe Pereti etc.

30. Tego dnia mając królewic jmé widzieć Weronikę świętą, jadł obiad w pałacu papieskim u ś. Piotra. Po obiedzie widział tę relikwią świętą. Była jednak wprzód nie mała kontrowersya o tém między kanonikami ś. Piotra i papieżem, jeśliż mu tego miano pozwolić albo nie. Powiadali kanonicy, że po Karle piątym nikomu

papieżowie téj łaski nie czynili. Odpowiedział snąc im papież, że każdego takiego monarchę, który za wiarę chrześcijańską się zastawia, i który tak wiele bitew przeciwko poganom wygra, jako królewic, nie ma go za mniejszego nad Karła piątego. I musieli się kanonicy tém kontentować; jednak aby z takiemiż ceremoniami, jako Karzeł piąty do tego przystąpił, i jako były prawa tamtéj kapituły, iż żaden nie może relikwii téj w rękę swych mieć, coby nie był kanonikiem ś. Piotra. — Naprzód tedy papież uczynił królewica kanonikiem, potem gdy już miał iść na to miejsce, gdzie Weronika była, komżę na się włożył, jako kanonik, i wzięwszy Weronikę wyszedł z nią na ten ganek, z którego w Wielkie Piątki zwykli ją ludziom ukazować; toż i on uczynił, trzykroć benedykcyą dając. Myśmy na dole z drugimi patrzali na to, bo z nas żaden ani Karłem piątym nie był, ani tak wiele bitew, jako królewic z pogany, nie wygrał. Przyniesiono potem królewicowi przywilój in forma na kanoniją, który ją przyjął, ale potem odjeżdżając renuncyował téj kanonii i przywilój oddał.

31. W kościele był alla madona dela Vittoria. Tamże w klasztorze karmelitańskim z generałem się ich widział, i z ojcem Dominikiem, który ma opinią o sobie świętobliwości, i snąc cuda czyni, chocia temu cesarzowa terażniejsza nie do końca dowierza; hom słyszał kiedy wspominała przed królewicem, że obiecował jój téż ksiądz Dominik podwakroć syna, a że z tego nie było nic; ale o świętych nie można o tém mówić. —

### Rok 1625.

*Styczeń.*<sup>1)</sup> 1. Królewic jmé w dzień nowego lata nabożeństwa u jezuitów al Gesu zażywał, i tamże na

<sup>1)</sup> alias. — <sup>2)</sup> e sublimiori loco.

<sup>1)</sup> Januarius. —

obiedzie jezuickim z kardynałem synowcem papieskim był.

2. Wyjechaliśmy z Rzymu do Neapolu po obiedzie. Byliśmy na noc w Tiwoli.<sup>1)</sup> Ojcowie jezuici w kolegium swém nas noclegowali i podejmowali. Tegoż dnia widział królewic jmc ogrody tamte sławne i pałac kardynałów di Este.

3. Do Freskato<sup>2)</sup> jadąc byliśmy po drodze w Mondragonie (?), pałacu kardynała Burgiezege, który kładą między przednimi fabrykami we włoskiej ziemi. Na obiad u ojców jezuitów w rezydencji ich w Tuskulanie. Po obiedzie widzieliśmy sławny pałac w Freskacie, który Klemens ósmy z ogrodami i z fontanami wielkim kosztem zbudował; powiadają, że milion we złocie przechodzi koszt na to budowanie uczyniony. Teraz to miejsce trzymają Aldobrandini. Był tam sam na ten czas kardynał, bo o to prosił, aby królewica jmc przywitać mógł, co chętnie<sup>3)</sup> królewic pozwolił, że się i z nim i z bratem jego książęciem de Rosano widział, wiedząc jako Klemens ósmy, papież, i dom ten wszystek Aldobrandinów przychylnym był nacyi polskiej. W Tuskulanie u jezuitów królewic jmc nocował.

4. W Velitri<sup>4)</sup> obiad. Nocleg w Sermonecie. Papież wszędzie dostatkim wielkim podejmuje.

5. Obiad alle case nove. Stamtąd puściwszy czeladź lądem, sam królewic jmc z kilką nas kopaną rzeką w łódkach dosyć wczesnych aż do Terracyny<sup>5)</sup> przyjechał, gdzie nocował w pałacu Marchesa de Tassis. Tu papieska traktacya ustała. —

6. W Fundy<sup>6)</sup> komissarz wicekróla<sup>7)</sup> neapolitań-

<sup>1)</sup> M. n. rz. Teverone w państwie kościelném. — <sup>2)</sup> Frascati (starożytne Tusculum) tamże. — <sup>3)</sup> non gravatim. — <sup>4)</sup> Velletri, m. w państ. kość. — <sup>5)</sup> Terracina, n. morzem w pań. kość. — <sup>6)</sup> Fondi, m. neapolit. — <sup>7)</sup> Vice-Rexa

skiego, Sig. Giovanni Deodati, kawaler maltański, przyjął królewica jmc imieniem viceregowém, powiadając, że sam na granicę gotów był wyjechać, by było inakże rozkazanie królewica jmc nie zaszło. Tu nas od vice-reja podejmowano, a potem przez wszystko państwo króla hiszpańskiego wielkim dostatkim, akomodując się intencyi królewica jmc, tak w stanowiskach jako i w inszej traktacyi tym przykładem, jako wiedziano, że u papieża i u inszych książąt był traktowany. Na noc byliśmy w Kajecie.<sup>1)</sup>

7. Z Kajety do Noli morzemeśmy się przewieźli, i tameśmy obiad jedli. Po obiedzie gdyśmy do przewozu do Gariglianu przyjechali, zastaliśmy z drugą stronę przewozu karety od vice-reja przeciwko królewicowi wyprawione. Przewiółszy się tedy wsiedliśmy na one karety; byliśmy w Sessie<sup>2)</sup> na noc.

8. Obiad w Kapui. W wieczór samy o mroku wjechaliśmy do Neapolu. Stanowisko dla królewica jmc i dla nas wszystkich wygotowane było ze dwóch wielkich pałaców do siebie przebitych, w rynku tuż zaraz przeciwko zamkowi, który zowią castel nuovo. Kosztownie<sup>3)</sup> bardzo nietylko samego królewica jmc pokoje, ale i nasze wszystkie królewskim prawie dostatkim wygotowane były. Tegoż wieczora zaraz vice-rex Duca di Alba (syn onego, co gubernatorem był w Niderlandzie, i dał się im znać) był u królewica jmc nieznanomie bez assistencyi: wniesiono go na krzesło zakrytém (Seggio Neapolitanie zowią) aż niemal przed samą antykamerę. Królewic jmc w pokoju go swym czekał; tam go vice-rex witał, rewerencyą mu taką czyniąc, jako swemu panu.

<sup>1)</sup> Gaeta, forteca neap. n. morzem. — <sup>2)</sup> Lessa. — <sup>3)</sup> Sumptuose.

9. Królewic jmc z kilką nas wzięwszy z sobą komissarza swego, onego kawalera za przewodnika (choć się do tego przewodnictwa książęta neapolitańscy ubiegali, ale już na tym kawalerze królewic przestawał, bo człowiek był bardzo discreto i rzeczy tamecznych wiadomy, od któregośmy siłaliśmy się o rządach i sprawach tamtych dowiedzieli) jechał do mniszek, gdzie jest krew i kość z boku ś. Jana Chrzyciela, chcąc tam mszy słuchać i cud ten, o którym powiadają, że gdy kość onę do krwi przyłożą, że się krew ona zsiadła rozpuszczać i wrzeć miała, widzieć, ale przy nas efektu tego nie uczyniła, chociaż byli ci co powiadali, że często widzieli ten efekt a mianowicie w samo święto Jana ś. Myśmy niegodni byli tak wielkiego cudu, aleśmy drugi nie mniejszy widzieli w kościele katedralnym w kaplicy ś. Januarego męczennika. Cudowna rzecz: ukazano nam naprzód w naczyniu szklanném krew tego ś. męczennika, tak spiekła i twardą jako kamień. Skoro przeciwko niej głowę tegoż ś. postawiono, a kanonik jeden, człowiek znać żywota bardzo świątobliwego, uklękawszy przy ołtarzu nabożną modlitwę uczynił, zaraz widocznie<sup>1)</sup> ona krew ś. rozpuszczać się poczęła, którą tenże kanonik potem, wzięwszy ono naczynie szklanne w ręce, nam ukazywał, nachylając onego naczynia na tę i na ową stronę, a tak jako nachylał krew się podawała. Jam nigdy na świecie cudu nie widział żadnego jedno ten. Przyczém siła inszych było spektatorów. Widzieliśmy potem grób samego ś. Januarego. Po obiedzie jeździł królewic jmc widzieć kastel di san Elmo, który Hiszpani zowią Siodłem Neapolitańczyków, bo oni mają za herb konia. Kiedy Hiszpani opanowali Neapol,<sup>2)</sup>

<sup>1)</sup> visibilliter. — <sup>2)</sup> Neapolim. —

zbudowali on kastel mocny na wysokiej górze, z którego wszystko Neapolim zbićby mógł, i nazwali ten kastel siodłem na onego konia wściekłego, dając im do zrozumienia,<sup>1)</sup> że to ich ma od rebellii i wszczynania nowych rzeczy, do których oni są bardzo pochopni i skłonni, pohamować. Vice-rex znowu był w wieczór u królewica jmc.

10. Królewic jmc jechał do Pucoliu z tymi, którzy tam przed tém nie byli. Książę jmc pan kanclerz i ja zostaliśmy w Neapolu na wytchnienie po ustawicznej włokicie. Tegoż dnia o mroku wrócił się królewic jmc: nawiedzał go znowu vice-rex. —

11. Książęta i insi kawalerowie neapolitańscy gwoli królewicowi jmc gonitwy konne odprawowali, zowią je carozele, — widzieć było rzecz pozorną bardzo, — stroje i barwy kosztowne, w których jeden nad drugiego się przesadzał. W wieczór tegoż dnia tańce się odprawowały tamże w zamku u vice-reja, na których wszystkie panie co przedniejsze neapolitańskie były. Sposób tam jest, na inszych miejscach nie zwyczajny, odprawowania tańców. Gdy się znidą damy i kawalerowie, naprzód obiorą mantenitorem onego tańca człeka jakiego zacnego i letniego, który wzięwszy panią, która mu się zda, wyprowadza ją na pośrodek sali, gdzie się mają tańce odprawować. Zawoła potem którego z kawalerów, aby z oną damą tańcował, i tak ich na plac wyprowadziwszy, zostawuje tańczących a sam idzie siedzieć. Gdy się taniec ma kończyć, mantenitor wstawszy z miejsca swego, idzie aby onę damę na swe miejsce odprowadził. Bierze potem drugą i kawalera jój do tańca przydaje, tak jako i pierwszej, i tak się ten taniec

<sup>1)</sup> intendere.

tam odprawuje. Żaden w taniec iść nie może, ani damy do tańca prosić, aż mu mantenitor każe. Były tam i insze tańce według zwyczaju tamtego: siłaby o tém pisać. —

Vice-rex przez wszystkie czas siedział pod baldachinem kosztownym bardzo złotem i perłami haftowanym, a było na nim i dyamentów nie mało, zwłaszcza na figurze, która w pośrodku baldechinu wyhaftowana była. Sam miał klejnot na sobie dyamentowy i cynturyr<sup>1)</sup> u kapelusza, który na kilkakroć stotysięcy szacowano; z rezstą<sup>2)</sup> w czerni wszystkie był ubrany, nie tylko od szat ale i od włosów na głowie i na brodzie, bo je sobie farbował, już dobrze siwe, jako człowiek siedemdziesięcioletni,<sup>3)</sup> mając. Sala wszystka obita była oponami inderlańskimi, jakich ani przedtém ani potém w tój drodze nie widzieliśmy. Dał je był ojciec jego robić, kiedy wszystkiém rządził w Inderlandzie.

12. Rano królewic jmc z domu nie wychodził. Po obiedzie słyshał Adriane, sławną śpiewaczkę, ze dwiema córkami śpiewając i grając. Po wieczery jechał do pałacu, widzieć igrzysko jedno między kawalerami, które Włosi Torneo à piedi zowią; a umyślnie je gwoli królewicowi jmc sprawowali. Na wszystkich tych akciech królewic jmc był nieznanomie, patrząc na nie z miejsc osobnych, na to zbudowanych, z zakracia. Tegoż wieczora vice-rex pożegnał królewica jmc.

13. Rano wysłuchawszy mszy w ojców jezuitów wyjechaliśmy z Neapolu do Kapui na obiad. Nocowaliśmy w Sesie.

14. Zostawiwszy wozy vice-rexowe nad przewozem u Gariglianu, jechaliśmy na swych koniach do Noli na obiad; potém na noc do Fondi.

<sup>1)</sup> przepaske. — <sup>2)</sup> alias. — <sup>3)</sup> septuagenario.

15. Królewic jmc dawszy dobre słowa onemu kawalerowi maltańskiemu i ukontentowawszy officyały vice-rexowe, którzy nas aż do Fondi prowadzili, jechał do Taraceny na obiad, gdzie już officyałowie papiescy nas przyjmowali i podejmowali. Na noc byliśmy w Piernie (?). Tam zajechał drogę królewicowi jmc z karetami papieskimi pan Magaloti, przystaw papieski.

16. W Sermonecie (?) jedliśmy obiad: nocowaliśmy w Velletri.

17. Po śniadaniu wyjachawszy potkaliśmy się w miasteczku książąt Sawelich z kardynałem Torresem, który przeciwko królewicowi wyjechał. Tamże w jednym konwencie widział się królewic jmc z kardynałem Sawelim, który się o to przed tém pilnie starał, żeby mógł królewica jmc przywitać, i tego sposobu zażył był: po drodze przejąc królewica. Przed wieczorem na kilka godzin przyjechaliśmy do Rzymu, i za wielką instancją ojca ś. stanął królewic jmc w pałacu Piotra ś. i my przy nim, drobniejszą czeladź w pierwszém stanowisku zostawiwszy. Tego dnia wziął królewic jmc wiadomość o śmierci arcyksięcia Karola, który w Hiszpanii umarł był 28 grudnia<sup>1)</sup> w roku przeszłym, z nieszanowania snać i niepomiernego jedzenia i picia trunków mocniejszych, co tam jest śmiertelne.<sup>2)</sup>

18. Różnym osobom duchownym, a mianowicie zakonnikom królewic jmc audyencyą dając, strawił ten dzień. —

19. Wysłuchawszy królewic jmc mszy papieskiej czytanej był od ojca ś. darowany mieczem i czapką poświęconą, co oboje sam je papież ze zwykłemi ceremoniami<sup>3)</sup> (jedno bez assistencyi kardynałów, bo o to

<sup>1)</sup> Decembra. — <sup>2)</sup> letale. — <sup>3)</sup> cum solitis ceremoniis.

królewic prosił, aby się działo prywatnie<sup>1)</sup> oddał takim sposobem: Siedział papież na majestacie, który na kilka stopniów od ziemi był podniesiony, w ubiorze swym papieskim solennym. Królewic jmc klęczał przed nim. Kapelani, którzy stali około papieża, trzymali miecz i czapkę. Zaczął potem papież modlitwy do błogosławienia i poświęcania onych rzeczy należące. Potem wziął miecz i przypasał go do boku królewicowego sam, ustawicznie modlitwy z rytuału<sup>2)</sup> mówiąc i przeżegnania czyniąc. Tymże sposobem czapkę na królewica włożył, a skończywszy tę ceremonią królewica obłapił i w skroń pocałował, a one rzeczy wziął od niego książkę pan kanclerz. Przy tej ceremonii jedno dwaj kardynały byli: synowiec papieski a Torres. Był potem królewic długo u papieża na audyencyi. Gdy czas obiadu następował, retyrował się trochę, potem się wrócił i jadł z papieżem obiad publicznie,<sup>3)</sup> u drugiego jednak stołu, nie u tego, u którego papież siedział; bo dwa były stoły nagotowane: jeden na pierwszym miejscu pod baldechinem od pawimentu na kilku stopniach wyniosły, — u tego papież siedział sam. Był zaś drugi stół po prawej ręce, na dwa niemal sążnie od papieskiego, na samym pawimencie, bez podstawek i bez baldechynu, nagotowany, u którego królewic siedział na zedlu prostym, pomalowanym tylko. Gdy się papież umywał, królewic przyklękawszy ręcznik mu oddał. Usiadłszy papież do swego stołu, prosił aby też królewic siadł do swego, i siadł głowę nakrywszy za prozbą papieską. Przygotowanie do stołu także było przed królewicem, jako i przed papieżem: stały na stole statuy rozmaite, z cukru i z wosku robione, zwycięstw nad pogany. Noszenia kilkoro było: wprzód

<sup>1)</sup> privatim. — <sup>2)</sup> ex rituali. — <sup>3)</sup> publice.

przed papieża noszono i stawiano a potem przed królewica: posyłał papież z stołu swego potrawy co przedniejsze królewicowi, a czasem przez kameryery swe rozmawiał z nim, pytając go i o to i o owo: pił do królewica raz albo dwa. Królewicowi pić dawał pan Kazanowski bez tacy, dla rewerencyi<sup>1)</sup> papieża. Kiedy papież pił, wszyscy co stali na kolana przyklękali: stałem ja przez obiad za stołkiem królewicowym z panem Denhoffem, który, jako się o nim wyżej wspomniało, uparty w swęj wierze kalwińskiej, nie chciał ani papieża witać, żeby mu nogi nie całował, ani w kościele przy ceremoniach i nabożeństwie bywać, powiadając, że to są wszystko bałwochwalstwa. W ten czas tedy przy obiedzie papieskim, gdy papież pił, a wszyscy uklękli, uklęknął i on, bo musiał, żeby sam jeden między tak wielą klęczących nie stał, a właśnie był na oku papieżowi blisko niego, jako się powiedziało, za stołkiem królewicowym stojąc. Gdy tedy uklęknął, rozśmiałyśmy się z księciem panem kanclerzem serdecznie, a jam mu rzekł, jeśli rozumie że jego wiara jest prawdziwa i dobra, teraz czas był wyznać ją publicznie,<sup>2)</sup> i rzec, że to bałwochwalstwo, które się papieżowi od katolików wyrządza, a zatem męczennikiem kalwińskim zostać może; ale on o tém nie myślał, i owszem, żem to do niego po włosku rzekł obawiając się, aby tego Włoch który nie usłyszył, rzecze mi strwożywszy się: „Ci per l'amor di Dio non dite niente.“<sup>3)</sup> Dopierośmy się poczęli bardziej śmiać, i sam królewic nam pomagał; bo się to za stołkiem jego działo, — słyszał wszystko, — a śnać i papieżowi powiedział i urektewował go tém, bo jako z nas każdego papież dobrze znał, tak o panu Denhoffie

<sup>1)</sup> ob reverentiam. — <sup>2)</sup> publice. — <sup>3)</sup> Na miłość boską, nie mówcie nic.



i o wierze jego był informowany. Po obiedzie znowu królewic jmc do umywania papieżowi ręcznik podawał, a potem się z papieżem do pokoju rytyrował. Myśmy tymczasem<sup>1)</sup> szli jeść. Po obiedzie przyszedłszy przed antykamerę papieską, zastaliśmy tam co przedniejsze muzyki rzymskie, którzy w wokalnej muzyce<sup>2)</sup> wiersze na chwałę<sup>3)</sup> królewica jmc i jego szczęśliwej ekspedycji przeciwko poganom uczynione reprezentowali. Oboje to wyśmienite<sup>4)</sup> było, i wiersze i muzyka, jako podobno nie wyśmienitszego w tym rodzaju<sup>5)</sup> być nie może. Autor wierszów był Monsig. Ciampola, człowiek godny i uczony, który one piękne listy łacińskie do Polski więc od papieża pisywa; a muzykę komponował Tedescino, który sobie równego w tej sztuce<sup>6)</sup> w Rzymie nie ma, z przyznania, mimo zazdrości,<sup>7)</sup> samychże Włochów, którym ten Niemiec dał met w swjej professyi. Po onej muzyce odszedł królewic jmc do swych pokojów. Potem godzina w noc szedł do papieża żegnać go już, i my wszyscy z nim. Żegnanie było tymże sposobem jako i witanie, słowa komplementów<sup>8)</sup> z obu stron. Tam z naszych, którzy chcieli, prosili papieża o indulgencye; mnie, kiedym mu nogę całował rzekł, że się cieszył z tego, że ja był z familii włoskiej, floreńskiej panów Paców, jego Pacezanów, jako on rozumiał, a jam też nie zaprzeczał.<sup>9)</sup> Odszedłszy od papieża był królewic jmc, i nas kilku z nim u kardynała synowca papieskiego na wieczerzy, tymże kształtem, jako u kardynała Torresa na obiedzie przed tém. Darował ojciec ś. królewicowi jmc ciało świętego jednego, w którego dzień królewic jmc się urodził, a sam że o nie

prosił. Z nas też każdemu koronkę dano i dwie medale z twarzą papieską, a przytém relikwie i Agnus dei po części każdemu. —

20. Wyjechaliśmy z Rzymu rano: prowadził królewica jmc kardynał Torres do Bacanu na obiad. Złamał się wrócił do Rzymu nazad, pożegnawszy królewica; a z nami dalej jechał pan Magaloti, z officyałami papieskimi, którzy wszędzie potrzeby i dostatki gotowali aż do granic państwa papieskiego. Nocowaliśmy tego dnia w Capraroli w sławnym onym pałacu kardynała Farnezego, od jego agentów podejmowani wielkim dostatkiem. Są o tym pałacu, jego kosztowném budowaniu, ogrodach, fontanach, a nadewszystko piwnicy z skały wykowanej i win w nich kosztownych księgi drukowane.

21. W Capraroli jadłszy obiad byliśmy w Viterbie na noc, wyboczywszy trochę z drogi do Bania, widzieć bardzo śliczne i misterne fontany. Tam nas sładzy kardynała Ludowizego, który po kardynale Montalitem to miejsce trzymał, przyjęli kolacją pańską. Po drodze wstępowaliśmy do kościoła jednego cudownego panny najświętszej.

22. Obiedaliśmy w Montesiascone przy sławnej muszkatele, aleśmy lepszą pili w Capraroli. Nocowaliśmy w Aquapendente. Tu się skończyła traktacya papieska.

23. Rano królewic jmc udarowawszy hojnie pana Magalotego, przystawa papieskiego, i wszystkich co z nim byli na posłudze królewica jmc przez niedziel niemal pięć, wrócił do Rzymu, acz pan Magaloti sześć mil jeszcze za Aquapendente do granic księcia florentskiego prowadził królewica jmc. W tej drodze, acz zawsze wiatry panują, niezwyczajne jednak na ten czas były, tak że się od nich łby i starszym i młodszym mieszać poczęły były; ale o tém nic piórem, a ledwo i słowem,

1) interim. — 2) in vocali musica. — 3) in laudem. — 4) excellens. —

5) excellentius in eo genere. — 6) parem in ea arte. — 7) invita invidia. —

8) parole di complementi. — 9) non inficiabar.

oprócz bardzo dufnego przyjaciela. Gdyśmy do Redicofanu przyjeżdżali, wyjechał przeciwko królewicowi jmc gubernator seneński Don Colloredo z niemałą assistencją szlachty tamejszej. Ostrzeżony potem będąc, iż królewic jmc potykania tego nie potrzebował, i chciał być nieznamy, wrócił się do gospody, gdzie potem prywatnie królewica jmc przywitał i dostatkami częstował. Po obiedzie gdyśmy na nocleg do miasteczka ś. Cyryka przyjeżdżali, zajechał pocztą królewicowi drogę Don Lorenzo de Medicis, stryj terazniejszego księcia florenckiego. Przywitawszy pieszo królewica jmc prowadził na nocleg i był potem zawsze przy królewicu, jako przystaw, prowadząc go i służąc mu wszędzie póki był królewic w państwie florenckiem.

24. W Bonconuencie na obiad. Na noc byliśmy w Sienie, w pałacu księżęcym Allogiati.

25. Po obiedzie wyjechaliśmy z Sieny. Nocowaliśmy w Pogiboncy.<sup>1)</sup>

26. Pod miasteczkiem, co je zowią ś. Casana, potkał królewica jmc księżę florenckie ze dwiema rodzonemi swemi młodszymi: zaprowadził go na obiad ztamtąd nie daleko do pałacu swego. W wieczór wjechaliśmy do Florencyi. Arcyksiężna matka i druga księżna, babka księcia florenckiego, na dole w pałacu czekały i tam przyjęły królewica jmc, wielką pociechę z przyjazdu królewicowego arcyksiężna osobliwie pokazując, jakoż i skutkiem po niemałej części dała to widzieć, nie tak jednak jako chciała i jako się na to gotowała była; bo śmierć świeża arcyksięcia Karła przeszkodziła, dla której festy niektóre z wielkim kosztem kawalerów florenckich zgotowane, opuścić się musiały.

27. Witaliśmy księżny z księżciem panem kancelarzem.

28. Widział królewic jmc cudowny obraz panny najświętszej annuntiaty, a po naszym zwiastowaniu: mszą u niego celebrował kardynał Ludovizius, który jadąc z Bononii do Rzymu, przejazdem był w Florencyi i tamże w kościele królewica jmc przywitał. W wieczór odprawowała się komedia o ś. Urszuli, godna aby wszystek świat był jej spektatorem.

29. Był na drugiej królewic jmc komedyi zwyczajnej, od komedyantów włoskich uczynionej.

30. Chcąc widzieć miasto królewic jmc przebrawszy się w maskary, co podczas mięsopustu uszło, wziąwszy z sobą przystawę swego, marchesa Vicentego Salviata, kazał też mnie i panu Kazanowskiemu z sobą jechać. Godzina albo dwie w noc zabawił się łowieniem ptaszków w ogrodzie księżęcym, których tam przy miesięcznej poświecie niezwyčajnym u nas sposobem łowić umieją.

31. Jeździł królewic jmc na łowy zajęcze z Don Lorenzem.

Luty<sup>1)</sup>. 1. Komedia i tańce komedyańskie.

2. Zezwani ze wszystkiego państwa florenckiego kawalerowie ś. Stefana, przy ceremonii rozdawania świec gromniczych, w ubiorach swych kawalerskich podług miejsc i precedencyi każdego. Rzecz piękna do widzenia ta ceremonia. Był przy niej królewic jmc: dano mu też świecę i nam niektórym.

3. W willi cesarskiej,<sup>2)</sup> którą arcyksiężna kupiła u Ursinów i pobudowała pańskim dostatkami, byliśmy znowu na komedyi „O Rugierze i Alcinie“ kosztem nie

<sup>1)</sup> Poggibonsi, m. toskańskie.

<sup>2)</sup> Februarius. — <sup>3)</sup> in villa imperiali.

małym i misterstwem reprezentowanej. Tamże kawalerowie florenccy, osób 24, balet na koniach odprawowali, rzadki do widzenia, co strojów, porządku i umiejętności cavalowania<sup>1)</sup> się dotycze.

4. Oglądał królewic jmc galeryą księcia florenckiego i rzeczy w niej do widzenia godne.

5. Chodził królewic jmc z księżciem florenckim na kopułę kościoła katedralnego.

6. Jeździł królewic jmc widzieć grę jedną, we Florencyi tylko samą a nie gdzie indziej zwyczajną, — zowią ją ciolo del calzio. Szlachta florencka a nie tylko z młodszych ale i starszych we czterdziestu albo w pięciudziestu lecicach, we dwa rzędy się uszykowawszy przeciwko sobie na placu jednym przestronnym, do tego już sposobionym, rzucają między sobą piłę nakształt małego balonu wiatrem nadętą, co ją zowią pilotą i przepędzają ją z jednego na drugi koniec: którzy przepędzą, ci wygra. Tymczasem<sup>2)</sup> kiedy to czynią, mocą wielką jedna strona na drugą następuje i tak się pięściami, kufakami naganają, że rzadko który bez obrywki z placu znidzie, komu nos, komu głowę, komu oczy podbijają, a często i na poły umarłego z placu zniosą, ba czasem i umierają z tego żartu; bezkarnie<sup>3)</sup> to jednak uchodzi. Skoro za sztanki wynidą, niepowinien jeden drugiemu pomnieć, by go najbardziej obrażono, boby to było haniebnie,<sup>4)</sup> chcieć się tego mścić serio, co się we grze działo. Co przedniejsi kawalerowie do téj gry wchodzą, a nie może jój grać nikt, jedno szlachcic, acz się to szlachectwo we Florencyi bardzo z kupiectwem pomieszało, tak że nie masz żadnego i z przedniejszych domów, coby albo banku albo kramu swego nie miał, a nie narusza się tém nic

szlachectwo, inaczej nie mogliby mieć pożywienia między temi niepłodnymi górami, jakie są około Florencyi. W wieczór byliśmy u szlachty florenckiej panów Paców na balecie, którzy mając tę informacją, że przodkowie ich kiedyś w te kraje litewskie (ustępując przed domowemi mieszaninami) zaszli byli, tego rozumienia byli, że ja byłem z rodu<sup>1)</sup> ich, czemum ja nie kontradykowałem, mając też to przez tradycją<sup>2)</sup> od starszych swoich, że dom nasz ze Włoch wyszedł, i radem z nimi przyjaźni wziął, oni mi też tam honor wszelaki czynili i gwoli mnie fest ten sprawili byli. Przedni to dom we Florencyi, emulus<sup>3)</sup> domu Medicej, z którymi im często do rozlania krwi przychodziło, tak że raz uczynili byli konjuracją, wszystkich wyzabijać w kościele, i zabili Juliana Medicis, a drugiego brata jego Lorenza obrazili. Przemogła jednak tamta fakcja i na tych znacznie się zemściła: siła ich gardła dali, drudzy uszli w różne strony. Teraz dosyć są rodowici, ale nie w takim dostatku, jako bywali kiedyś. Mają na nich księżęta florenccy zawsze oko, żeby nowych rzeczy nie wszczynali, i dla tegóż wzmacniać się im nie dopuszczają; jednak i teraz kondycją swoją dosyć uczciwą mają.

8. Arcyksiężna częstowała królewica w willi cesarskiej,<sup>4)</sup> gdzie też i nam drugim obiad znacznie dano. Po obiedzie byliśmy na łowiech zajęczych.

9. Znowuśmy pilotę tę grając widzieli, a w wieczór królewic jmc zabawiał się grą kart z paniami co przedniejszemi florenckimi.

10. Za zaleceniem królewica jmc kawalerem ś. Stefana uczynił księżę pana Geraldego, szlachcica jednego

<sup>1)</sup> ex stirpe. — <sup>2)</sup> per traditionem, — <sup>3)</sup> współubiegacz. — <sup>4)</sup> in villa imperiali.

<sup>1)</sup> jeźdźczenia konno. — <sup>2)</sup> interim. — <sup>3)</sup> impune. — <sup>4)</sup> infame.

florenckiego, który królowi jmci pacholęciem w Polsce kilka lat służył i ojciec jego nieboszczyk, póki żył, zawsze królowi jmci i wszystkiój nacyi, gdy się w czém we Włoszech trafiło, wysługował. Tamże zaraz przy czynieniu kawalerem pana Geraldego, fundował księżę komendę na kilka set sztuków intraty, którą od nazwiska nowego kawalera Geraldą nazwano, na wieczną pamiątkę<sup>1)</sup> bytności królowica jmci we Florencyi i jego intercessyi. Tego dnia był królewic jmć z księżęty i z księżnami na obiedzie u kardynała Medicis w pałacu jego, który zowają Casiin. Po obiedzie zwierzęta różne, lwy, tygrysy, wieprze dzikie spuszczano. W wieczór w domu tegoż kardynała Hasti ludia, albo jako Włosi zowają Torneo à piedi odprawowało się, rozdzielone na Spartaniczki (których wodzem był brat księżęcia florenckiego młodszy, Joannes Carolus, kawaler maltański) i Spartanki (których zaś wodzem brat tegoż księżęcia Princeps Leopoldus był) rozdzielone, certując o zwycięstwo Mars z Paladą.<sup>2)</sup> Jupiter w obłoku się ukazawszy i milczeniem obum stronom nakazawszy, dekret między niemi uczynił, na stronę<sup>3)</sup> Spartanek. Na kształt się to dialogu jakiego odprawowało z misternym sceny przygotowaniem i z muzyką, którą sama szlachta tameczna odprawowała. Trwały potem tańce długo w noc.

11. Znowu na grę tych piłek patrzaliśmy i potężną bitwę pięściami i kufakami. Kto na to patrzył, dość miał uciechy; ci co grali, nie wiele. Tamże i przystaw królowica jmci marchese Salviati, zagrzawszy się we grze, człowiek ciężki i nie bardzo młody, wpadł w chorobę i bardzo się nie dobrze miał. Obiecaliśmy to tym panom gryj tój do Polski nie wnosić, aby się ta

sztuka z Florencyi nie wywodziła. W wieczór byliśmy na feście u szlachcica jednego, pana Nerego.

12. Odpoczynek przez cały dzień po zabawach i biesiadach mięsopustnych. W wieczór byliśmy znowu na komedyi tamże w pałacu księżęcym de Sagunto et Numantia.

13. Wyjechał królewic jmć z księżęty i z księżnami do Pizy. Obiadaśmy jedli pod namiotami nad rzeką Arnem. Po obiedzie łowy sarn i wieprzów dzikich odprawowaliśmy. Nocowaliśmy, spuściwszy się tąż rzeką w pałacu księżęcym nazwanym Ambrosiana.

14. Jedliśmy obiad w Pontederze.<sup>1)</sup> Ztamtąd przed wieczorem dobrze byliśmy w Pizie i tamże na noc.

15. Wysłuchawszy mszy w kościele kawalerów ś. Stefana byliśmy przy ceremonii, kiedy nową galereę, która między galerami florenckimi miała być kapitana, na wodę spuszczone. Po obiedzie jechaliśmy do Liwornu, gdzie królowica jmć ze wszystkich dzieł, które były na fortecy i na okrętach i galerach, strzelbą witano.

16. Po obiedzie jechaliśmy na dwu galerach 7 mil włoskich na morze.

17. Królewic jmć lustrował fortecę i około murów na karecie jeździł. Potem łowieniem ostrzyg się zabawił, które tam są tak wielkie i piękne, jakośmy ich nigdzie piękniejszych nie widzieli. Umyślnie je w murach portowych zamrażają i tworzą, a potem do Rzymu, i na insze różne miejsca za rzecz rzadką darując rozsyłają. Między więźniami, którzy na galerach byli, nalażo się ośm Ruśniaków naszych: wolnością ich darowano za prośbą królowica jmci. Na wyjeździe z Liwornu monstrowano nam niewolniki, którzy nadzy aż po pas

<sup>1)</sup> in perpetuum memoriam. — <sup>2)</sup> cum Palade. — <sup>3)</sup> in favorem.

<sup>1)</sup> Ponte d'era n. rz. Era.

za pasy chodzili. Na noc tegoż dnia wróciliśmy się do Pizy, i trafiliśmy tam na solenną jednę processyą, którą tameczni ludzie w wielkiej gromadzie odprawowali. Świec, lamp po wszystkich ulicach widzieć było wielką rzecz; przy téjże trzy galery chrześcijańskie, na to umyślnie uczynione przeciwko jednej tureckiej bitwę zwodziły na rzęce Arnie, dosyć pozornie przy wielu ogniach przyprawnych.

18. Królewic jmc pożegnawszy arcyksiężnę i drugą księżnę starą, jechał do Pontadery na obiad, gdzie go księżę florenckie zaprowadziwszy, i tamże go po obiedzie pożegnawszy nazad się wrócił do Pizy na mieszkanie. Od książęcia<sup>1)</sup> Don Lorenzo stryj jego prowadził królewica jmc aż na granicę państwa florenckiego. Tego dnia nocowaliśmy znowu w pałacu książęcym Ambrozjanie.

19. Na południe przyjechaliśmy do Florencyi z tą rezolucyą, żeśmy nazajutrz mieli w naszą drogę się puścić. Za prośbą Don Lorenza został królewic jmc nazajutrz we Florencyi.

20. We Florencyi.

21. W Pratinie na obiadeśmy byli, i tamżeśmy się trochę zabawili, rewidując fontany pałacu tamtego kosztowne i inne rozmaite kunszty wodne. Na noc byliśmy w Skarperyi. Téj nocy tak srogi spadł śnieg, żeśmy nazajutrz do obiadu stać musieli, aż wielkim gwałtem śnieg z dróg uprzątowano. Prowadził królewica księżę<sup>2)</sup> Don Lorenzo przez wszystko państwo florenckie.

22. Po obiedzie wyjechawszy z Skarperyi jechaliśmy do Florencoli<sup>3)</sup> na noc, drogą niesłychanie złą i z nie-malém niebezpieczeństwem; bo po uprzątaniu onego

śniegu, iż oraz potężnie przymarzło było, po onój gołoledzi z góry na dół, z dołu na górę, jechacieśmy musieli. Często konie pod nami szwankowały, a piechotą także było bardzo źle. Z wielkim tedy niewczasem i utrudzeniem do Florencoliśmy przyjechali na noc. Ale gorzej było nazajutrz.

23. Kiedyśmy wyjechali ze Florencoli udał się śnieg z tak srogim wiatrem mroźnym, żeśmy rozumieli, żeśmy raczój w Astrachanie gdzie a nie we Włoszech byli: drogę na wielu miejscach nam zawiąło było, z wielką biedameśmy się przez nie przedobrywali, zwłaszcza gdzie się trafił dół jaki między górami; a dopieroż kiedyśmy na one skały gołe poczęli wjeżdżać w on tak srogi wiatr: nic gorszego nie mogło być, i wytechnęło nam onych gód, którycheśmy u różnych panów zażyli, i dobrej pogody, którąśmy przez wszystkę indziej<sup>1)</sup> drogę bardzo łaskawą mieli. Prowadził przecię królewica jmc Don Lorenzo z wielkim swoim niewczasem, bo mu się to przedtém nigdy nie przydało było, człowiekowi pieszczonemu, który ze Florencyi tylko na pole wyjeżdżał, a teraz na żadną prośbę królewicową zostać niechciał; aż do granicy za Florencole, mil 5 albo 6 włoskich, i tam królewica jmc pożegnał, greczny pewnie i ludzki bardzo kawaler, jedno że z domu nigdzie przedtém nie bywał. Tą tedy tak piękną drogą przyjechaliśmy o południu do Skargalazinu, gdzie nas w konwencie jednym, imieniem legata bonońskiego przyjął on ksiądz Fonseca, Hiszpan, dominikan jego (o którym wyżej) i wszelaki nam tam wczas obmyślił, tak żeśmy wnet onój biedy podróżnej, przez Appeniny się przeprawując, przy dobrej traktacyi zapomnieli. Był ten ksiądz Fonseca we

<sup>1)</sup> a principe. — <sup>2)</sup> principe. — <sup>3)</sup> Fiorenzuola w księstwie parmeńskim.

<sup>1)</sup> alias.

Florency u królewica jmci i wymógł to na nim, że pozwolił stać w pałacu wielkim z legatem w Bononii, czego się przedtém królewic mocno zbraniał, a to ten Hiszpan miał tak wiele racyi, samego jakoś królewica dopadłszy, że to sprawił i przywiódł do tego, że się królewic nie tylko widział, ale i jadł, prowadził i odprowadzał z kardynałem czyniąc wszystko, czego ambicya sobie jego życzyła. Tego dnia nocował królewic jmc w Pianurze; jam pocztą tegoż dnia do Bononii uprzedził. Gdzie gdym przyjechał, zastałem bramy wszystkie zamknięte, dla zabicia dniem przed tэм jednego znacznego szlachcica bonońskiego. Nie mógłem tedy i ja wjechać, aż kiedym powiedział, żem był sługą królewica polskiego, zaraz z wielką rewerencyą, czapki przedemną zejmując i kłaniając mi się, bramę mi otworzyli; a skorom ja wjechał, znowu miasto zamknęli.

24. Królewic jmc o południu do Bononii przyjechał w karecie kardynalskiej podróżnej; tyłem do pałacu wprzód bez żadnych ceremonij, a potém do pokojów swych wszedł, kardynała potém nawiedzał, tam u niego mszy słuchoł i z nim jadł, potém go kardynał do ostatnich drzwi ostatniej swój antykamery odprowadził, a dalej nie raczył. Tu poseł książe mantuańskiego, starszy jego kameryer, marchese Aragoni, przyjechał do królewica jmci. Na audyencyi opowiedział z jaką ochotą książe pan jego czekał na królewica jmc (bo mu się był królewic we Florency jeszcze obiecał, gdy umyślnie tam posła swego, inwitując królewica, posyłał). Był i drugi poseł od książe modyńskiego, i trzeci od księcia z Mirandoli, prosząc, aby królewic jmc przez statum<sup>1)</sup> ich jechał i usługowanie w domu ich od

<sup>1)</sup> państwowo.

nich przyjął. Obiecał modyńskiemu, wymówił się Mirandoli.

25. Czeladź drobniejszą z rzeczoma wyprawivszy wodą prosto do Wenecy, królewic jmc po śniadaniu wyjechał z Bononii ku Mantui i był tego dnia w Bonporcie na noc. Na kilka mil przed noclegiem na granicy państwa modyńskiego wyjechał przeciwko królewicowi syn młodszy książe modyńskiego principe don Nicolo, w kilkudziesiąt koni kawalegerów. Ten prowadził na nocleg i podejmował dostatkiem niemałym w pałacu marchesów Rangonich w Bonporcie.

26. Prosił królewic jmc książe modyńskiego, aby się dalej nie dyskomodował, i tam go pożegnał, a marchese Rangoni prowadził przecię aż do granicy. W Konkordy jadł obiad królewic jmc. Tam zajechał drogę królewicowi koniuszy książe mantuańskiego, conte Aleramo San Giorggo, z niemałą assistencyą dworu książecego, i z kilką karoc książeących pod królewica i pod nas, na których królewic jmc jechał, i bardzo się im wygodziło, bo nasze najemne dalej nie mogły po grudzie: połamały się były koła, konie podbiły etc. Przyjeżdżając przed wieczorem już na nocleg do konwentu ś. Benedykta, potkał królewica jmc principe don Vincenzo, brat książe mantuańskiego, lubo to chory na kwartannę, dla której ledwo trzema słowy mógł przywitać królewica, i taż go w karecie bardzo dobrze trzęsła, chociaż się chudzina krzepił, jako mógł, czego bardzo królewic jmc żałował, że się tak dla niego dyskomodował, ale on powiadał, że tę chorobę miał sobie tak zwyczajną,<sup>1)</sup> że już ją sobie nic, albo mało co ważył. Mieliśmy u tych mnichów pański

<sup>1)</sup> familiarem.

bardzo nocleg w konwencie budowanym bardzo i dostojnym. Twierdził to książę mantuański przed królewicem, że ten konwent miał lepiej aniżeli 80 tysięcy sztuków intraty; a mnichów w nim do dwóch set było. Na tak dobrym bycie zostaliśmy tam nazajutrz na obiad.

27. Po obiedzie wyjechawszy, a przewiózłszy się po drodze przez Padum rzekę, przyjechaliśmy do Mantui nad wieczorem. Wyszedł przeciwko królewicowi jmci synaszek naturalny<sup>1)</sup> książe mantuańskiego, bo sam bardzo był chory na głowę tak że z pościeli ruszyć się nie mógł; z resztą<sup>2)</sup> grzeczne bardzo książę. Był zaraz królewic jmć u niego, ale on z wielkim żalem swym narzekał na nieszczęście swe, że tak zacnemu gościowi dla choroby swój usłużyć w domu swym, jako chciał nie mógł; alec zaprawdę mieliśmy się na wszystkiém bardzo dobrze, nie ustąpił żadnemu w uszanowaniu i traktowaniu królewica jmci, a wielu przeszedł. Don Vicenzo na jego miejscu królewicowi jmci usługował. Już tu opisować nie będę każdej rzeczy szczegółowo<sup>3)</sup> jakie pokoje dla królewica jmci, jakie dla nas ukazane były, co za traktacya, konwersacya, ludzkość etc. tamtego dworu; jedném słowem wszystko było wybornie,<sup>4)</sup> jako u wielkiego pana; musi się jednak przypomnieć obicie w pokoju królewica jmci nową manierą, jakiegośmy przed tém nie widali. Złotogłów był bogaty, tkany nakształt opon inderlańskich z figurami: rzecz bardzo piękna i kosztowna, do łożnicy cesarzowej terazniejszej zgotowane było.

28. Słuchał królewic jmć mszy u ś. Jędrzeja i tamże w kaplicy podziemnej widział relikwią zacną krwi Pana Jezusowej, która z boku Zbawiciela naszego wypłynęła,

gdy go Longinus rotmistrz włócznią przebił: są tam tego dowody wielkie, żeby samże Longinus miał tę krew przenajświętszą w tamte kraje przynieść i samże tam umrzeć i być pochowanym. Książę nieboszczyk mantuański Wincenty założył zakon<sup>1)</sup> kawalerów krwi tój ś. Po obiedzie królewic jmć widział pałac, ogrody i gardarobę albo sprzęt kosztowny książęcy. Godzina w noc odprawowała się foremna bardzo traicomedya o potopie, wielkim kosztem scena była przygotowana i misterstwem, tak że nietylko nie florenckiej komedyi nie ustępowała, ale w niektórych rzeczach przechodziła. Widzieć było tak wiele mutacyi scen, które rozmaite rzeczy reprezentowały: rozmaite pałace, miasta, ogrody, morze, okręty, grzmienie, łyskanie, dészcz srogi, korab' Noego, zwierzęta a naostatek niebo samo tak wielką sztuką,<sup>2)</sup> że człowiek zdał się, iż na prawdziwą rzecz patrzył. Do tego śpiewanie rozmaite co przedniejszych śpiewaków ze włoskiej ziemi w zachwyceniu<sup>3)</sup> człowieka trzymało. Chciał królewic jmć tegoż wieczora księcia pożegnać, ale księżna sama wymogła to na nim, że przez jutrzejszy dzień został.

*Marzec.*<sup>4)</sup> 1. Darował książę królewicowi jmci trzech koni jakich miał najpiękniejszych w stajni swój i kilka inszych galanteryj, malowania starych sławnych mistrzów. Księżciu panu kanclerzowi dał piękną czarę albo żółwia kryształowego, i mnie czarę kryształową. W wieczór galerę z ogniów przyprawnych urobioną przed pałac książęcy, z którego królewic patrzył, takiem oczu omamieniem, jakoby na morzu płynęła, wyprowadziwszy, gdy ją zapalono, piękny widok,<sup>5)</sup> wielkość sroga rac i inszych ogniów przyprawnych, na powietrzu czyniła.

<sup>1)</sup> ordinem. — <sup>2)</sup> tanta arte. — <sup>3)</sup> raptum. — <sup>4)</sup> Martius. — <sup>5)</sup> piękne spectaculum.

<sup>1)</sup> naturalis. — <sup>2)</sup> alias. — <sup>3)</sup> minutatim. — <sup>4)</sup> in excellentia.

2. Raniuczko pożegnawszy księżę mantuańskie królewicę jmé wyjechał. Prowadził go aż na granicę don Vincenzo. Kiedyśmy do państwa weneckiego przyjeżdżali, na kilka mil od Werony, obaczmy karoc i jazdy nie mało, którzy z kapitanem werońskim, Priulim, wyjechali przeciwko królewicowi. Nad spodziewanie się ta rzecz stała i z niesmakiem królewicowym, bo jeszcze będąc w Rzymie, chodziłem ja z tém od królewica jmcí do posłów weneckich, którzy z pośuszeństwem<sup>1)</sup> pod ten czas do papieża przyjechali byli, prosząc ich, aby królewicowi wolno było w ich państwie i Wenecyi być prywatnie.<sup>2)</sup> I obiecali to byli posłowie sprawić u księcia i u rzeczypospolitój, że ceremonii żadnej i pompy w przyjmowaniu, potykaniu etc. nie miało być. Témże i agent wenecki we Florencyi upewnił nas był; ale nam tego nie dotrzymani: wszędzie z największym honorem<sup>3)</sup> i publicznie<sup>4)</sup> królewica przyjmowali. Gdyśmy się tedy z kapitanem werońskim zjechali przywitał królewica imieniem książeńcem i rzeczypos., krótkimi ale dobrimi słowy i próżno było inaczej. Musiał królewic sieść do karety jego, jednak pierwsze miejsce księżę pan kanclerz wziął. Tamże mówiło mu się, że nam panowie Wene-towie obietnicy nie dotrzymani, czyniąc te uroczystości,<sup>5)</sup> które nie miały być i królewic ich nie potrzebował. Exkuzował się kapitan, że uroczystości<sup>6)</sup> i pompy żadnej nie było, jakoby mogła być odpowiednia<sup>7)</sup> i osobie królewica jmcí i chęci ich, którą mają do uszanowania tak wielkiego gościa, kiedyby był samże królewic jmé drogi im do tego nie zagroził, bo to co teraz czynią, bardziej dla wczasu lepszego królewica jmcí aniżeli dla ceremonij jakich czynią. W tych rozmowach wjeżdżając do bramy

miejskiej obaczmy, alić znowu potestat z większą jeszcze gromadą i karoc i szlachty tamejszej czeka królewica. Dopieroż się tu bardziej naszemu marzyć poczęło: ostrzegł jednak kapitan potestata, kolegę swego, żeby ceremonij żadnych nie czynił, a wsiadł zaraz z nami do karety i ledwo to na nim wymógł; bo chciał koniecznie długą jakąś oracyą witać królewica; ale to już do karety wsiadłszy odprawił. I takeśmy w niemałej assystencyi do pałacu gubernatorskiego przyjechali, gdzie nas wielkim dostatkim bardzo, tak jako potem we wszystkiém państwie weneckim, podejmowano. Po obiedzie jeździł królewic jmé widzieć amfiteatrum starych onych Rzymian.

3. Rano wyjechawszy na karocach gubernatorskich karmiliśmy wpół drogi do Vicenzy, a kilkadziesiąt koni capelletim nas prowadziło, dla bezpieczeństwa od bandytów, o których słyhać było, że się tam gdzieś wieszali, jako zawsze po tamtym gościńcu. Przed Vicenzą na kilka mil potkał nas szlachcic jeden wiceński, conte Porta, opowiadając, że królewica jmé z chęcią w Vicenzie oczekiwają. Przed samą Vicenzą wyjechał kapitan także z niemałą karoc i szlachty. Posłał królewic jmé przeciwko niemu, aby się nie dyskomodował witaniem, boby to z niewczasem z obu stron musiało być dla pluty wielkiej, która była w ten dzień. I tak tę ceremonią do pałacu gubernatorskiego, gdzie królewic i z nami wszystkimi stał, odłożyli. Przygotowali się byli Wicencykowie na przyjazd królewiców, a mianowicie zgotowali byli akt jeden nakształt dialogu w scenie jednej albo teatrum, które oni palladium zową od architekta, co je budował, i pewnie rzecz jest piękna i godna do widzenia ta scena; ale było biedy siła, nim się królewic dał do tego przywieść, żeby był przy tym akcie. Posyłał mię wprzód widzieć miejsce, z którego

<sup>1)</sup> cum obedientia. — <sup>2)</sup> privatim. — <sup>3)</sup> honorificentissime. — <sup>4)</sup> publice. — <sup>5)</sup> solennitates. — <sup>6)</sup> solennitates. — <sup>7)</sup> proportionata.



mógł nieznajomie patrzeć na ten akt, toż dopiero pozwolił, czego potem nie żałował, bo mu się bardzo ta rzecz podobała, a najbardziej tańce pań tamecznych, które one zaraz po dyalogu z wielką przystojnością i dispotecą (?) odprawowały. I musieliśmy im dać dank przed wszystkimi inszemi, któreśmy w tej drodze widzieli.

4. Obawiając się królewic jmc, żeby go w Padwie i w Wenecyi także publicznie<sup>1)</sup> nie przyjmowano, jakoż gotowano się na to pilno, zniósłszy się z nami, rezolwował się uchodząc tych ceremonij pocztą biec do Wenecyi, jedno że i tak trudno ich było oszukać, bo sobie potestatowie o każdym ruszeniu się królewicowemu dawali znać. Zażyłem ja takiego sposobu: powiedziałem potestatowi, że mię królewic jmc z drugim kawalerem posyłał wprzód do Wenecyi i prosiłem aby mi pozwolił wziąć pocztę na trzy osoby, to jest na mię, towarzysza mego, sługę trzeciego a czwartą na postyliona. Skorom to otrzymał, wsiadłszy na onę pocztę, tak że potestat widział osoby, które wsiadały, biegłem wprzód. Królewica jmc potestat na swój karecie wyprowadził milę za miasto, potem się wrócił; a królewic, na swe wozy wsiadłszy, jechał. Co skorom ja postrzegł, (bom rzkomo dla złej bardzo drogi nie pospieszał) kazawszy panu Denhoffowi z postylionem jechać dalej, sam z czeladnikiem, rzkomo około konia nieco poprawując, zostałem aż królewic nadjechał; a kazawszy czeladnikowi na karetę wsieść, wsadziłem królewica na jego konia; i tak nie tylko potestat nie wiedział że królewic pocztą biegł, ale ani sam postylion. Kiedyśmy byli w mil 10 od Padwy potkaliśmy kapitana padewskiego, a on w kilkunastu karoc wyjechał był przeciwko nam, i domyśliwszy się,

żeśmy ludzie królewicowi pytał: dalekobyśmy królewica odjechali? Odpowiedział mu samże królewic, że jeszcze w Wicencyi, i że się go nie trzeba spodziewać było tak rychło, dla złej drogi (jakoż prawdziwie była tak zła, jakom jako żywo gorszą nie jeździł). Powiedział kapitan, że przeciwko niemu jedzie, a że dla nas w pierwszej austeryi jeść było gotowo, prosząc, abyśmy tam wstąpili i mieli się dobrze. Podziękowawszy obiecaliśmy tak uczynić, aleśmy nic nie stojąc, pędzili, ile mogło być w tak złej drodze do Padwy, gdzieśmy na godzinę przed południem przybiegli. Zastaliśmy: a ono się szlachta, żołnierze szykują na przyjęcie królewica, zaczęm jam radził, żeby było zaraz prosto przed miasto do poczty drugiej jechać, bo w Padwie pocztła za miastem i tam konie odmieniwszy biedz co w skok do Wenecyi, spodziewając się tego, co się przydało, żeśmy się nie długo utaić mieli; ale królewic jmc inaczej rozumiejąc, a chcąc sobie po onym niewczasie (bo się całe cztery godziny cwałało, i w błocie aż po uszy było) trochę wytchnąć i zjeść co, wstąpił do gospody do pana wojewody polockiego, a po konie do poczty kazał posłać. Tymczasem<sup>1)</sup> nim tu jeść nagotowano, nim do poczty po konie zbieżano, potestat padewski, ostrzeżony już od onego kapitana, cośmy go w drodze pominęli, o królewicu, zakazał, żeby ani poczty, ani innych koni, ani karoc ani barek żadnemu ktoby chciał z Padwy do Wenecyi jechać, bez jego pozwolenia nie dawano. Przyjdzie z tém do mnie ten com go po konie posyłał, jedno cośmy usiedli byli do stołu jeść, i pomieszał mi bardzo apetyt, ale nie mniej królewicowi. Szedłem tedy zaraz do gubernatora, wzięwszy z sobą szwagra swego, pana

<sup>1)</sup> interim.

<sup>1)</sup> publice.

Stanisława Rudominę, i kilku sług pana wojewody polockiego i pana starosty orszańskiego. Gdym do pałacu wchodził wszyscy rozumieli, że ja był królewic incognito, i tak udali potestatowi, który zaraz wypadł przeciwko mnie i pierwsze słowo, które mi rzekł, było: Vostra Alteza, kłaniając mi się nisko, i prosząc mię, żebym się nie tał, a honor, który rzeczpospolita czynić mi chciała, żebym przyjął. Powiedziałem, że dałby to Pan Bóg, abym ja był della Alteza, a pewnieby to u mnie pan potestat łatwo uprosił, o co prosił, alem ja nie był tylko della nobilita, a pan, któremu służę, jest della Alteza i tenże mię posłał wprzód z drugim moim towarzyszem do Wenecyi, z którym ja tu na poczcie przybiegł, a dalej dać mi jęj niechęcią, wymawiając się zakazem wnci, i prosilem, aby mi omieszkania czynić nie kazał w posłudze pana mego, gdyżby się to nie zgadzało z tą chęcią, z którą się oni przeciwko tak wielkiemu gościowi ofiarują i gotują. W tém potestatowi poszepnie ktoś, że ja nie był królewic, ale ten drugi młody, co ze mną przyszedł, ukazując na pana Rudominę. Znowu się do niego stary (bo już miał z 80 lat ten potestat, z domu Capelli) rzuci z ceremoniami, z rewerencyą o toż go prosząc, o co mnie z razu. Powiedziałem, że go źle ci co około niego stali informowali, i na słowo kawalerskie upewniłem go w tém, że żaden z nas nie był królewicem. Toż mi dopiero uwierzył; jednak powiedział z żalem niemałym, że ma tę wiadomość, że królewic jmc pominąć chciał Padwę, nie chcąc przyjąć od nich uszanowania,<sup>1)</sup> z którym go czekali, nieszczęściu to swemu przypisując. O konie, powiedział, że się to mimo wiadomość i zakaz jego działo, (ale to było nie

<sup>1)</sup> obsequium.

prawda) jeśli ich nam broniono i zaraz posłał, aby tak wiele dano ile potrzeba. Za co gdym mu ja podziękowawszy odchodzić chciał, prosił mię, abym chciał widzieć pokoje, które dla królewica zgotowane były i prowadził mię przez wszystkie, w których potem ksiązę pan kanclerz z drugą naszą kompanią stał. A my dopadłszy koni biegliliśmy do Wenecyi. W pół drogi mój koń, com na nim jechał, zmordowany tak się rozparł podemną, żeśmy go na drodze siodło tylko a uzdę zdjawszy zostawić musieli. A postyilion ułapił konia chłopca jakiegoś z tamtych domów, a nad Brentą dopiero znowu między postyilionem a onym chłopcem komedyi było dostatek o konia. Wreszcieśmy<sup>1)</sup> go ublagali, że go nam pożyczyl. Wsiadłszy na świeżego konia uprzedziłem ja królewica do Lucefuzyny (?), gdzieś peotę albo barkę najął, w którą wsiadłszy o . . . . . przyjechaliśmy do Wenecyi i prostośmy szedli do pałac Krimaniego na wielkim kanale, który dla królewica był zgotowany, tak że o nas nic nie wiedziano. Tymczasem w Wenecyi galery, barki, gondole wybierały się wyjeżdżać przeciwko królewicowi, ale darmo; bośmy już byli w mieście. Przyjął nas w pałacu sig. Giovanni Tiepolo, komissarz do usłużenia królewicowi od rzeczypospolitójznaczony.

5. Z rozkazania królewica jmc chodziłem do księcia weneckiego nawiedzając go i dziękując za tę ludzkość, która w państwie weneckim pokazana nam była, obmawiając przy tém królewica jmc, że i w Padwie i Wenecyi honorów tych, na które się byli nagotowali, przyjąć nie mógł, prosząc, aby przez ten krótki czas pomieszkania w Wenecyi mógł zażyć wolności, nie przywiązując się do żadnych ceremonij. Wdzięcznie ksiązę nawiedzenie

<sup>1)</sup> Tandemeśmy.

od królewica przyjął, i obiecał się konformować do woli jego. Książęciem był na ten czas w Wenecyi jeden z domu Cornarów, człowiek już w 80 leciech, ale jeszcze dosyć czerstwy, roztropny bardzo i wymowny. Gdy się od księcia wrócił, królewic jmc przed tém aniżeliby się ogłosił przyjazd jego do Wenecyi, chciał widzieć niektóre miejsca; jedno ze mną, z panem Kazanowskim a z trzecim szlachcicem weneckim, nazwanym Malipieri. Wsiadłszy w gondolę jechał do kościoła do ś. Marka, ale jednośmy z gondoli wysiedli w rynek między dwiema kolumnami, zaraz ludzie poczęli się sunąć ku nam: nie doszliśmy do kościoła, a już ich było pełno i przed nami i za nami, przypatrując się nam i domyślając się, że jeden między nami był królewic. Dla tegoż musieliśmy znowu na gondolę wsieść i uciec przed tym gminem. Po obiedzie książę jmc pan kanclerz z drugą kompanią przyjechał, i powiedział nam, jako potestat padewski był frasowliwy, że go królewic pomiął. Jechał potem królewic jmc do kupca do jednego w dom, gdzie rzeczy bardzo siła rozmaitych i kosztownych widział, między innemi dyament jeden, który on sobie ceniał za sto tysięcy złotych naszych.

6. Dwaj przedni senatorowie weneccy, (jeden był syn książęcy, Cornari, a drugi Contareni) nawiedzają królewica; ale kiedy z nim mówili, stał zaraz nad nimi sekretarz rzeczypospolitéj, przysłuchiwając się onym rozmowom: tak tam są ostrożni, gdy z ludźmi wielkimi którym się zdarza być w Wenecyi, traktują, i nie może żaden z senatu, ani szlachty przedniejszej z żadnym cudzoziemcem bez pozwolenia mówić, ani się widzieć. —

7. 8. 9. Strawił królewic jmc czas widzeniem miasta, i miejsc co zacniejszych.

10. Chcąc się królewic jmc przypatrzeć radzie we-

neckiej był na pałacu książęcym nieznanomie: prowadzili go jednak oni dwaj senatorowie, syn księcia samego Cornari, a drugi kawaler Contarini, obaj di larga manica,<sup>1)</sup> którą tam jedno przedni ludzie noszą. Cafe poobiedzie królewic strawił w tém konsylium.

11. Znowu królewic jmc był na pałacu książęcym i widział zbrojownią,<sup>2)</sup> co ją Wenetowie zowią Camera di Diecie: tamże się z książęciem widział i witał. Książę mu honor wszelaki czynił, kiedy szedł i siedział, dawał mu prawą rękę. Było przy księciu do dziesiątka senatorów przedniejszych, a tak głośno z królewicem mówił, że go na wszystkę izbę słyszeć było, dla suspicyi, a sekretarz przecię tuż stał, słuchając co mówił. Szedł potem królewic z onymi dwiema swymi przystawami, widzieć skarby rzeczypospolitéj. Po obiedzie książę weneckie chciał nawiedzić w gospodzie królewica, ale mu tego królewic żadnym sposobem pozwolić nie chciał, iżby to musiał być akt publiczny<sup>3)</sup> bardzo; i ledwo się dał od tego książę odwieść. —

12. W pałacu Cornarów na kanale wielkim fest i taniec zacny się odprawował, na którym było sto i trzydzieści co przedniejszych szlachcianek weneckich. Tamże kolacją od różnych cukrów, konfektów, kosztowną bardzo dla nas i dla pań zgotowano było, którą na kilka tysięcy szacowano. Trzeźwi<sup>4)</sup> jednak i dobrze przed wieczorem rozeszliśmy się. —

13. Kramy wszystkie co ich jedno jest w Wenecyi, kupieckie w bieli przybrane były. Jest to zwyczaj tamtego miasta, kiedy człowiek wielki przyjedzie, między innemi festami i ten czynić. Cokolwiek materyi białych kupcy mają w kramach, temi kramy objijają, a drugie

<sup>1)</sup> z wielkimi rękawicami. — <sup>2)</sup> armamentarium. — <sup>3)</sup> actus publicus. — <sup>4)</sup> sobrie.

wywieszają. — Rzecz piękna i rzadka do widzenia. Na początku Marceryi (zową to Wenetowie drogę od Rialtu aż do ś. Marka) wystawiony był obraz króla jmcī, a z obu stron drogi tēj ta się białość prowadziła, tak że i wszyscy rzemieślnicy, cokolwiek jedno mieli między towarem i rzemiosłem swoim białego, aptekarze woski śliczne białe jarzące, cukry etc., kupcy materye jedwabne, drudzy płótna, a nawet i szewcy trzewiki i treпки białe przed kram wystawowali i następnie<sup>1)</sup> drudzy. Była tak sroga ciźba w Marceryi, że się ludzie dusili, i śnać białogłową jednę czyli dwie udusili. —

16. Po obiedzie bójka morska,<sup>2)</sup> którą Wenetowie zową la regata, odprawowała się tym sposobem: Proponują nagrody,<sup>3)</sup> a gondole i barki w zawody puszczają niemal na milę polską. Naprzód idą bareczki małe o jedném wiosle, potem o dwu wiosł, o trzech, o czterech, o sześci, o ośmi, i o dwunastu. Młódź zaś wenecka co możniejszy każdy na swój peocie, a jest to barka jedna niemała o 12 wiosł, przejeżdżają się przez ono miejsce, którędy ci co się wyścigają przejeżdżać mają, rząd czyniąc. Było teraz takich peot szlacheckich 20: każdy swoją jako najpiękniej mógł ustroił, i barwę na tych co robili, jeden nad drugiego się przesadzając, dał. Było niemało złotem, srebrem haftowanym, co każdego pana onęj peoty (a dwaj się ich pospolicie na jednę składali) siła kosztować musiało. Sami tēż nie w togach weneckich, w których zwykle<sup>4)</sup> chodzą, ale w szaciech, jako najszumniejszych, przybrani byli. Powiadają, że jakoż król Henryk trzeci, francuski i polski, gdy z Polski uchodząc, był w Wenecyi, gwoli żadnemu panu potem, co tam przejazdem bywali, tak zaczął

<sup>1)</sup> et per consequens. — <sup>2)</sup> certamen navale — resp. które — <sup>3)</sup> praemia. — <sup>4)</sup> ordinarie.

regali,<sup>1)</sup> jako teraz gwoli królewicowi, nie sprawowali. Przed pałacem królewicowym zbudowano było z tarcic naksztaft wieżyczki jakiēj, miasto kresu, która wieżyczka, gdy oni zawodnicy przybiegali, otwierała się; także w same wrota barki wpadały i zaraz wychodzili dwaj naksztaft satyrów u bram, i nagrody<sup>2)</sup> tym, którzy pierwszymi i wtórymi byli, dawali, pieniędzmi gotowemi po kilkunastu skutów, jako który więcej albo mniej według wielkości albo małości barek sobie zarobił, tak że i białogłowy w tę bójkę<sup>3)</sup> wchodzily, także jako i chłopci między sobą na barkach wyścigając się i upominki wygrane biorąc. Gdy się one zawody skończyły, wszystkie one peoty szlacheckie zgromadziły się pod kamienicę królewicową, prosząc królewica jmcī, aby im ten honor uczynił, a chciał wsieść na którą i przejeździć się w niej po onym kursie kanafu wielkiego, na którym się zawody odprawowały. I uczynił to chętnie królewic: wsiadł na peotę Priulego, syna nieboszczyka księcia weneckiego, która najszumniejsza była, a nas drudzy rozebrali na swoje peoty, i takeśmy kilka razy przez on kurs przemknęli. Skoro się zmierzchno, przyprowadzono przed pałac królewiców kasztel z ogniów przyprawnych uczyniony, który gdy potem zapalono, piękny widok<sup>4)</sup> ognie one uczyniły. —

17. Jeździliśmy do niektórych klasztorów mniszek, gdzieśmy foremny zakon widzieli, a zwłaszcza u ś. Daniela, gdzie do nas do kraty przyszło do pięciudziesiąt tych zakonnicek, jedna od drugiej piękniejsza: ubrane wprawdzie w białém odzieniu, włosy utrefione, i na piersiach taki strój jako u inszych białychgłów weneckich. Kazały dla nas wina dobrego przynieść i rozmawiały

<sup>1)</sup> bankietu. — <sup>2)</sup> praemia. — <sup>3)</sup> w to certamen. — <sup>4)</sup> piękne spectaculum.

z nami tak bezpiecznie jako potrzeba. A jest takich kilka klasztorów. Szlachta wenecka wynalazła to pomieszkanie dla córek swych, których dla kosztu za mąż dać nie chcą albo nie mają o czém; jednak i tam niewczasu żadnego nie cierpią, co znać po cerach ich nadobnych; jedno że są w zamknięciu i pod strażą. Przez ten wszystek czas pomieszkania królewica jmci w Wenecyi, nic nie opuścili panowie Wenetowie co do uczczenia i ucieszenia tak wielkiego gościa należało, nic albo mało co na sam czas qudragesimy nie respektując, festy, tańce, komedye na każdy wieczór się odprawowały; acz téż już na nich kapucyn jeden począł być kazać, ale mu kazali precz z miasta, powiadając, kiedyby nie był tego zakonu, w którym się oni kochają, tedyby był pewnie na galerze, bo to cokolwiek się jedno działo dla okazji<sup>1)</sup> gwoli królewicowi, nie mieli sobie za grzech, albo téż w nadzieję roku ś. i jubileuszu grzeszyli, — dosyć na tém, żeśmy się mieli na wszystkiém bardzo dobrze. —

18. Wyjechaliśmy z Wenecyi raniuzko ku Palmie na barkach, które nam od rzeczypospolitej zgotowane były; a czeladź drugą ze wszystkiemi niemal rzeczoma posłaliśmy inszą drogą na Iszprug,<sup>2)</sup> a potem na Hale<sup>3)</sup> wodą do Wiednia przy księdzu Lampunianim. Sam królewic jmc chcąc widzieć Palmę i Grac<sup>4)</sup> tą się stroną obrócił. Nocowaliśmy tego dnia w Canalis: officerowie weneccy wszystkie dostatki nam na obiad i wieczórzą subministrowali.

19. W pięciu mil włoskich od Palmy<sup>5)</sup> wysiedliśmy z barek. Tam nas czekały karoce od kapitana wysłane, na które wsiadłszy, godzin dwie w noc przy-

<sup>1)</sup> occasionaliter. — <sup>2)</sup> Inspruk, miasto w Tyrolu. — <sup>3)</sup> Hall, m. n. Innem, blisko Inspruku. — <sup>4)</sup> Gradec (Graz) m. w. Styryi. — <sup>5)</sup> Palma, m. pograniczne w Weneckim.

jechaliśmy do Palmy. Podejmował królewica jmc i nas wszystkich pańskim dostatkim kapitan, albo raczej gubernator wszystkiego Fryulu Clarissimo Nani.

20. Rano królewic jmc lustrował fortecę sławną; jakoż zaiste może ją foenixem nazwać między wszystkiemi inszemi. Po obiedzie jechaliśmy już na swych koniach do Udine<sup>1)</sup> na noc i tameśmy stali w pałacu potestatomym, także téż wielkim dostatkim traktowani. —

21. Na obiad na noc byliśmy w Venconie<sup>2)</sup>: wszędzie officyałowie weneccy zajeżdżali, gotując gospody i wszystkie dostatki.

22. W Pontewie<sup>3)</sup> byliśmy na obiad, a tu już był koniec traktacyi weneckiej, a zatém téż i dobrego bytu, bośmy, już dalej się w Niemce puszczając, niewczasu po gospodach dosyć mieli, a drogośmy niesłychanie płacić musieli. Rozstawszy się z tymi dobrymi ludźmi, którzy nas na granicę państwa weneckiego prowadzili, ukontentowawszy ich, jechaliśmy do Malalbergu<sup>4)</sup> (słusznie tak nazwanego, bo tamto był niecnotliwy nocleg) na noc. Dziwna rzecz: skorośmy jedno z państw do Włoch należących wyjechali, nie tylko się nam gospody, ludzie, ale i same elementa odmieniły, bośmy z tę stronę śniegów nie mało zastali, i zdało się nam, że się dopiero zima zaczynała. —

23. W Torli<sup>5)</sup> na obiedzie błachym. W Filaku<sup>6)</sup> byliśmy na noc: miasteczko to nie złe i gospody w niem dosyć wczesne.

24. W Felkirchen<sup>7)</sup> obiad. Nocleg A San Vito.<sup>8)</sup>

25. W Freysaku<sup>9)</sup> obiad. W Neymarku<sup>10)</sup> nocleg.

<sup>1)</sup> Udine w dawnym Friaulu, dziś Weneckim. — <sup>2)</sup> Venzona n. rz. Tagliamento, tamże. — <sup>3)</sup> Pontebba, m. pograniczne w Illiryi. — <sup>4)</sup> Malborgeth, tamże. — <sup>5)</sup> Moze: Tarvis, tamże. — <sup>6)</sup> Villach (Bielak) tamże. — <sup>7)</sup> Feldkirchen n. rz. Gurk, tamże. — <sup>8)</sup> Ś. Wit (St. Veit) n. rz. Glan, tamże. — <sup>9)</sup> Breza (Friesach) tamże. — <sup>10)</sup> Neumarkt, m. w Styryi.

26. Obiad w Uncmarku,<sup>1)</sup> w Judenburgu<sup>2)</sup> nocleg.

27. Chcąc prostą drogą pospieszyć do Gracu puściliśmy się przez góry złą arcy drogą, jaką sobie każdy pod tamten czas imaginować może; natopiwszy koni i samych siebie w błocie, przyjechaliśmy na obiad wielką niepogodą do karczmy, nazwanej Sztuben, aleśmy i tam nie sifa pociechy zastali: o głodzie i chłodzie zostać na odpoczynek koniom i sobie przyszło. Nocowaliśmy w Fochbergu,<sup>3)</sup> — łatwo rozumieć co tam był za nocleg po przewisku.

28. Przyjeżdżając do Gracu na milę dobrą pod same góry, wyjechali co przedniejsi panowie i szlachta państwa tamtego przyjmować królewica jmc. Tam tedy zaraz królewic wsiadłszy na karoce, a my na drugie, jechaliśmy do Gracu. Stanęliśmy w pałacu cesarskim, gdzie nas bardzo zacnie podejmowano rybami kosztownymi, winem dobrém, stanowiskami wczesnemi, tak że wielki piątek zdał się nam wielką-nocą po tych niewczasiech, którycheśmy przez 10 dni kołając się po górach i lada-jakich noclegach, doznali. Tuśmy tego dnia a potem przez sobotę, niedzielę i poniedziałek wielkonocny zostali. Panowie tamci ludzkość nam wszelaką pokazali, w domach swych mieli, częstowali ile czas pozwalał.

*Kwiecień.*<sup>4)</sup> 1. Rano po mszy we wtorek wielkonocny wyjechawszy z Gracu byliśmy na obiad w Troleytel,<sup>5)</sup> na noc w Pruku.<sup>6)</sup>

2. Obiad — —. Nocleg w Mercuszlagen.<sup>7)</sup>

3. W Szatfinie<sup>8)</sup> obiad u łotra i zbójcy wielkiego gospodarza, który nas nie tylko złupił, ale jeszcze i po-

<sup>1)</sup> Unzmarkt, n. Mur, tamże. — <sup>2)</sup> tamże. — <sup>3)</sup> Voitsberg, n. rz. Kainach, w Styryi. — <sup>4)</sup> Aprilis. — <sup>5)</sup> Frohnleiten, n. Mur, na północ od Gracu. — <sup>6)</sup> Bruck, m. w Styryi. — <sup>7)</sup> Murzzuschlag, tamże. — <sup>8)</sup> Schottwien, m. w prowincyi dolnej Austrii.

łajał, za cośmy go téż mało nie stłukli, jedno nam o królewica szło, ale ze wszystkich miar tego był godzien. Nocowaliśmy tego dnia w Neysztadzie.<sup>1)</sup> Tam przyjechał od cesarza do królewica jmc pan Merszpur, kapitan de la guardia cesarza jmc, opowiadając z jaką ochotą królewic jmc był oczekiwany, i że cesarz z cesarzową kilka mil od Wiednia do pałacu jednego swego wyjechał, chcąc tam królewica jmc przyjmować i łowami królewica jmc ucieszyć. Z tymże karoce cesarskie po nas przyszły. Jednak w Neysztadzie z mieszka królewicowego w gospodach płacono.

4. Poruszywszy się z Neysztadu we czterech milach potkaliśmy się z jmc panem Przerębskim, kasztelanem sieradzkim, referendarzem koronnym, który pod tenże czas posłem był od króla jmc do cesarza z kondolencją śmierci arcyksiążęcia Karła, a przytém oznajmując o śmierci królowny nieboszczki, siostry króla jmc; ale to tylko był piękny pretekst,<sup>2)</sup> a sama rzecz, dla której był posłany, biskupstwo wrocławskie, którego koadjutorem od nieboszczyka arcyksiążęcia Karola, biskupa wrocławskiego, uczyniony był królewic jmc nasz Karol Ferdynand,<sup>3)</sup> jedno że instrumentum to coadjutorii, nie z tym dozorem i dokładem jako potrzeba było, sprawowane było. Kapituła wrocławska zadając mu nieprawność,<sup>4)</sup> nie chcieli nim być związani,<sup>5)</sup> ale wolnej elekcji<sup>6)</sup> podług praw swoich pretendowali, i na tém byli, żeby jednego z pośrodka siebie na biskupstwo obrali, ekskludowawszy królewica. Jakoż sifa było o to kłopotu, jedno żeśmy w Rzymie będąc, a zaraz wzięwszy wiadomość o śmierci arcyksiążęcój, zabiegli téj sprawie u

<sup>1)</sup> W. Neustadt, na południe Wiednia. — <sup>2)</sup> speciosus praetextus. — <sup>3)</sup> Carolus Ferdinandus. — <sup>4)</sup> insufficientiam. — <sup>5)</sup> im teneri — <sup>6)</sup> liberam electionem.

papieża, a potem u cesarza, którzy iż na tém koniecznie byli, aby się ta koadjutorya nie odmieniała, a do tego król jmc téż tego popierał i dalej popierać chciał. Musiała kapituła skłonić się do elekcji królewica Karła, lubo siła było w tém trudności, jako się niżej powie. To nawiasem<sup>1)</sup> przypomniawszy wracam się do cesarza, z którym o ósmej albo o 9 na półzegarzu zjechał się królewic jmc w polu, w pięciu niemal mil od Neyztadu. Tamże po przywitaniu i miłym obłapieniu się wsiadł zaraz z cesarzem na koń i cały ten dzień na rozmaitych łowieniach odprawili, a my z książęciem i z panem sieradzkim prosto do Wiednia jachali, i tamżeśmy u pana sieradzkiego obiad cesarski jako u posła jedli, a potem każdy sobie o gospodzie myślił, którycheśmy za swą kopę dostali u tychże znajomych gospodarzów, gdzieśmy pierwszą razą będąc stali. Królewic jmc z cesarzem w nocy z pola przyjechał. Przez te kilkanaście dni, które się w Wiedniu strawiły, po większej części cesarz jmc królewica łowami zabawiał, bo to jest u cesarza największa pociecha i zwyczajnie<sup>2)</sup> dzień radzie<sup>3)</sup> daje, a drugi łowom, nie patrząc jeśli to pogoda, nie pogoda, dęszcz nie dęszcz — jedzie zawsze, choć téż nic nie ułowi, co bardzo często bywa, samą przejażdżką się kontentuje; tak że się już królewicowi sprzykrzyła ta uciecha była.

5. 6. 7. 8. 9. W Wiedniu.

10. Książę jmc pan kanclerz zleciwszy rządy swe przy królewicu panu sieradzkemu, sam do Polski odjechał gwoli pilnym swym potrzebom, (13.) a za nim trzeciego dnia pan Żółkiewski, starosta kałuski, wzięwszy z Polski wiadomość, że sprawy jego domowe bytności

jego pilnie potrzebowały. Miałem i ja ten apetyt popieszyć się, jedno mi się nie godziło królewica odbieżeć. —

14. Cesarz jmc wziął z sobą królewica na łowy do Pruku<sup>1)</sup> aż ku granicy węgierskiej i był tam królewic jmc przez dwa dni. Podejmował wszystkich pan Karol z Arachu,<sup>2)</sup> bo to jego starostwo było.

16. Wrócili się do Wiednia z Pruku.

17. Cesarzowa jmc prosiła królewica jmc i nas sług jego do pałacu swego, który ona ćwierć mili od Wiednia budowała. Tam cudowny prawie obiad dała: było do dwuchset różnych potraw u tego stołu, gdzie cesarz z żoną, z królewicem, z synami i z córkami siedział. Te potrawy wszystkie największą sztuką,<sup>3)</sup> tak że nic wyborniejszego w tym rodzaju<sup>4)</sup> być nie może, zgotowane były, a to, co najciekawsza,<sup>5)</sup> było, że je białogłowa jedna robiła. De stołu fraucymer cesarzowej służył; muzycy téż co w swój sztuce<sup>6)</sup> umieli, ukazowali. Nas potem dwór cesarski solennie<sup>7)</sup> częstował. Bardzo dobrze mózgu sobie zagrzawszy, wróciliśmy już w nocy do Wiednia.

18. Po obiedzie wyjechaliśmy z Wiednia. Cesarz jmc z synami prowadził królewica do pierwszego mostu na Dunaju; — tamże królewica obłapiwszy i każdemu z nas rękę najłaskawiej<sup>8)</sup> dawszy, wrócił się nazad do Wiednia, a myśmy w swą drogę jechali i nocowaliśmy tego wieczora w Wolkiersztorfie.<sup>9)</sup> Złożenie miał królewic jmc w zamczku cesarskim. Pan Merszpürk tam nas prowadził i od cesarza podejmował, a nazajutrz się do Wiednia wrócił.

<sup>1)</sup> Bruck n. Leitha. — <sup>2)</sup> Harrach. — <sup>3)</sup> summa arte. — <sup>4)</sup> excellentius in eo genere. — <sup>5)</sup> ad commendationem faciebat. — <sup>6)</sup> in sua arte. — <sup>7)</sup> sollemniter. — <sup>8)</sup> benignissime. — <sup>9)</sup> Wolkersdorf.

<sup>1)</sup> inter parentesin. — <sup>2)</sup> ordinarie. — <sup>3)</sup> consiliis.

19. Obiad u Swiersdorfie,<sup>1)</sup> miasteczku książęcia Lichtenszteyna. W nocy kilka godzin przyjechaliśmy do Nikielszpurku,<sup>2)</sup> gdzie nas ksiądz kardynał Dietrichszteyn, acz sam niedomagał, i lekarstw zażywał, ochotnie jednak przyjął.

20. Nie mogąc dla wód wielkich przejechać zostaliśmy tego dnia w Nikielszpurku.

21. Wziąwszy u księdza kardynała koni świeżych puściliśmy się, kilka mil wody one objeżdżając. Byliśmy w Limburku na obiad, na noc w Auszpichen.

22. Obiad w Stankowie. Nocleg w Iszkowie.

23. Rano wyjechaliśmy z Iszkowa, a ledwo byliśmy za miastem, miał na się królewic jmc wielki przypadek, o godzinie niemal ósmej na półzegarze. Na karecie siedząc, pacierze mówiąc, przypadła nań konwulsja tak sroga, że maluczko nam w rękę nie skonał, i trwała przez półtory ćwierci godziny, że nic o świecie nie wiedział. Ratowaliśmy jako mogli dziakwią, balsamem i to co było na dorędziu. Począł potem do siebie przychodzić, stękając jednak, jechał z pół mili do wsi; jam radził, żeby z wozu zsiadł, przeleżał się trochę. I temu gwoli zsiadłszy z karety szedłem wprzód izby jakiej wczesniej szukać, i jużem ją był u plebana tamtej wioski sposobił, ale skorom się wrócił do karety, królewic jmc z śmiechem rzecze mi, że mu już nic, i że już sztydził z tej choroby. Chwała Bogu, odpowiedziałem, alechy dobrze Panu Bogu podziękować, że z tak wielkiego razu waszą królewską mość wybawił, — i takeśmy dalej jechali złą niesłychanie drogą; bo w ten czas jedno co ziemia puściła była, a kto wiadom dróg morawskich, snadno osądzi, jaka tam na ten czas była.

<sup>1)</sup> Zistersdorf. — <sup>2)</sup> Mikulów (Nikolsburg) w Morawii.

W Pruszewicach<sup>1)</sup> byliśmy na obiad, na noc w Hołomuńcu.

24. Obiad w Szterberku.<sup>2)</sup> Nocleg ....

25. Byliśmy na obiad w miasteczku jedném, do Frankietalu<sup>3)</sup> należacem, majątności, którą arcyksiążę nieboszczyk Karól<sup>4)</sup> za kilkakroć sto tysięcy, jako się wyżej powiedziało, u cesarza kupił był, a umierając zakonowi niemieckiemu<sup>5)</sup> zapisał. Trzymał tę majątność na ten czas jeden z tych kawalerów, pan Wolkieszteyn i ten królewica podejmował. Na noc byliśmy w Ermenstorfie,<sup>6)</sup> gdzie ono zacne rybołowstwo<sup>7)</sup> pstrągów, jako się wyżej powiedziało.

26. Na obiad przyjachaliśmy do Nisy, już nie tak przyjęci, jako za arcyksiążęcia nieboszczyka, kiedyśmy się do cudzej ziemi puszczali. Królewic jmc stanął w pałacu, od nieboszczyka arcyksiążęcia nowo zbudowanym, w którymśmy pierwój z książęciem panem kanclerzem stali, bo królewic pierwój stał w zamku. Teraz kanonicy wrocławscy opanowali go byli. Zmieszkał królewic jmc niedziel dwie w Nisie, oczekiwając na konie i wozy z Polski. Tymczasem lekarstw trochę zażył, a czasem téż łowami się zabawiał.

28. Przyszła wiadomość do Nisy, że kapituła wrocławska na koniec<sup>8)</sup> po długich alterkacyach, upatrując żeby to z wielkim niewczasem nie tylko biskupstwa tamtego, ale i wszystkiej prowincyi szląskiej być musiało, gdzieby, pominawszy królewica jmc, koadjutora kogo inszego na biskupstwo obrać mieli, bo już kozaków nasyzych, co się Lisowczykami zowią, gromady nie małe

<sup>1)</sup> Zapewne: Prostějow (Prossnitz) w Morawii. — <sup>2)</sup> Sternberg, tamże — <sup>3)</sup> Freudenthal, w Szląsku austr. — <sup>4)</sup> Carolus. — <sup>5)</sup> ordini Theutonico. — <sup>6)</sup> Zapewne: Arndorf wieś w Szląsku pruskiem. — <sup>7)</sup> ona zacna piscatio. — <sup>8)</sup> tandem.



przy granicy się wieszały, i królewica jmc Władysława bytność pod tenże czas w Nisie nie cieszyła ich, jednomyślną zgodą<sup>1)</sup> obrali za biskupa królewica Karola i posłali z tém do Nisy, oznajmując królewicowi jmc, i prosząc aby jego król. mśc powagą swą<sup>2)</sup> zabezpiecz temu raczył, żeby ci ludzie nasi, którzy byli przy granicy, do Szląska nie wtargnęli, czego się oni najbardziej obawiali. Wdzięczna to była dla nas nowina, bośmy się najmniej tego nie spodziewali, aby tak rychło ci ludzie przedsięwzięcia swego pierwszego ustąpić mieli, wiedząc co i królowi jmc odpisali, z czém do cesarza i do papieża posłali, i że summa tego poselstwa była przy prawie swém i wolnej elekcji do gardła się opponować. Ale Pan Bóg, który we wszystkich sprawach znaczną nad królem jmc, panem naszym, protekcją i błogosławieństwo swe mieć raczy, nie chciał mu i potomstwu jego w téj sprawie niedopomódz.<sup>3)</sup> Zdała się tedy rzecz być potrzebna królewicowi jmc wyprawić zaraz kogo swego do kapituły wrocławskiej, wdzięcznie tę elekcją brata j. kr. mci przyjmując, wszystko požądane po nim i po wszystkij Rzeczypospolitej obiecując, swoje téż chęci szczególnie<sup>4)</sup> ofiarując; a strony ludzi naszych biorąc to na się, że wtargiwać do Szląska nie mieli. Zlecił mi tedy królewic jmc, abym ja z tém poselstwem do Wrocławia jechał, i uczyniłem tak. Poselstwom ono w kapitule publicznie<sup>5)</sup> sprawił i respons od kapituły pełny submissyi i dziękowania królewicowi jmc przyniósł.

*Maj.*<sup>6)</sup> 2. Jmc pan sieradzki odjechał z Nisy do Polski, niesposobnym zdrowiem wymówiwszy się, że na królewica jmc poczekać i do Polski go zaprowadzić

<sup>1)</sup> unanimi consensu. — <sup>2)</sup> autoritate sua. — <sup>3)</sup> deesse. — <sup>4)</sup> particulariter. — <sup>5)</sup> publice. — <sup>6)</sup> Majus.

nie mógł, — i tak mnie tylko samemu przyszło jeszcze chorować.

8. W dzień wniebowstąpienia przyjechał pan Kazanowski, starosta kokenhauski z końmi i z wozami do Nisy. —

11. Wyjechał królewic jmc z Nisy do Polski i nigdzie się już nie bawiąc, noclegami zwyczajnymi przyjechał do Warszawy 22 dnia maja. Wyjechali przeciwko niemu ze wszystkim dworem królewicowie ichmci, a król jmc z królową jęjmcją z taką ochotą przyjęli, jako się godziło, takiego syna; nam téż drugim za posługi nasze nie łajali, wdzięcznie przyjęli, i łaską swą nagradzać obiecali, co daj Boże w skutku widzieć.



162127